To tylko przyjaźń, Panie Sąsiedzie

Tylko u nas: Mała uliczka w Głogowie. 232 metry długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Co sprawiło, że większość z nich żyje jak wielka rodzina? W czym tkwi fenomen ulicy 10-go Maja w Głogowie str. 20-23

Kurier Poranny

Piątek–Niedziela
10–12.10.2025

www. poranny.pl

Nr. 197 (10 594)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Powszechne szkolenia wojskowe. W listopadzie mogą zacząć się zajęcia dla chętnych **str. 3**

FOT. PODLASKA POLICJA

48 nowych samochodów wartych 7,5 mln zł trafiło do podlaskich policjantów **str. 4**

W X LO powstanie strefa relaksu z małym amfiteatrem. To inwestycja z budżetu obywatelskiego **str. 4**

Nr ISSN 0866-9511 Nr indeksu 350354

FOT. MOST

Emerytka Halina Derbysz została oskarżona o terroryzm i skazana na 20 lat pozbawienia wolności. Po pięciu latach spędzonych w białoruskich więzieniach i kolonii karnej wyszła na wolność i zamieszkała w Białymstoku **str. 10-11**

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Sławomir Romaniuk za pomocą obiektywu uwiecznia artystów z naszego regionu. Portrety reżyserów, malarzy, rzeźbiarzy i aktorów można oglądać od piątku na wystawie w Muzeum Fotografii Wiktora Wołkowa w Turośni Kościelnej STR. 14-15

Minister finansów i gospodarki Andrzej Domański: W 2026 roku pożegnamy drożyznę i stagnację **str. 6**

Jagiellonia Białystok rozegrała w czwartek sparing z Polonią Warszawa. Żółto-Czerwoni pokonali Czarne Koszule 3:1 **str. 32**

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Biuro Paszportowe Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego od II połowy 2026 roku będzie się mieścić przy ul. Wiewiórczej na Dojlidach. Tam właśnie powstaje nowa siedziba Powiatowego Urzędu Pracy w Białymstoku, który udostępni na ten cel część pomieszczeń STR. 4

eprasa.pl 7e9dd26677

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
Pod paragrafem. Bezdany 1908: napad na carski pociąg pocztowy

PIĄTEK
Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

BIAŁYSTOK

Spacer przyrodniczy po mieście

To będzie okazja, by przyjrzeć się z bliska miejskiej zieleni w Białymstoku. Już w piątek 10 października organizowany jest specjalny spacer przyrodniczy. - Podczas spaceru będziemy pokazywać przykłady zarówno dobrych jak i złych praktyk pielęgnacji zieleni w mieście, rozmawiać w jaki sposób kształtować zieleń w mieście oraz o roli zieleni na terenach zurbanizowanych- mówi Piotr Znaniecki z fundacji SocLab.

Wędrówka zaczyna się przed kościołem św. Rocha, u zbiegu ulicy św. Rocha i placu Niepodległości. Startuje o godz. 10.00. - To nie będzie długa trasa. Będziemy spacerować po ulicy św. Rocha i przez przyległe osiedle. Nie jest to jednak trasa przypadkowa. Pracownicy Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej mówią, że to bardzo dobry teren, na którym można pokazać bardzo dużo przykładów zarówno dobrych, jak i niedobrych. Do spaceru zachęcamy mieszkańców zainteresowanych tematem - dodaje Piotr Znaniecki.

Okazją do spaceru jest Dzień Drzewa. W Polsce obchodzony jest 10 października właśnie. Ma na celu zwiększać wiedzę na temat roli drzew.

Na spacer zapraszają Fundacja SocLab wspólnie z Parkiem Krajobrazowym Puszczy Knyszyńskiej. Wydarzenie organizowane jest w ramach międzynarodowego projektu „EURECA- European Urban Ecology Academy" w programie Erasmus+. (KŁ)

BIAŁYSTOK

Pobiegną w piżamach

Z okazji Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego w piątek 10 października o godz. 10 w V LO w Białymstoku kolejny raz odbędzie się „Bieg w piżamach". Hasło wydarzenia „Bez lęku przed siebie" ma inspirować do odwagi w poznawaniu siebie i akceptacji własnych przeżyć.

Cel biegu to promowanie zdrowia psychicznego wśród młodzieży oraz przełamywanie tabu związanego z lękiem, niepewnością i trudnymi emocjami. Wydarzenie ma charakter edukacyjno-sportowy, łączy aktywność fizyczną z refleksją nad kondycją psychiczną młodych ludzi. Symboliczny bieg w piżamach ma pokazać, że nie trzeba „zakładać masek" - można być sobą, nawet w chwilach słabości. Piżama staje się metaforą autentyczności, komfortu i odwagi w byciu sobą.

Tego dnia w szkole odbędą się też warsztaty: „Bez lęku przed siebie - jak radzić sobie z niepewnością i trudnymi emocjami" i spotkanie z psychoterapeutkami z Centrum Zdrowia Psychicznego. opr. (R)

Upamiętnią dr Irenę Białównę. Będzie wystawa i spacer

Białystok
Urszula Śleszyńska

„To był kochany, dobry człowiek. Doktor Irena Białówna" to tytuł wystawy, którą już od tego weekendu będzie można oglądać w Białymstoku. Realizuje ją Białostocki Ośrodek Kultury i Centrum im. Ludwika Zamenhofa w ramach projektu „125. rocznica urodzin dr Ireny Białówny" dofinansowanego z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

FOT. BOK/M. BALEWICZ

O szczegółach niedzielnego wydarzenia opowiedziano podczas konferencji prasowej

Wernisaż wystawy przygotowanej przez Białostocki Ośrodek Kultury z okazji 125. rocznicy urodzin dr Ireny Białówny - niezwykłej lekarki, społeczniczki i bohaterki wojennej odbędzie się już w najbliższą niedzielę, 12 października o godz. 14 na Rynku Kościuszki w Białymstoku. Potrwa ona do 7 listopada. Otwarciu towarzyszyć też będzie spacer herstoryczny, który wystartuje również w niedzielę o godz. 14 z Rynku Kościuszki. Co ciekawe - został on zaplanowany z myślą o dostępności i będzie tłumaczony na polski język migowy (tłumaczenie Krzysztof Cis). Trasa została zaplanowana tak, by w spacerze mogły wziąć udział również osoby starsze.

- Na jednym z plakatów widnieje napis „To był kochany, dobry człowiek" i to jest krótka charakterystyka doktor Ireny Białówny, której imię nosi też jedna z ulic w centrum Białegostoku - mówił podczas konferencji prasowej zapowiadającej wydarzenia Tadeusz Truskolaski, prezydent Białegostoku. - W tym roku mija 125 lat od jej urodzin, dlatego Białostocki Ośrodek Kultury i Centrum im. Ludwika Zamenhofa chce uczcić tę rocznicę i przybliżyć mieszkańcom postać tej niezwykłej lekarki oraz zebrać wspomnienia tych, którzy ją pamiętają. Służyła mieszkańcom, służyła ludziom (...). Przede wszystkim poświęcała się pomocy najmłodszym, czyli dzieciom.

To właśnie im dr Irena Białówna przez wiele lat niosła pomoc. Zarówno w czasie pokoju, jak i w najtrudniejszych momentach II wojny światowej. W czasie okupacji działała w konspiracji, za co została aresztowana. Trafiła do obozu Auschwitz-Birkenau, gdzie nadal leczyła i wspierała współwięźniarki. Po wojnie wróciła do Białegostoku, by odbudować służbę zdrowia i dalej poświęcać się pracy z dziećmi.

- W czasach niepewności i zła ważne jest, by przypominać o postaciach takich jak dr Irena Białówna - dodała Martyna Faustyna Zaniewska, dyrektor BOK. - Osoba, która bez patosu, bez wielkiego hałasu, którego dzisiaj w świecie jest bardzo dużo, po prostu pomagała drugiemu człowiekowi, była blisko drugiego człowieka i była wierna swoim ideałom, do samego końca. Myślę, że to jest dzisiaj ważne, żeby o takich postaciach przypominać, żeby takie postaci promować wśród ludzi młodych.

Stąd też inicjatywa Białostockiego Ośrodka Kultury, żeby do współpracy przy tym projekcie zaprosić Szkołę Podstawową nr 52 im. dr Ireny Białówny w Białymstoku. Będą tam organizowane warsztaty edukacyjne skierowane do uczniów.

- Doktor Irena Białówna jest postacią, którą należy bardzo mocno promować - zapewnia Anna Rogowska, dyrektor SP nr 52 w Białymstoku. - Od 2012 roku, od czasu kiedy szkole nadano jej imię, prowadzimy w naszej placówce szereg różnorodnych działań popularyzujących tę postać w środowisku lokalnym wśród młodzieży i rodziców.

Przyznawane są m.in. statuetki Złote Serce Ireny, zarówno w kategorii uczeń, nauczyciel, jak i przyjaciel szkoły. Na jednej ze ścian budynku widnieją jej ponadczasowe słowa: „Celem mojego życia jest zdrowe i szczęśliwe dziecko".

- Cieszę się, że ten projekt powstał - dodał Mariusz Bieciuk, pracownik CLZ. - Dla mnie, jako rodowitego białostoczanina, bardzo ciekawe było odkrywanie tej postaci. Większość mieszkańców zapytanych o dr Irenę Białównę będzie wiedziała, że był taki doktor, że była bardzo dobrym pediatrą i wielu dzieciom pomogła. Ale ta historia jest dużo głębsza. To jest wręcz filmowa historia osoby, która swoje działanie, swoją misję postawiła na pierwszym miejscu. Miała zasługi dla pediatrii w Polsce, a czyny, których dokonała i przed wojną i w czasie wojny są bardzo ważne.

Bieciuk dodaje, że wszyscy, którzy mają jakieś wspomnienia lub pamiątki związane z dr Białówną mogą do CLZ przyjść i się nimi podzielić.

Pogoda w regionie

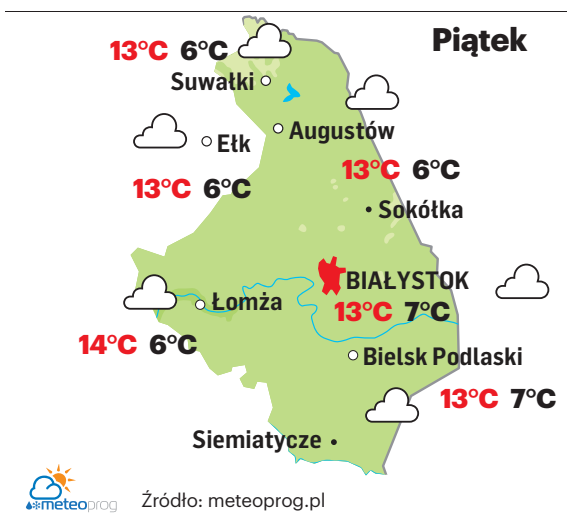

Źródło: meteoprog.pl

Sobota
dzień MIN 11°C MAX 13°C
noc MIN 6°C MAX 7°C

Niedziela
dzień MIN 11°C MAX 13°C
noc MIN 5°C MAX 6°C

10 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 283. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 82 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 6.46, zachód o godzinie 17.42. Dzień będzie trwać 10 godzin i 56 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 6 godzin i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 3 godziny i 23 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Paulina, Franciszek

KALENDARIUM

1794
Insurekcja kościuszkowska: klęska powstańców w bitwie pod Maciejowicami w czasie której został ciężko ranny i wzięty do niewoli Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej Tadeusz Kościuszko.

1846
Brytyjski astronom William Lassell odkrył Trytona, jednego z księżyców Neptuna.

1968
Telewizja Polska wyemitowała premierowy odcinek serialu Stawka większa niż życie w reżyserii Janusza Morgensterna.

2019
Polska pisarka, eseistka, poetka i autorka scenariuszy, psycholożka Olga Tokarczuk została ogłoszona laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 2018.

eprasa.pl 7e9dd26677

Powszechne szkolenia wojskowe dla chętnych

Wojsko
Andrzej Matys

W listopadzie może wystartować pilotażowy „Program powszechnych szkoleń wojskowych" – podał portal RMF24. Do końca roku Ministerstwo Obrony Narodowej zamierza przeszkolić kilka tysięcy chętnych osób, zaś za dwa lata 100 tysięcy.

Według zapowiedzi MON, program ma być elastyczny i dopasowany do indywidualnych potrzeb uczestników. Mają one umożliwiać każdemu chętnemu udział w kursach indywidualnych, realizowanych samodzielnie lub grupowo.

– Powszechne szkolenia wojskowe będą dobrowolne, ale powszechne. Nie chodzi o przywrócenie obowiązkowej zasadniczej służby wojskowej – zapewnił nas Wydział Medialny MON.

Kurs ma trwać od jednego do 30 dni. Tyle że to sam zainteresowany lub zainteresowana zdecyduje, czy szkolenie ma dotyczyć obrony cywilnej, czy też w ramach kursu obronnego najpierw wybierze swoją specjalizację, a potem miejsce, w którym odbędzie taki kurs.

Jak mówił w niedawnej rozmowie w RMF FM wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk, szkolenia obronne są jednym z priorytetów. Resort chce, aby w tym roku został uruchomiony pilotaż, a od 1 stycznia 2026 roku szkolenia mają ruszyć pełną parą.

– Pilotaż ruszy jeszcze w tym roku, a od 2027 roku przeszkolenie ma przechodzić nawet 100 tys. osób rocznie, m.in. w ramach zakładów pracy. Powstanie również specjalna strona internetowa, która wskaże możliwości i opcje wyboru szkolenia dostosowanego do indywidualnych preferencji, umożliwi każdemu chętnemu wybór szkolenia (stacjonarnego, kilkutygodniowego, prowadzonego w weekendy czy wakacje) – wyjaśnił Wydział Medialny ministerstwa.

Zakres szkoleń ma być szeroki. Uczestnicy będą mogli nauczyć się obsługi dronów, używania broni różnego kalibru czy przejść kursy medyczne, przygotowujące np. do pracy jako medyk wojskowy. Ochotnicy mają też poznać techniki przetrwania (na terenach zurbanizowanych i poza nimi).

Jak tłumaczył w RMF FM pełnomocnik MON ds. warunków służby wojskowej, szkolenia wojskowe obejmą osoby minimum 18-letnie i będą podzielone na dwa rodzaje. To szkolenia proobronne, czyli m.in. niesienia pierwszej pomocy czy reakcje w sytuacjach kryzysowych. Te zajęcia będą krótkie (1-dniowe i 3-dniowe) i nie będzie ich kończyła przysięga. Wybierając drugi rodzaj, będzie można podnieść swoje kwalifikacje i umiejętności wojskowe. Te szkolenia będą trwały 30 dni i będzie można po nich złożyć przysięgę. Dzięki temu ochotnik będzie mógł przejść do rezerwy aktywnej lub złożyć aplikację na żołnierza zawodowego.

Według informacji Wydziału Medialnego MON, w ciągu najbliższych trzech tygodni zostanie zaprezentowany program szkoleń, które dotyczą obrony cywilnej.

– Szkolenia wzmocnią naszą wiedzę także z zakresu obrony cywilnej. Każdy Polak i każda Polka, a także każda firma w Polsce, będą mogli zgłosić siebie lub grupę pracowników i przejść szkolenie – napisano w komunikacie.

Pytaliśmy również o konkretny termin rozpoczęcia powszechnych szkoleń wojskowych, ale usłyszeliśmy, że listopada nie można jednoznacznie wykluczyć, ale też nie można go jednoznacznie potwierdzić. Dowiedzieliśmy się jedynie, że o wszystkich szczegółach programu resort będzie informował na bieżąco. W ciągu np. kilku tygodni.

Wiadomo natomiast, że resort przygotowuje szeroką kampanię, której celem będzie zachęcenie jak największej liczby osób do udziału w programie powszechnych szkoleń wojskowych. Jedną z zachęt ma być wynagrodzenie rzędu 6 tys. zł brutto (dla osób do 26. roku życia – netto) lub zdobycie prawa jazdy, np. na ciężarówki.

Pijany 18-latek biegał nago, zaczepiał mieszkańców, zaatakował policjantów

Z policji
opr. red

Pijany mężczyzna zaczepiał pod sklepem mieszkańców, biegał bez ubrania, wystraszył przypadkową kobietę. Agresywny 18-latek podczas interwencji zaatakował policjantów. Został obezwładniony i zatrzymany. Wszytko to wydarzyło się w Bielsku Podlaskim.

W środę policjanci z Bielska Podlaskiego zostali wezwani przez pracowników sklepu w centrum miasta, gdzie nietrzeźwy mężczyzna awanturował się, groził ekspedientce, rzucił koszem na śmieci i zaczepiał przypadkowe osoby.

Na interwencję zostali skierowani policjanci z drogówki. Po ich przyjeździe okazało się, że awanturnik uciekł. Zgłaszająca opisując sprawcę powiedziała, że jest on bez koszulki ubrany jedynie w spodnie. Policjanci sprawdzili rejon i po chwili zauważyli opisanego mężczyznę w pobliżu innego sklepu.

18-latek nadal był bez koszulki, ale miał też zsunięte spodnie i bieliznę. Mężczyzna zaczepiał klientkę sklepu. Kobieta była przerażona, krzyczała i wzywała pomocy. Na widok radiowozu mężczyzna zaczął uciekać, ale po chwili był w rękach policjantów.

Bielszczanin był mocno pobudzony i agresywny w stosunku do mundurowych, nie reagował na ich polecenia, szarpał się z nimi i uderzał obu policjantów.

Funkcjonariusze obezwładnili agresora. 18-latek trafił do szpitala na badania, a następnie został osadzony w policyjnym areszcie. W czwartek usłyszał dwa zarzuty: naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy oraz gróźb karalnych wobec pracownicy sklepu. Za to grozi mu kara do 3 lat pozbawienia wolności. Odpowie też za zakłócenie porządku, nieobyczajny wybryk, niewykonywanie poleceń i uniemożliwienie korzystania z urządzeń pożytku publicznego, czyli wyrzucenie kosza na śmieci.

Proces motocyklisty ws. śmiertelnego wypadku. Sąd uzupełnił dowody

Z sądu
PAP

Sąd Okręgowy w Białymstoku uzupełnił w czwartek postępowanie dowodowe i dodatkowo przesłuchał biegłych w procesie motocyklisty, nieprawomocnie skazanego na dwa lata i dwa miesiące więzienia za śmiertelne potrącenie 91-letniego pieszego. Apelację w sprawie złożyły obie strony.

Kierujący motocyklem był po alkoholu i jechał bez uprawnień.

W apelacji obrońca wnioskuje o uniewinnienie od zarzutu spowodowania wypadku, ewentualnie o zmianę kary więzienia na tzw. karę sekwencyjną, tzn. połączenie niższej kary więzienia z karą ograniczenia wolności lub o karę więzienia, ale łagodniejszą niż w pierwszej instancji albo o uchylenie wyroku i zwrot sprawy do pierwszej instancji. Prokuratura złożyła apelację, w której chce orzeczenia dożywotniego zakazu prowadzenia pojazdów.

Do wypadku doszło w czerwcu 2023 r. we wsi Hornostaje Osada k. Moniek. Prokuratura zarzuciła 41-letniemu motocykliście, że umyślnie naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym, jechał bez prawa jazdy i będąc w stanie nietrzeźwości (badanie krwi wykazało 0,74 promila), źle ocenił sytuację, na prostym odcinku nie zachował szczególnej ostrożności, nie dostosował prędkości do warunków i potrącił pieszego przechodzącego przez drogę. Obrażenia były śmiertelne.

Oskarżony przyznał się tylko do jazdy pod wpływem alkoholu i bez uprawnień, ale nie do spowodowania śmiertelnego wypadku. Mówił, że to pieszy niespodziewanie wtargnął na jezdnię. Sąd rejonowy uznał jednak, że to wyłącznie motocyklista ponosi winę za wypadek; skazał go na dwa lata i dwa miesiące więzienia, orzekł czasowy zakaz prowadzenia pojazdów, 5 tys. zł świadczenia pieniężnego na cel społeczny i łącznie 30 tys. zł nawiązki na rzecz bliskich ofiary.

Biegła z zakresu medycyny sądowej mówiła w czwartek przed sądem, że – teoretycznie – na reakcje kierowcy mają wpływ różne czynniki (poza alkoholem), jak np. stan fizyczny czy psychiczny, a nawet warunki meteorologiczne, choć zaznaczyła, iż w tej konkretnej sprawie nic o takich czynnikach nie wiadomo. Podkreślała, że poziom alkoholu stwierdzony badaniem u kierowcy był taki, że z pewnością obniżał możliwości prawidłowego reagowania.

Ciąg dalszy procesu – w przyszłym tygodniu. Jeśli nie będzie nowych wniosków dowodowych, sąd ponownie zamknie przewód sądowy

Biegły z zakresu badania wypadków drogowych – dopytywany przez sąd – ostatecznie przyznał, że kierowca formalnie nie był związany ograniczeniem prędkości do 50 km/h na terenie zabudowanym, a mógł jechać 90 km/h. Od strony, z której nadjechał, przed miejscowością nie było znaku mówiącego o terenie zabudowanym (został zdjęty wcześniej, podczas przebudowy drogi i nie wrócił na miejsce).

Biegły mówił, że motocyklista nie zachował jednak ostrożności i zbyt późno zareagował na wejście pieszego na jezdnię.

Dodatkowe wyjaśnienia składał też oskarżony. – Pieszy poruszał się szybkim truchtem, z lewej na prawą stronę jezdni (...). Nie spodziewałem się, że ktoś w tak szybkim tempie wkroczy na jezdnię – mówił.

REKLAMA 0011409050

eprasa.pl 7e9dd26677

POWIAT BIAŁOSTOCKI

Trwa budowa nowej siedziby PUP

FOT. POWIAT BIAŁOSTOCKI

Biuro Paszportowe Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego od II połowy 2026 r. będzie się mieścić przy ulicy Wiewiórczej na białostockich Dojlidach. Tam właśnie powstaje nowa siedziba Powiatowego Urzędu Pracy w Białymstoku, który udostępni na ten cel część pomieszczeń. Ze stanem prac na placu budowy zapoznał się wojewoda podlaski Jacek Brzozowski. Gościli go starosta powiatu białostockiego Jan Bolesław Perkowski i członek zarządu Zdzisław Łukaszewicz.

Nowoczesny, przestronny budynek wznoszony jest dzięki dofinansowaniu w wysokości 30 mln zł z Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych. Całkowity koszt prac wynosi 40 mln zł. Na 2,3 ha działce oprócz budynku o powierzchni 5 tys. metrów kw. powstanie parking na aż 300 miejsc.

Siedziba PUP-u będzie bliźniaczo podobna do stojącego obok nowego skrzydła Starostwa Powiatowego w Białymstoku, oddanego do użytku w połowie 2025 roku. - Ze wsparciem rządu na Dojlidach powstaje spójne centrum administracyjne, w którym interesanci załatwią wiele spraw – już niedługo także te paszportowe. To oznacza większy komfort i dla pracowników Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego, i dla interesantów – także tych o specjalnych potrzebach – mówi wojewoda podlaski.

Inwestycję, podobnie jak nowe skrzydło starosta, realizuje Budimex SA. W budynku już na większości pięter są tynki, a za chwilę na elewacji pojawią się płyty ze spieku.

- Rządowa dotacja w ramach Polskiego Ładu materializuje się w postaci nowoczesnego, wygodnego dla klientów i pracowników budynku - podkreśla starosta i dodaje: rząd Prawa i Sprawiedliwości pozwolił realizować samorządom śmiałe projekty, przez lata odkładane na półki, dziś jest zadowolenie, że plan na lokalizację biura paszportowego jest kontynuowany.

Do czasu przeprowadzki sprawy paszportowe załatwić można jeszcze na ulicy Bema 4 w Białymstoku. opr. (MAT)

3 mln zł na jedenasty ZAZ w Podlaskiem

Powiat sokólski
Andrzej Matys

Umowę na utworzenie Zakładu Aktywności Zawodowej w Sokółce podpisali w czwartek przedstawiciele Zarządu Województwa Podlaskiego z Powiatem Sokólskim . Inwestycja ma być gotowa w grudniu, a pracę w niej znajdzie 131 osób z niepełnosprawnościami.

FOT. UMWP/PAWEŁ KRUKOWSKI

Umowę na utworzenie Powiatowego Zakładu Aktywności Zawodowej w Sokółce podpisano w czwartek

Celem działalności sokólskiego ZAZ jest stworzenie stałego zajęcia i dochodu dla pracowników z orzeczeniem o niepełnosprawności, a także poczucia satysfakcji, radości z pracy i wsparcia w budowaniu samodzielności.

– Można powiedzieć, że powiat sokólski jest stolicą ZAZ-ów w naszym regionie, bo to trzeci zakład na tym terenie. Te środki wpisują się też w wizję władz województwa, by wspierać osoby z niepełnosprawnościami. W tym wypadku chodzi o prowadzenie usług konserwatorskich, restauratorskie czy z zakresu czystości, dzięki którym te osoby mogą realizować się zawodowo – podkreślił marszałek województwa podlaskiego Łukasz Prokorym i zachęcił inne szpitale w województwie, by korzystały z usług takich zakładów, bo są świadczone na wysokim poziomie z wysoce konkurencyjnymi cenami.

– To jest 11 ZAZ, który tworzymy w Podlaskiem z finansowaniem z budżetu województwa i środków PFRON. Pod tym względem jesteśmy w krajowej czołówce. W naszych zakładach pracuje już 414 osób, w tworzonym w Sokółce znajdzie zatrudnienie kolejne 131. To ludzie, którzy chcą pracować, a my im w tym pomagamy – dodała wicemarszałek Wiesława Burnos.

Z kolei starosta sokólski podziękował władzom samorządu województwa za wsparcie osób z niepełnosprawnościami, dzięki czemu mogą wyjść z domu, przestają być izolowane i wykluczone: – Znajdują miejsce pracy, są poddawane rehabilitacji zawodowej i społecznej. Przechodzą cały trening umiejętności społecznych, a dzięki możliwości zatrudnienia w takim zakładzie osoby te wyjdą z domów i nie staną się klientami pomocy społecznej. Przy pomocy ZAZ-ów motywujemy osoby z niepełnosprawnościami do pracy, bo mówimy im, że są bardzo potrzebne, że są częścią społeczeństwa – oświadczył Piotr Rećko.

Także wicestarosta Łukasz Owsiejko wskazał, że ZAZ to bardzo ważna inicjatywa, bo Powiat Sokólski może wziąć odpowiedzialność za osoby, które często są pozostawiane same sobie: – Ze swojej strony deklarujemy, że wszystkie prace inwestycyjne zostaną wykonane w terminach i w grudniu spotkamy się na otwarciu placówki w Sokółce – zapewnił.

Aby zakład mógł funkcjonować na terenie sokólskiego szpitala należy jeszcze przystosować pomieszczenia socjalne do potrzeb osób z niepełnosprawnością (wraz z wyposażeniem), przygotować stanowiska pracy, co oznacza m.in.: zakup maszyn, narzędzi i urządzeń.

Planowany koszt utworzenia PZAZ sięga prawie 8,5 mln zł, w tym 3 mln zł to dofinansowanie ze środków PFRON, którymi dysponuje samorząd województwa. W powiecie sokólskim funkcjonują już ZAZ-y w Dąbrowie Białostockiej i Suchowoli.

Strefa relaksu przy X LO. Są chętni do jej utworzenia

Białystok
Tomasz Maleta

Zielono, komfortowo, przyjaźnie. Tak ma być w X Liceum Ogólnokształcącym. Zapewnić ma to strefa relaksu z małym amfiteatrem. Są chętni do realizacji inwestycji z budżetu obywatelskiego.

W przetargu swoje oferty złożyły dwie białostockie firmy: Hydros Plus - zaproponował 772 440zł; i TAZ - 886 700,54 zł. Obie oferty przekraczają kwotę, którą miasto przeznaczyło na sfinansowanie inwestycji. To - jak poinformowała Marzena Pul, dyrektor departamentu inwestycji Urzędu Miejskiego w Białymstoku - 730 tys. zł.

Urzędnicy teraz analizują oferty pod względem formalno-prawnym. Mogą też zwiększyć kwotę na sfinansowanie inwestycji lub unieważnić przetarg z nadzieją, że w kolejnym być może wystartuje więcej firm, a przez to ceny mogą być niższe.

Inwestycja zakłada m.in. montaż nowych elementów małej architektury takich jak 6 stolików z ławkami po obu stronach (w tym podwójny stolik do gry w szachy), trzech hamaków miejskich dwuosobowych, mini amfiteatru czy stołu do ping-ponga.

Inwestycja to realizacja jednego z projektów BO 2024. Zagłosowało na niego 6414 osób. Autorzy pomysłu szacowali, że zagospodarowanie terenu przy X LO będzie kosztowało 1,1 mln zł.

PODLASKIE

Policjanci mają 48 nowych aut

Nowe samochody trafiły do podlaskich policjantów. Zasilą flotę wszystkich jednostek garnizonu podlaskiego. Ich zakup był możliwy dzięki finansowaniu budżetowemu. Suzuki S-Cross zastąpią najbardziej wyeksploatowane pojazdy.

48 samochodów wartych 7,5 mln zł trafiło do podlaskich policjantów. To Suzuki S-Cross, w wersjach oznakowanych i nieoznakowanych napędzane silnikami benzynowymi o pojemności 1373 cm 3 i mocy 129 KM, wyposażone w napęd 4x4.

Zakup nowych radiowozów stanowi ważne wsparcie dla codziennej służby mundurowych. Nowe samochody podnoszą komfort pracy funkcjonariuszy, zwiększają mobilność i pozwalają na skuteczną realizację zadań związanych z zapewnianiem bezpieczeństwa mieszkańcom regionu. opr. (R)

FOT. PODLASKA POLICJA

Miejski Konserwator Zabytków wraca do Suwałk

Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

Umowę o przywróceniu w Suwałkach Miejskiego Konserwatora Zabytków podpisał z prezydentem miasta Adam Musiuk, Podlaski Wojewódzki Konserwator Zabytków.

FOT. ANNA GRYZA-ANESZKO

Porozumienie zostało podpisane w czwartek

- Zabytki wracają do samorządu i wydaje mi się, że jest to bardzo dobre rozwiązanie. W Suwałkach jest fantastyczna baza zabytków, trzeba jeszcze troszkę je wypromować i o nie zadbać, a będzie to taka perła całej Polski - mówił Adam Musiuk, Podlaski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Podpisał w czwartek z prezydentem Suwałk umowę, na mocy której w mieście ponownie będzie funkcjonował Miejski Konserwator Zabytków.

- Jest to dla suwalskiego samorządu i wszystkich właścicieli zabytkowych obiektów instytucja bardzo potrzebna. Będzie to urząd, który ma pomagać w realizacji różnych przedsięwzięć, oczywiście z poszanowaniem miejskiej tkanki zabytkowej, czyli z dbałością o ochronę zabytków. Zależy nam żeby szybko i sprawnie zapadały decyzje dotyczące postępowania przy ochronie zabytków - podkreślił prezydent Czesław Renkiewicz. – Instytucja Miejskiego Konserwatora Zabytków funkcjonowała w naszym mieście przez kilkanaście lat. Ponad trzy lata temu uprawnienia te zostały nam odebrane w ramach działań centralizacyjnych. Musieliśmy zmierzyć się z nową rzeczywistością, ale cieszę się, że teraz to zmieniamy.

Na mocy porozumienia, Miasto Suwałki będzie realizować zadania dotyczące ochrony zabytków nieruchomych i archeologicznych, z wyłączeniem kilku kluczowych obiektów wpisanych do rejestru, takich jak m.in.: kościoły p.w. św. Aleksandra, p.w. św. Piotra i Pawła czy kościół ewangelicko-augsburski oraz Resursa Obywatelska (obecnie Muzeum Okręgowe). Do zakresu działania MKZ w ramach powierzonych spraw należeć będzie wydawanie dokumentów i decyzji administracyjnych.

– Wracamy do rozwiązań, które umożliwią szybkie podejmowanie decyzji w sprawach zabytków. Zależy nam na tym, aby te procesy były jak najsprawniejsze, bez niepotrzebnego przedłużania, choćby w kontaktach z przedsiębiorcami. Dążymy do maksymalnego uproszczenia i ułatwienia procedur. Dlatego jestem wdzięczny za to porozumienie – powiedział Paweł Krutul, wicewojewoda podlaski.

Miasto teraz ogłosi konkurs na stanowisko Miejskiego Konserwatora Zabytków. Rozpocznie on działalność od 1 stycznia 2026 r.

eprasa.pl 7e9dd26677

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODY POLSKIE

0011380135

Chroń się przed powodzią - skorzystaj z wykupów nieruchomości!

Powodzie stają się coraz poważniejszym zagrożeniem, szczególnie dla mieszkańców terenów położonych w sąsiedztwie rzek. W odpowiedzi na rosnące ryzyko, Skarb Państwa oferuje możliwość wykupu nieruchomości o wysokim zagrożeniu powodziowym (w zasięgu wody 10-letniej). To szansa na zwiększenie bezpieczeństwa i uniknięcie przyszłych strat materialnych.

Powodzie to dziś jedno z najpoważniejszych zagrożeń naturalnych, z jakimi mierzy się Polska. Zmiany klimatyczne, coraz intensywniejsze opady oraz urbanizacja terenów położonych w sąsiedztwie rzek sprawiają, że ryzyko wystąpienia katastrofy rośnie z roku na rok. Dlatego świadoma ocena zagrożenia i ryzyka powodziowego jest kluczowa dla skutecznej ochrony ludzi, mienia i środowiska.
Tragiczne skutki przyniosła powódź z września 2024 r., która dotknęła południowo-zachodnią część kraju.
W ciągu 22 dni żywioł zniszczył tysiące domów, dróg i obiektów publicznych, a straty materialne przekroczyły 13 mld zł. Poszkodowanych zostało prawie 250 tys. osób, a fala powodziowa zalała ponad 10 tys. budynków mieszkalnych oraz ponad 800 obiektów o szczególnym znaczeniu społecznym, takim jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pod wodą znalazło się też 29 tys. hektarów upraw rolnych.
Skala zniszczeń pokazała, że konieczne są nowe rozwiązania – w tym możliwość wykupu nieruchomości przez Skarb Państwa dla mieszkańców terenów szczególnie zagrożonych przez powódź.

Program wykupów nieruchomości przez Wody Polskie

Wody Polskie mogą, za zgodą właściciela, wykupić nieruchomość położoną na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest wysokie i wynosi co najmniej 10 procent. Nieruchomość jest nabywana na rzecz Skarbu Państwa, a celem takiego działania jest zapewnienie skutecznej ochrony przeciwpowodziowej.
Procedura planowania wykupów obejmuje wystąpienia Wód Polskich do gmin, na terenie których miały miejsce powodzie, z prośbą o opinię dotyczącą nieruchomości, których wykup należy rozważyć jako zasadny. Do 30 czerwca każdego roku Wody Polskie przekazują ministrowi właściwemu do spraw gospodarki wodnej zapotrzebowanie na środki finansowe na wykupy planowane w kolejnym roku. Zapotrzebowanie to uwzględnia stopień zniszczenia obiektów oraz ich wpływ na ochronę przeciwpowodziową, na przykład to, czy utrudniają przepływ wód powodziowych. Minister przekazuje zapotrzebowanie dalej - do ministra właściwego do spraw finansów, celem zabezpieczenia środków finansowych na cel przyszłych wykopów.
Na realizację wykupów nieruchomości przeznaczono 800 mln złotych do 2034 r. Środki pochodzą z budżetu państwa. Głównym celem programu jest zapewnienie ochrony ludności i mienia przed powodzią poprzez umożliwienie mieszkańcom budynków zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku powodzi zmiany miejsca zamieszkania.

Zasady wykupu nieruchomości na terenach zagrożonych powodzią

Wykup nieruchomości może nastąpić w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest potrzeba zapewnienia swobodnego przepływu wód powodziowych. W takiej sytuacji wykup jest możliwy, jeśli położenie nieruchomości względem rzeki oraz ukształtowanie terenu wskazują, że obszar powinien być przeznaczony na cele przeciwpowodziowe. Dodatkowo, istniejąca zabudowa nie może mieć dużej wartości historycznej, artystycznej ani kulturowej, a jej usunięcie nie powinno powodować istotnych strat. Korzyści wynikające z wykupu muszą przewyższać koszty finansowe i społeczne.
Drugim przypadkiem jest potrzeba ochrony ludności i mienia. Wykup może nastąpić, jeśli budynek został zniszczony lub uszkodzony przez powódź, a jego odbudowa lub remont są niecelowe ze względu na ryzyko ponownego zniszczenia. Decyzja o wykupie uwzględnia położenie budynku, jego stan techniczny, otoczenie oraz liczbę mieszkańców, co może wskazywać na zasadność umożliwienia zmiany miejsca zamieszkania.
W przypadku zniszczenia budynków przez powódź wykupowi mogą podlegać nieruchomości gruntowe, a także nieruchomości gruntowe i budynkowe zabudowane na cele mieszkalne oraz inne niż mieszkalne. Do takich nieruchomości należą m.in. działki z budynkami mieszkalnymi, zgodnie z Polską Klasyfikacją Obiektów Budowlanych, z wyłączeniem budynków zamieszkania zbiorowego, a także lokale mieszkalne stanowiące odrębną własność w tych budynkach. Dodatkowo, wykup może objąć inne nieruchomości – na przykład z budynkami o innym przeznaczeniu lub niezabudowane – jeśli ich pozyskanie jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa powodziowego, zwłaszcza gdy sąsiadują z już wykupionymi budynkami mieszkalnymi.

Jak ustalana jest cena wykupu?

Cena wykupu nieruchomości ustalana jest na podstawie wyceny rzeczoznawcy majątkowego. W przypadku ogólnym jest to wartość rynkowa nieruchomości powiększona o 20 procent. W przypadku legalnie wzniesionych zniszczonych budynków mieszkalnych uwzględnia się wartość gruntu, wartość budynków i lokali mieszkalnych według stanu z dnia poprzedzającego powódź, wartość pozostałych legalnych naniesień, takich jak garaże, również podlega wycenie, a całość oszacowanej kwoty również powiększa się o 20 procent.

Zakaz zabudowy na terenach wykupionych

Aby skutecznie chronić ludzi przed powodzią, na terenach wykupionych przez Wody Polskie obowiązują ograniczenia dotyczące zabudowy. Na tych obszarach nie wolno wznosić nowych budynków ani rozbudowywać czy odbudowywać istniejących.
Zakazy te nie obowiązują w przypadku prac związanych z budową, utrzymaniem lub modernizacją wałów przeciwpowodziowych oraz innych obiektów służących ochronie przed powodzią. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba poprowadzenia przez taki teren drogi, linii energetycznej lub innego elementu infrastruktury, Wody Polskie mogą wydać zgodę na odstępstwo od zakazu zabudowy. Warunkiem jest brak możliwości poprowadzenia tej infrastruktury w innym miejscu oraz zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony przeciwpowodziowej.

Bezpieczna przyszłość zaczyna się dziś - skorzystaj z możliwości wykupu

Dobrowolny wykup nieruchomości przez Wody Polskie to nie tylko szansa na poprawę bezpieczeństwa powodziowego, ale także realna pomoc dla mieszkańców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji po zalaniu domów przez wody powodziowe. To rozwiązanie, które pozwala uniknąć kolejnych strat, daje możliwość rozpoczęcia życia w nowym, bezpiecznym miejscu i wspiera odbudowę lokalnych społeczności. Jeśli Twoja nieruchomość znajduje się na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, warto rozważyć udział w tym programie – to krok w stronę stabilności, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości.

Sprawdź, czy mieszkasz na terenie zalewowym

Jeśli nie masz pewności, czy Twoje miejsce zamieszkania jest bezpieczne pod względem zagrożenia powodziowego, warto skorzystać z Hydroportalu. To narzędzie dostarcza kluczowych informacji, które wspierają podejmowanie trafnych decyzji w zakresie ochrony przed powodzią – zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje.
Hydroportal zapewnia dostęp do map zagrożenia i map ryzyka powodziowego, opracowanych na podstawie modeli hydraulicznych oraz danych statystycznych. Mapy te przedstawiają obszary narażone na zalanie w wyniku wezbrań wód rzek, sztormów czy awarii budowli hydrotechnicznych. Uwzględniają różne scenariusze powodziowe, w tym te o prawdopodobieństwie wystąpienia średnio raz na 10, 100 lub 500 lat, a także zdarzenia ekstremalne.

Wejdź na Hydroportal
https://wody.isok.gov.pl/imap_kzgw

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie jest od 1 stycznia 2018 r. głównym podmiotem odpowiedzialnym za krajową gospodarkę wodną. Jego misją jest ochrona mieszkańców przed powodzią i suszą, zrównoważone gospodarowanie wodami dla ochrony zasobów wodnych i zapewnienie dobrej jakości wody dla obecnych i przyszłych pokoleń. Jest instytucją podległą Ministerstwu Infrastruktury. Więcej informacji: www.gov.pl/wody-polskie.

eprasa.pl 7e9dd26677

POLSKA *i* ŚWIAT

WASZYNGTON

– Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla – oświadczył prezydent USA Donald Trump. W piątek zostanie ogłoszony tegoroczny laureat tego wyróżnienia. Jego kandydaturę do otrzymania nagrody poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. | PAP

> *Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla*
>
> **Donald Trump** prezydent USA

KRÓTKO

WARSZAWA

Minister finansów: W 2026 roku żegnamy drożyznę i stagnację

– Budżet na 2026 rok jest planem wzmocnienia polskiej gospodarki; wraz z nim żegnamy drożyznę i stagnację – przekazał w czwartek w Sejmie minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przedstawił projekt ustawy budżetowej na 2026 rok. Podkreślił, że projekt budżetu przewiduje inwestycje w innowacyjność, cyfryzację i konkurencyjność Polski.

– W bieżącym i kolejnym roku spodziewane jest wyraźne ożywienie gospodarcze. Polskie PKB w ujęciu realnym w latach 2025 i 2026 wzrośnie odpowiednio o 3,4 proc. i 3,5 proc. To plasuje polską gospodarkę znacznie powyżej prognoz dla strefy euro – powiedział minister.

Wydatki budżetu państwa w przyszłym roku wyniosą 918,9 mld zł, przy dochodach w wysokości 647,2 mld zł. Deficyt ma nie przekroczyć zatem poziomu 271,7 mld zł.

Oprac. Anna Nagel | PAP

RZYM

Otwarto sekretny tunel cesarski

FOT. PAP/EPA/ANSA/MASSIMO PERCOSSI

W podziemiach Koloseum po raz pierwszy otwarto dla zwiedzających tzw. Przejście Kommodusa – cesarza rzymskiego, syna Marka Aureliusza. Od pierwszego wieku n.e. sekretny tunel był używany przez cesarzy, którzy przechodzili nim do przeznaczonych dla nich honorowych miejsc na widowni. | PAP

WARSZAWA

Polacy przyznają, że alkoholizm jest w naszym kraju problemem

86,8 proc. badanych uważa, że alkoholizm jest w Polsce poważnym problemem społecznym, a 64 proc. zna osobę w swoim otoczeniu, która ma realny problem z alkoholem – wynika z sondażu UCE Research dla Onetu.

Większość Polaków spotyka się z sytuacją, w której ktoś sięga po alkohol nie z powodu chęci, lecz dlatego, że „tak wypada". To aż 74,1 proc. pytanych. Najczęściej z powodu okazji, jak święta, urodziny czy imieniny (24,5 proc.).

Według 61,9 proc. badanych alkohol w Polsce jest zbyt łatwo dostępny.

Oprac. Anna Nagel | PAP

Polski urzędnik szpiegował dla rosyjskiego wywiadu?

Marcin Koziestański
Warszawa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie skierowany został akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L., oskarżonemu o szpiegostwo oraz przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Informację przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik koordynatora służb specjalnych. Prokuratura zarzuca Tomaszowi L. udział w działalności rosyjskiego wywiadu.

Dobrzyński przekazał w czwartek na platformie X, że akt oskarżenia jest wynikiem długotrwałego i wielowątkowego postępowania prowadzonego przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez funkcjonariuszy ABW 17 marca 2022 r. - wynika z szerszej informacji opublikowanej na stronie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po tym zatrzymaniu prokuratura, na podstawie materiałów ABW, wszczęła śledztwo, a sąd zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który był przedłużany.

ABW przekazała, że 11 września 2025 r. prokurator z Mazowieckiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L. Śledczy zarzucili mężczyźnie branie udziału, w okresie od 2017 r. do dnia 17 marca 2022 r., w działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego oraz przekazywanie temu wywiadowi informacji, które mogły wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez ABW 17 marca 2022 r.

„W wyniku długotrwałego i wielowątkowego postępowania przygotowawczego prowadzonego przez ABW pod nadzorem ww. Prokuratury, zebrano obszerny materiał dowodowy, z którego wynika, że Tomasz L., będąc pracownikiem Wydziału Archiwalnego Ksiąg Stanu Cywilnego Urzędu m.st. Warszawy i posiadając dostęp do jego zbiorów oraz systemów, pozyskiwał służbową dokumentację i materiały, które przekazywał rosyjskiej służbie wywiadowczej" - wyjaśniono w komunikacie.

Prokuratura Krajowa poinformowała w czwartek, że z materiału dowodowego wynika, że Tomasz L. miał kopiować na prywatne nośniki i fotografował telefonem służbowe dokumenty, w tym akty stanu cywilnego obywateli polskich i cudzoziemców, korespondencję z placówkami dyplomatycznymi, urzędowe szablony, wytyczne i inne dane.

„Uzyskiwane dane i dokumenty umożliwiały m.in. wykonanie przez obce służby dokumentacji legalizacyjnej dla budowania tożsamości tzw. nielegałów. (...) Dane te przekazywał następnie ustalonemu oficerowi wywiadu za pomocą zakamuflowanej łączności radiowej. Wcześniej został w tym zakresie przeszkolony przez rosyjskie służby" - podała PK.

Po zatrzymaniu na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec Tomasza L. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który następnie był przedłużany, w tym ostatnio przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na kolejnych 6 miesięcy, tj. do 25 marca 2026 r.

Tomasz L. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Na początkowym etapie śledztwa złożył wyjaśnienia. Podczas następnych przesłuchań korzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień - przekazali śledczy w komunikacie.

PAP

Polscy obywatele z flotylli Sumud wrócili do kraju. Poseł KO ma pretensje do Radosława Sikorskiego

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Polscy uczestnicy flotylli humanitarnej do Strefy Gazy - Omar Faris, Nina Ptak, Franciszek Sterczewski i brytyjska dziennikarka polskiego pochodzenia Ewa Jasiewicz są już w Polsce.

Polacy znajdowali się w grupie ponad 470 osób z 47 państw biorących udział w Globalnej Flotylli Sumud (GSF). Morski konwój humanitarny został przechwycony w ubiegłym tygodniu w nocy ze środy na czwartek na wodach międzynarodowych przez izraelską marynarkę wojenną. Przejęto 42 statki, a ich załogi sprowadzono do Izraela, zatrzymano i deportowano.

Po przylocie na warszawskie lotnisko Chopina przewodniczący polskiej delegacji Omar Faris powiedział, że wszyscy musimy być razem przeciwko ludobójczej wojnie w Strefie Gazy. Relacjonował też, że uczestnicy flotylli byli traktowani „w sposób absolutnie brutalny".

- Przez kilka godzin, ja mam 73 lata, wiązali moje ręce do tyłu i na kamienie wsadzili - mówił Faris na briefingu prasowym.

Sterczewski pytał, dlaczego w czasie, kiedy uczestnicy flotylli robili wszystko, żeby zakończyć to ludobójstwo, zwrócić uwagę świata na to, co tam się dzieje, minister Sikorski bagatelizował sytuację. Jak zaznaczył, nie oczekuje od Sikorskiego dymisji, a „natychmiastowej zmiany polityki rządu polskiego".

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór proszony o komentarz w sprawie zarzutów aktywistów zapewnił, że resort chroni interesy Polski i jej obywateli, korzystając z narzędzi dyplomacji.

„Dobrze, że dzięki tym działaniom trójka naszych obywateli jest już wolna i mogła wrócić do kraju" - napisał w przesłanym do PAP komentarzu.

PAP

eprasa.pl 7e9dd26677

Zawieszenie broni w Strefie Gazy. Szansa na trwały pokój

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Zawieszenie broni w Strefie Gazy to pierwszy krok do trwałego pokoju w regionie. Prezydent USA Donald Trump zapowiedział, że izraelscy zakładnicy zostaną uwolnieni przez Hamas.

Prezydent USA Donald Trump poinformował jako pierwszy, że zostanie podpisane zawieszenie broni pomiędzy Hamasem a Izraelem. Dodał, że izraelscy zakładnicy przetrzymywani w Strefie Gazy zostaną „najpewniej uwolnieni w poniedziałek". W wywiadzie dla telewizji Fox News dodał, że palestyńska organizacja Hamas ma też przekazać ciała zakładników porwanych 7 października 2023 roku.

Amerykański przywódca ocenił, że „cały świat zjednoczył się wokół porozumienia dotyczącego Strefy Gazy". Dodał, że jest ono „dobre dla Izraela, dla krajów arabskich, muzułmańskich oraz dla USA".

FOT. PAP/EPA/ABIR SULTAN

W czwartek w wielu miastach Izraela ludzie wyszli tłumnie na ulice, świętując informację o zawieszeniu broni w Strefie Gazy

W czwartek około południa biuro premiera Izraela Benjamina Netanjahu przekazało publicznie, że długo wyczekiwane zawieszenie broni wejdzie w życie jeszcze tego samego dnia, wieczorem, po tym, gdy pierwsza faza porozumienia rozejmowego zostanie oficjalnie zaakceptowana przez izraelski rząd.

„Region zostanie odbudowany"

Donald Trump oświadczył, że „to coś więcej niż Strefa Gazy".

- To pokój na Bliskim Wschodzie. To coś niesamowitego - stwierdził Trump.

Prezydent USA zapewnił też, że region zostanie odbudowany, stanie się spokojnym i bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani.

- Jestem przekonany, że na Bliskim Wschodzie będzie pokój. Słowa „pokój na Bliskim Wschodzie" to coś, do czego dążono od setek lat, od wieków - podkreślił Trump.

Przywódcy krajów z całego świata wyrazili zadowolenie z porozumienia.

- Porozumienie w sprawie Gazy i uwolnienie zakładników to szansa na koniec wojny i rozwiązanie dwupaństwowe - stwierdził prezydent Francji Emmanuel Macron.

„To szansa na wytyczenie wiarygodnej drogi politycznej prowadzącej do trwałego pokoju i bezpieczeństwa" - napisała na portalu X szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Również rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w czwartek, że Rosja „zdecydowanie popiera" wysiłki i decyzję Izraela oraz Hamasu, zatwierdzającą pierwszy etap planu pokojowego dla Strefy Gazy. PAP

Zełenski ostrzega: Jest duże ryzyko, że Putin może rozpocząć wojnę światową

Oprac. Anna Nagel
Kijów

- Jeśli popularność Władimira Putina w Rosji zacznie spadać, to rozpocznie on wielką wojnę - oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

- Przywódca Rosji unika mobilizacji, bo obawia się spadku popularności w kraju, ale jeśli się na nią zdecyduje, to rozpocznie wielką wojnę i stworzy poważne wyzwanie dla Europy - powiedział Zełenski.

- Mobilizacja to na pewno spadek popularności przywódcy Federacji Rosyjskiej. Tylko dlatego jej nie przeprowadził. Uwierzcie mi, oni na pewno nie chcieli płacić dużych pieniędzy za kontrakty. Tak dużych pieniędzy, jak płacili przez te lata. Ale zdecydowali się na to. Wyobraźcie sobie, jaka jest cena ochrony jego (Putina) osobistej popularności. Dlatego jeśli dojdzie do mobilizacji, będzie to wyzwanie dla Europy. On rozpocznie wielką wojnę - doprecyzował Zełenski podczas spotkania z dziennikarzami.

FOT. PAP/EPA/GRIGORY SYSOEV /SPUTNIK

– Putin okłamuje Rosjan, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie – twierdzi Zełenski

Według prezydenta takie ryzyko istnieje, ponieważ Putin musi „sprzedawać" sukces. W szczególności w wojnie przeciwko Ukrainie wszystko, co mógł „sprzedać", już „sprzedał", „i widzicie, jak powiedziałem, towar jest już złej jakości - sprzedaje kłamstwo, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie". PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011413380

Uczniowski Klub Sportowy „Butterfly" Łomża – miejsce, w którym rodzą się pływackie talenty

Uczniowski Klub Sportowy „Butterfly" Łomża to dziś jeden z najprężniej działających klubów pływackich w regionie. Jego historia zaczęła się w listopadzie 2011 roku, gdy przy Szkole Podstawowej nr 10 powstała pierwsza klasa sportowa. Już wtedy do sekcji zapisało się 60 młodych pływaków. Zaledwie trzy lata później zawodnicy „Butterfly" zaczęli zdobywać pierwsze medale w zawodach, a w 2015 roku klub został uhonorowany Łomżyńskim Laurem Sportowym - prestiżowym wyróżnieniem dla najlepszych inicjatyw sportowych w mieście.

Dziś w zajęciach uczestniczy ponad 200 dzieci i młodzieży, trenujących w 18 grupach wiekowych. Każda z nich liczy około 9–10 osób, dzięki czemu trenerzy mogą indywidualnie podchodzić do podopiecznych. – *Pływacy początkujący i grupy doskonalące trenują godzinę, natomiast zawodnicy bardziej zaawansowani półtorej godziny. System szkolenia opieramy na tzw. piramidzie: od nauki pływania, przez etapy selekcji i doskonalenia, aż po sport wyczynowy* – tłumaczy Jarosław Szeremet, prezes i główny trener UKS „Butterfly".

Technika i szczegóły - fundament filozofii klubu

Trenerzy „Butterfly" podkreślają, że od samego początku kładą duży nacisk na technikę. – *To nas wyróżnia. Zwracamy uwagę na detale, które w pływaniu decydują o sukcesie. Lepiej od początku uczyć się prawidłowych nawyków, niż później je poprawiać* – zaznacza Katarzyna Drozdowska, trenerka w klubie.

Taka filozofia szybko przyniosła rezultaty. W ciągu ostatnich sześciu lat zawodnicy zdobyli aż 236 medali podczas Mistrzostw Województwa Podlaskiego. W samym 2024 roku sześciu reprezentantów „Butterfly" znalazło się w czołowej dziesiątce najlepszych zawodników mistrzostw. Jeszcze lepiej prezentują się osiągnięcia w Drużynowych Międzywojewódzkich Mistrzostwach Młodzików 12–13 lat – w latach 2023–2024 łomżyńscy pływacy wywalczyli tam aż 24 medale.

Pływanie jako inwestycja w zdrowie

Choć sukcesy sportowe są ważne, trenerzy podkreślają, że pływanie to także ogromna wartość zdrowotna. – *Współczesne dzieci spędzają mnóstwo czasu w ławkach i na zajęciach dodatkowych. Aktywność fizyczna jest im niezbędna. Pływanie rozwija całe ciało, wzmacnia układ oddechowy, poprawia sylwetkę i odporność. To inwestycja w zdrowie na całe życie* – mówi Katarzyna Drozdowska.

Słowa te potwierdzają zawodnicy. Filip Rudczyk, trenujący w klubie od 10 lat, specjalizuje się w stylu grzbietowym. – *Atmosfera jest świetna, a progres widoczny. Choć pogodzenie szkoły i treningów bywa trudne, pasja daje siłę* – opowiada.

Inny z zawodników, Ignacy Balkiewicz, wspomina swoje największe osiągnięcie: 16. miejsce w Polsce na 1500 metrów stylem dowolnym podczas Zimowych Mistrzostw Polski. – *Efekty treningów widać systematycznie. Dzięki zajęciom stale podnoszę swoje umiejętności* – podkreśla.

Na pozytywny wpływ treningów zwracają uwagę również rodzice. – *Dzieci są spokojniejsze, bardziej skupione i szybciej odrabiają lekcje. Uczą się też dyscypliny i samodzielności, co daje efekty nie tylko w sporcie, ale i w codziennym życiu* – mówi Agnieszka Balkiewicz, mama dwójki członków klubu.

Sportowy ORLEN - wsparcie, które realnie pomaga

Rozwój klubu nie byłby jednak możliwy bez odpowiedniego zaplecza finansowego. Koszty wynajmu basenu i organizacji treningów są wysokie, a do tego dochodzą obozy sportowe i wyjazdy na zawody. Właśnie dlatego tak istotne jest wsparcie zewnętrzne, m.in. z programu Sportowy ORLEN.

– *Dzięki zaangażowaniu rodziców, prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego, Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz ORLENU możemy prowadzić zajęcia na wysokim poziomie. Otrzymane środki pozwalają pokryć część kosztów wynajmu basenu, a także zorganizować obozy i wyjazdy na zawody, gdzie dzieci zdobywają bezcenne doświadczenie* – podkreśla Jarosław Szeremet.

Także rodzice dostrzegają znaczenie tej pomocy. – *Efekty wsparcia są widoczne gołym okiem. Dzięki niemu dzieci mogły wyjechać na obóz, a opłaty za zajęcia nie wzrosły znacząco. To realna i bardzo potrzebna pomoc* – mówi Agnieszka Balkiewicz.

Przyszłość w dobrych rękach

UKS „Butterfly" Łomża to nie tylko miejsce treningów, ale społeczność, w której dzieci uczą się współpracy, wytrwałości i odpowiedzialności. To właśnie te wartości, w połączeniu z pasją do pływania, sprawiają, że klub wychowuje kolejne pokolenia ambitnych sportowców.

– *Najważniejsze jest to, że dzieci czerpią radość z pływania i mają okazję rozwijać się w zdrowym środowisku. Medale i wyniki są ważne, ale najpiękniejsze jest to, że młodzi ludzie znajdują tu swoją pasję* – podsumowuje trenerka Katarzyna Drozdowska.

eprasa.pl 7e9dd26677

piątek MAGAZYN

ZOSTAŁA OSKARŻONA O TERRORYZM

Polka z Białorusi, emerytka Halina Derbysz, jest jedną z 52 więźniarek politycznych zwolnionych we wrześniu br. Spośród całej grupy to właśnie ona miała najwyższy wyrok – w 2021 roku została oskarżona o „próbę przejęcia władzy" i skazana na 20 lat pozbawienia wolności. W białoruskim więzieniu spędziła prawie pięć lat. Teraz mieszka w Białymstoku
str. 10-11

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

LUDZIE

Sławomir Romaniuk za pomocą obiektywu uwiecznia artystów z naszego regionu. Portrety reżyserów, malarzy, rzeźbiarzy i aktorów można oglądać od piątku na wystawie w Turośni Kościelnej **str. 14-15**

Życie uratował im niepozorny kotek. Ale stracili dach nad głową. Dziś Cezary z dwójką małych dzieci mieszka w kontenerze. Dziadkowie zaś koczują kątem u znajomych i dalszej rodziny. Zima tuż za rogiem, a ze zgliszcz ich rodzinnego domu wynurzają się tylko ruiny i wspomnienia

Agnieszka Domanowska

OGIEŃ ZABRAŁ IM DOM. RODZINA WALCZY O DACH NAD GŁOWĄ

Małgorzata Szubert, matka Cezarego, pamięta ten poranek jak przez mgłę. Kawa na podwórku, spokojny lipcowy dzień, zapach siana w powietrzu. Nic nie zapowiadało tragedii. Kotek siedział na parapecie. Ten sam, który trzy miesiące wcześniej przybłąkał się do ich domu w Topolanach - wychudzony, przygarnięty, oswojony. Zwykle spokojnie czekał na posiłek. Tego ranka zaś skakał po oknie jak oszalały.

- Ten kot normalnie jakby coś przeczuwał - wspomina Małgorzata. - Mówię do męża: weźmiemy kawę, pójdziemy na podwórko i damy jedzenie kotkowi.

Wyszli. Ale kotek - zamiast jeść - odciągał ją od domu. Wtedy zobaczyła dym - czarny, gęsty, jakby ktoś palił opony. Wydobywał się z góry, z okna na piętrze.

- Mówię do męża w żartach: „ty coś podpaliłeś?". A on mówi, że nie - głos jej się łamie. - Pobiegliśmy na górę. A przez te drzwi, które były szklane, widziałam normalnie jak błyskał ogień.

W domu spały dzieci - czteroletni Kacper i dwuletnia Nikola.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Cezary jest ojcem dwójki dzieci – czteroletniego Kacpra i dwuletniej Nikoli – i to dla nich chce odbudować rodzinny dom w Topolanach w gm. Michałowo

Strop, meble, ubrania – wszystko zajmowało się ogniem jak papier

Okna były już otwarte - jak co rano, żeby wpuścić świeże powietrze. Ogień jednak szybko zaczął krążyć po kolejnych pokojach, szumiał jak huragan. Małgorzata krzyknęła, żeby zbudzić syna - Cezarego. Mąż pobiegł po samochód, ona po wnuki.

- Zabraliśmy dzieci z łóżeczek do samochodu - mówi, ocierając łzy. - Mąż wywiózł je na plac. Wskoczyłam, żeby coś wziąć z domu, ale już nie było można nic uratować. Syn mnie wyciągnął i powiedział: „wychodźmy". Wyskoczył z domu w samych kąpielówkach.

Płomienie rozprzestrzeniły się błyskawicznie. Drewniany strop, meble, ubrania - wszystko zajmowało się ogniem jak papier. Ochotnicza straż pożarna z Topolan przyjechała pierwsza, ale była bezradna. Hydrant obok domu nie działał. Czekali na cysterny z Białegostoku. Gdy woda w końcu dotarła, było już za późno.

Dom, w którym urodziła się Małgorzata. Dom, który przez dwa lata remontowali, wkładając wszystkie oszczędności. Dom, w którym zaledwie trzy dni wcześniej stanęły nowe łóżeczka dla dzieci - większe, bo maluchy wyrosły z tamtych ze szczebelkami. Dom spłonął do fundamentów. Zostały tylko cegły i zapach spalenizny, który przez tygodnie unosił się nad wsią.

Mały Kacperek przestał jeść i mówić

Dziś Kacper prawie nie mówi. Przed pożarem mówił już pełnymi zdaniami, był pogodnym, ciekawym świata czterolatkiem. Teraz, gdy babcia pyta, co się stało z jego domkiem, odpowiada jednym słowem: „dym".

- On do domu wciąż chce - opowiada Małgorzata, patrząc na wnuka bawiącego się w piasku obok kontenera. - Nie chciał nic jeść, to musiałam witaminy kupić. Nawet nie weźmie tabletki ani syropu, to kupiłam mu te miśki-żelki takie w aptece.

Dziecko nie rozumiało, dlaczego nie może wrócić do swojego pokoju, do swoich zabawek, do swojego świata.

Gmina zaproponowała lokum - w Bondarach, 50 kilometrów od Topolan. Bez łazienki i łóżek. Potem drugie - z łazienką i łóżkami, ale znów daleko od domu. Dla dzieci, które właśnie przeżyły traumę, przeprowadzka w nieznane była kolejnym ciosem. Kacper uciekał, płakał, nie jadł.

- Powiedziałam: dobrze, zrobimy tak, że sprzątniemy wszystko, doprowadzimy do porządku podwórko, żeby nie było krzywdy dla dzieci - mówi babcia. - Pozbieraliśmy tynk rękoma, wszystko posprzątaliśmy. Zamówiłam kontenery mieszkalne, bo były bardziej higieniczne. I na swoim podwórku dziecko zrozumiało, że wraca do siebie.

Małgorzata: Nie widzę żadnego światła

Na podwórku obok zgliszcz stoją dwa białe kontenery. W jednym - łóżka, pralka, kawałek przestrzeni do życia. W drugim - kuchnia. Żeby dostać się z jednego do drugiego, trzeba wyjść na zewnątrz, niezależnie od pogody.

- Tu jest ciepło - pokazuje Małgorzata. - Ale do kuchni idzie się przez zimne podwórko... Płacę za te kontenery 1100 złotych miesięcznie.

Ona i jej mąż Roberto, Włoch, nie mieszkają tu z rodziną, bo nie ma tyle miejsca. Nocują, gdzie się da - u znajomych, w hotelu za parę złotych, u kogoś na podwórku.

- Nigdy nie myślałam, że będziemy potrzebować pomocy. Mieliśmy pięć szaf, a teraz jednej nie mamy. Nie mam gdzie trzymać nawet tych ubrań,

eprasa.pl 7e9dd26677

które ludzie nam przynieśli - mówi.

To, co ocalało - garnki, drobne sprzęty - wstawili do wiaty, żeby wyschły. Niestety, ktoś im je ukradł.

- Zniknął nawet komplet garnków, które mąż kupił w Centralu w Białymstoku. Jestem w takim tunelu, że nie widzę żadnego światła - przyznaje załamana Małgorzata. - Prokurator powiedział, że straty to 350 tysięcy złotych. Ale przecież budynek w surowym stanie to jedno, a wykończenie to drugie. Myślę, że 500 tysięcy, a może i nawet więcej było warte to nasze życie.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Małgorzata Szubert pokazuje spalony dom, który jej syn, Cezary zaczyna belka po belce odbudowywać. Do pożaru doszło trzy miesiące temu, 17 lipca

Burmistrz: „Pomoc ma swoje granice"

Powstała zbiórka internetowa - cel: 250 tysięcy złotych. Zebrano niecałe 9 tysięcy.

Gmina pomogła - 8 tysięcy złotych, kilka przyczep żwiru. Otworzyła też zbiórkę w ramach „Małej Ojczyzny" - tu zebrano około 6 tysięcy.

- Ja jestem takiego zdania, że jeśli są małe dzieci i jedna rodzina w takim nieszczęściu... - zawiesza głos Małgorzata. - Ludzie nie powinni się uchylać od pomocy. Powinni sami przyjść i zapytać, co trzeba zrobić.

Marek Nazarko, burmistrz Michałowa, sprawę zna doskonale. Mówi, że gmina reagowała, jak mogła: - Pula pomocy się wyczerpała. Na przestrzeni lat mieliśmy wiele tego typu zdarzeń. Zawsze pomagaliśmy, jednak ta rodzina dostała od nas najwięcej. Musi być jakaś sprawiedliwość - podkreśla.

Pytany o hydranty, dodaje:

- Proszę pani, jak się pali, to cała wieś się zlatuje. W Topolanach jest sześć hydrantów, dwa były niesprawne. Nie wierzę, że nikt nie wiedział, gdzie jest ten sprawny. Oczywiście na bieżąco sprawdzamy sieć hydrantów, ale zawsze może się zdarzyć, że któryś nie zadziała.

Chce odbudować. Własnymi rękoma

Cezary stoi na fundamentach i patrzy na belki, które niedawno kupił z pomocą dobrych ludzi. Ma trzydzieści kilka lat. Samotny ojciec dwójki dzieci. Urodzony w tym domu.

- Powiedziałam mu: weź, sprzedaj to wszystko, pojedziesz z dziećmi do Włoch - opowiada Małgorzata. - A on mówi: dlaczego mam jechać? Ja tu się urodziłem. I chcę, żeby moje dzieci w Polsce żyły. Dlaczego mam uciekać?.

Wybiera trudniejszą drogę. Własne ręce, własny pot, codzienną walkę o każdy metr cegły. Nie wie jeszcze, jak będzie wyglądać finalnie dom, który odbuduje. Ale wie jedno - że stanie w tym samym miejscu, w Topolanach.

Jego matka, Małgorzata, ma ponad 50 lat. Patrzy na wnuki bawiące się w piasku obok kontenera. Kacper, który przestał mówić. Nikola, która nie rozumie, dlaczego śpi w metalowej skrzynce.

- Ja o mojej przyszłości w ogóle nie myślę. Jesteśmy dorosłymi ludźmi - mówi Małgosia. - O tych dzieciach tylko myślę. I jak na nie patrzę, to serce się kroi.

Zima nadchodzi. Kontenery są ogrzewane, całoroczne. Ale to nie dom. To przetrwanie.

- Albo na zimy będę musiała te dzieci zabierać do Włoch - zastanawia się. - Ale syn nie chce, a dzieci bez ojca nie pojadą. Mówi, że będzie budował.

I buduje. Choć pożar zabrał wszystko, rodzina się nie poddaje. Cezary codziennie próbuje odbudowywać dom, Małgorzata wspiera wnuki, a dzieci uczą się, że nawet w obliczu tragedii można znaleźć siłę, by zaczynać od nowa. Ten dom, choć jeszcze nie stoi, w sercach rodziny już powstaje na nowo.

Zbiórka na odbudowę domu dla rodziny z Topolan: https://szczytny-cel.pl/z/topolany

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A. 0911408616

Dołącz do artystycznej przygody i zgłoś się do konkursu „Spotkania ze sztuką"

Fundacja PGE po raz czwarty zaprasza uczniów szkół podstawowych z miejscowości liczących do 50 tys. mieszkańców do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Spotkania ze sztuką". W tegorocznej edycji motywem przewodnim jest twórczość Vincenta van Gogha - artysty, którego dzieła przepełnione są emocjami, barwami i niezwykłą ekspresją.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie własnej interpretacji wybranego obrazu mistrza, wykorzystując dowolną technikę plastyczną. Prace należy wykonać na papierze technicznym w formacie A2 i przesłać do 14 listopada 2025 roku. W konkursie wyodrębnione zostały trzy kategorie: dla klas I-III, IV-VI, VII-VIII, a najlepsze dzieła zostaną zaprezentowane w muzeach narodowych w całej Polsce. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, wycieczki muzealne oraz możliwość udziału w inspirujących warsztatach.

W tej edycji konkursu lista instytucji biorących udział w projekcie została rozszerzona o dwa nowe muzea: Muzeum Narodowe w Szczecinie oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Tym samym uczestnicy będą mogli odwiedzić jedno z siedmiu prestiżowych muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu.

Dodatkowo, każdy laureat otrzyma indywidualną nagrodę w postaci bonu o wartości 300 zł do wykorzystania w sklepie Empik, a opiekun laureata – bon o wartości 200 zł jako wyraz uznania za zaangażowanie i wsparcie artystycznych działań uczniów.

Organizatorzy przygotowali również specjalne zadanie filmowe – relację z wycieczki muzealnej, która zostanie opublikowana na profilu szkoły na Facebooku. Pięć najpopularniejszych filmów przejdzie do finału, a trzy najlepsze szkoły otrzymają nagrody finansowe o wartości 5 000 zł, 7 500 zł oraz 10 000 zł.

Poprzednia, trzecia edycja konkursu pokazała, jak ogromny potencjał drzemie w młodych artystach z całej Polski. Wśród 2683 nadesłanych prac znalazły się również te z województwa podlaskiego, które zachwyciły jury i zdobyły zasłużone wyróżnienia. W gronie laureatów znalazły się: Szkoła Podstawowa im. Lotników Polskich w Płocicznie-Tartak oraz Zespół Szkół im. Armii Krajowej w Brańsku – które w ramach nagrody odwiedziły Muzeum Narodowe w Lublinie oraz Muzeum Narodowe w Warszawie. Ich sukces pokazuje, że nawet najmniejsze szkoły mogą sięgnąć po wielkie nagrody, jeśli tylko zdecydują się wziąć udział.

Organizatorzy zachęcają wszystkie szkoły podstawowe z województwa podlaskiego – z miejscowości poniżej 50 tys. mieszkańców – do udziału w IV edycji konkursu „Spotkania ze sztuką". To okazja do rozwijania kreatywności i wyobraźni uczniów, ale także szansa na zaprezentowanie talentu szerszej publiczności.

Sztuka jest blisko, wystarczy po nią sięgnąć. Może to właśnie Wasza szkoła znajdzie się w gronie tegorocznych zwycięzców?

eprasa.pl 7e9dd26677

Została oskarżona o terroryzm. Po pięciu latach w kolonii karnej wraca na wolność

Emerytka Halina Derbysz jest jedną z 52 więźniarek politycznych zwolnionych we wrześniu br. Spośród całej grupy to właśnie ona miała najwyższy wyrok – w 2021 roku została oskarżona o „próbę przejęcia władzy" i skazana na 20 lat pozbawienia wolności. W białoruskim więzieniu i kolonii karnej spędziła prawie pięć lat. Kobieta ma dwa obywatelstwa – białoruskie i polskie. Z tego pierwszego wielokrotnie próbowała zrezygnować. Pisała też listy do polskich dyplomatów z prośbą o pomoc

Ruslan Kulevich

Halina Derbysz ma 64 lata. Przez 25 lat pracowała jako księgowa w kołchozie w Obuchowie koła Grodna. W chwili zatrzymania była już na emeryturze. Prowadziła gospodarstwo i opiekowała się bezdomnymi zwierzętami, w związku z czym sąsiedzi i znajomi często nazywali ją „matką Teresą z Obuchowa".

– Mieszkało u mnie 16 bezdomnych kotów i pies – wspomina Halina. – A oprócz tego bocian o imieniu Jaszka. Kiedyś pisklę wypadło z gniazda, udało nam się je odratować. Gdy wszystkie bociany zbierały się do odlotu, on nie mógł polecieć. Zawiozłam go więc do zoo w Grodnie. Powiedzieli, że ma chore stawy, no i tam został, bo gdzie miałam go zabrać? Później jeździliśmy do niego, przywoziliśmy ryby, marchewki, buraczki, jabłka... Rozpoznawał nas i podchodził bliżej.

Kobieta była też społeczną aktywistką. W 2010 roku – podczas wyborów prezydenckich – została niezależną obserwatorką.

Oskarżyli ją o terroryzm i próbę przejęcia władzy

W grudniu 2020 roku Halina Derbysz została zatrzymana.

– Siedziałyśmy z córką w domu przy herbacie. Zapukano do drzwi, otworzyłam – a tam kilku mężczyzn po cywilnemu. Wpadli do środka, zabrali telefon. Zaczęli przeszukanie, a mnie zabrali do KGB.

Tam kobiecie przedstawiono zarzuty z kilku artykułów kodeksu karnego: udział w organizacji przestępczej, terroryzm i próbę przejęcia władzy niekonstytucyjną drogą.

– Potem zaczęły się przesłuchania. Po dwadzieścia razy pytali o to samo. Mówiłam, co wiedziałam. Jeden z nich krzyczał: „To terrorystka!" Potem wszystko potoczyło się jak po sznurku. Adwokata mi nie przydzielono – usłyszałam tylko: „Nie jest pani potrzebny obrońca." Przesłuchiwali mnie do późna, potem przez dwa dni nie dali ani jedzenia, ani leków. Traciłam przytomność, nie miałam siły. Pamiętam, jak ciągnęli mnie po schodach w kajdankach, przyciskali do ściany... Ciężko to wspominać. Potem przewieziono mnie do aresztu śledczego w Grodnie. Trzymali tam 18 dni, znowu i znowu przesłuchiwali. A co miałam ukrywać? Mówiłam prawdę, ale im chodziło o to, żebym mówiła to, co chcieli usłyszeć.

Derbysz oskarżono o udział w grupie, którą – według śledczych – kierował Mikołaj Awtuchowicz. Białoruskie władze twierdzą, że grupa była zamieszana w podpalenia domów milicjantów w Wołkowysku i radiowozów w Grodnie.

Powodem zatrzymania było to, że jesienią 2020 roku Awtuchowicz wraz z innym oskarżonym zatrzymali się na noc w domu Haliny – Mikołaj jechał z Wołkowyska do Grodna, a kobieta udzieliła mu noclegu. Jednym z „dowodów" na jej rzekomy udział w sprawie Awtuchowicza był paragon z wołkowyskiej stacji benzynowej, który funkcjonariusze znaleźli w koszu na śmieci.

Dwa razy pisała o odebranie białoruskiego obywatelstwa

Jeszcze kilka lat przed 2020 rokiem Halina otrzymała obywatelstwo polskie – z uwagi na swoje korzenie. Wszyscy jej krewni ze strony matki mieszkają dziś w Polsce.

– Już podczas śledztwa dwa razy pisałam podanie o pozbawienie mnie obywatelstwa białoruskiego. Najpierw do sądu rejonowego. W liście napisałam, że mam obywatelstwo Polski i Białorusi, ale proszę, by nie uznawano mnie już za obywatelkę Białorusi. Nie chcę być częścią państwa, które łamie prawa człowieka. W odpowiedzi przyszło pismo: „pozbawienie obywatelstwa jest niemożliwe." Wtedy napisałam kolejne – już do władz obwodu. Znów wyjaśniłam, że nie chcę żyć w kraju, gdzie ludzi pozbawia się wolności, a prawo nic nie znaczy, ale odpowiedzi nie dostałam.

FOT. MOST

Halina Derbysz od września przebywa w Białymstoku i cieszy się wolnością. – W wieku 64 lat muszę zaczynać wszystko od nowa – mówi

Podczas pierwszej rozprawy Halina ponownie złożyła wniosek, by nie uznawać jej za obywatelkę Białorusi. Został on odrzucony.

– Pisałam do wszystkich instytucji, które prowadziły moją sprawę. Prosiłam o wezwanie polskiego konsula, o zapewnienie polskiego adwokata i prokuratora – chciałam, by sprawę rozpatrywano z udziałem strony polskiej. Odpowiedzieli: „Mieszka pani na Białorusi, przestępstwo popełniła pani tutaj, więc nic się pani nie należy."

W maju 2021 roku Halinę Derbysz umieszczono w pojedynczej celi w więzieniu w Grodnie.

– To była forma presji psychicznej. Cela była jednoosobowa, a po bokach siedziały dziewczyny, które śmiały się i rozmawiały. Z góry i z dołu też było słychać hałas. A ja siedziałam sama. Nikogo nie wpuszczali – ani polskich konsulów, ani przedstawicieli innych krajów.

Podczas rozpraw Halina przebywała w tzw. „klatce – szklance" – kabinie z metalu lub szkła, w której trzyma się oskarżonych. Kobieta wspomina, że przed każdą rozprawą była rozbierana i jej ubrania prześwietlano promieniami rentgena. Dziś jest przekonana, że właśnie wskutek tego napromieniowania cała jej skóra pokryła się plamami, a włosy zaczęły wypadać.

> *MIMO ŻE JESTEM NA WOLNOŚCI, WCIĄŻ STOJĘ PRZED OGROMNYMI TRUDNOŚCIAMI. WYRZUCILI MNIE Z KRAJU Z NICZYM – BEZ DOKUMENTÓW, BEZ RZECZY*

Czekali na terrorystów, a wyszły dwie emerytki

W październiku 2022 roku Halina Derbysz została skazana na 20 lat pozbawienia wolności. Karę miała odbywać w kolonii karnej w Homlu.

– Kiedy przyjechałam, czekał na mnie major i dwóch mężczyzn z karabinami. Spodziewali się terrorystów, a wyszły dwie emerytki – wspomina. – Jechałyśmy razem z [Ljubow] Rezanowicz – żoną prawosławnego księdza Siergieja Rezanowicza, która została zatrzymana razem z mężem i synem w tzw. „sprawie Awtuchowicza" i skazana na 15 lat więzienia. Pomyślałam wtedy: nasza „banda" to drużyna wszystkich emerytów i osób z niepełnosprawnościami z całej Białorusi.

Więzienny lekarz bez znieczulenia wyrwał wszystkie sztyfty

W kolonii stan zdrowia Haliny Derbysz znacznie się pogorszył. Kobieta ma drugą grupę niepełnosprawności – w młodości uprawiała sporty motorowe, a po wypadku i operacji prawa ręka nie odzyskała pełnej sprawności. Ma też problemy neurologiczne.

W 2023 roku zachorowała na COVID-19. W czasie choroby trafiła na sześć dni do karceru, gdzie nabawiła się jeszcze zapalenia zatok. Mimo chorób układu krążenia i konieczności stałego przyjmowania leków, nie zawsze otrzymywała potrzebne medykamenty. Nawet „witaminowe paczki" od rodziny często były zakazane.

Przez prawie pięć lat kobieta nie otrzymała też pomocy den-

eprasa.pl 7e9dd26677

tystycznej. Jeszcze w areszcie śledczym w Grodnie podczas spaceru straciła przytomność i upadła, a po odzyskaniu świadomości zauważyła krew w ustach – pękł mostek zębowy. W kolonii całkowicie się rozkleił. Musiała żuć jedną stroną, aż z przeciążenia rozsypał się drugi most.

– Prosiłam, żeby zawieźć mnie do dentysty w mieście, ale słyszałam tylko, że „nie ma takiego prawa". „Żółtych" (tak nazywa się więźniów politycznych na Białorusi, którzy noszą żółte oznaczenia – przyp. red.) nigdzie nie wywożono. W końcu więzienny lekarz bez znieczulenia wyrwał mi wszystkie sztyfty, na których trzymała się koronka. Łzy mi ciekły jak u bobra, ale krzyczeć nie wolno, bo od razu raport i karcer – opowiada.

Przyjechała z Polski, żeby robić rewolucję na Białorusi

Halina odbywała karę wśród kobiet, z których wiele było skazanych za zabójstwo. Jak mówi, to właśnie one miały lepsze relacje z administracją kolonii niż więźniarki polityczne. Jedna z osadzonych miała powiedzieć, że Derbysz „przyjechała z Polski, żeby robić rewolucję na Białorusi".

– Skąd wiedziała, że mam polskie obywatelstwo – nie wiem. Pewnie ktoś jej to podpowiedział. Wyglądało na to, że dostała polecenie, żeby mnie sprowokować. Zazwyczaj po takich sytuacjach piszą raport i wysyłają do karceru.

Nie pozwolili jej się spotkać z polskim konsulem

Z kolonii Halina pisała listy do polskiego konsula i dyplomatów Unii Europejskiej, prosząc o wizytę i sprawdzenie warunków, w jakich jest przetrzymywana. Wszystkie listy wracały jednak do kolonii.

– W listach podawałam, że jestem obywatelką Polski i proszę o zgodę na spotkanie z konsulem oraz o zapewnienie mi warunków zgodnych z międzynarodowymi standardami. Potem dowiedziałam się, że jeden z dyplomatów próbował mnie odwiedzić, ale nie został wpuszczony. Później przyszedł polski konsul – i jego również nie dopuścili do spotkania ze mną.

Była pewna, że zostanie rozstrzelana

Halina przyznaje, że przygotowywała się na śmierć w kolonii. We wrześniu 2025 roku niespodziewanie pojawili się funkcjonariusze służb i kazali jej spakować rzeczy – twierdzili, że zostanie przeniesiona do innego bloku.

– Założyli mi maseczkę na oczy i gdzieś zawieźli. Wprowadzili do budynku i kazali podpisać dokumenty, na których widniało „Areszt KGB". Byłam pewna, że przygotowują mnie do rozstrzelania. Niczego mi nie wyjaśniono. Kiedy wprowadzono mnie do małej celi, wyłożonej linoleum, pomyślałam, że najpierw będą mnie torturować.

W tej celi spędziła jedną dobę. Następnego dnia wyprowadzono ją i posadzono w autobusie z innymi więźniami politycznymi, którzy mieli zostać zwolnieni. Obok siedział Mikołaj Statkiewicz. W drodze przypuszczał, że mogą ich wywozić z kraju.

– W autobusie usłyszałam: „Kto tu jest Halina Derbysz?" Podszedł do mnie [John] Coale – specjalny wysłannik prezydenta USA – i powiedział, że zna mój stan zdrowia. Wtedy zrozumiałam, że znalazłam się na liście osób do uwolnienia, prawdopodobnie właśnie z tego powodu.

Wyrzucili ją z kraju bez dokumentów i bez rzeczy

Więźniarki polityczne zostały przewiezione na Litwę. Stamtąd Halina Derbysz trafiła do Polski, w towarzystwie polskiej dyplomatki. Jak opowiedziała, białoruscy aktywiści – za pośrednictwem Związku Polaków na Białorusi – zwrócili się do ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego z prośbą o wpisanie Haliny na amerykańską listę osób przeznaczonych do uwolnienia – jako obywatelki Polski.

– Jestem bardzo wdzięczna amerykańskim i europejskim dyplomatom za tę wolność. Ocalili mnie nie tylko od kolonii karnej, ale po prostu uratowali mi życie. Biorąc pod uwagę mój stan zdrowia i warunki, w jakich musiałam żyć, długo bym tam nie wytrzymała.

Obecnie kobieta przebywa w Białymstoku. Po zwolnieniu nie oddano jej białoruskiego paszportu – otrzymała jedynie tymczasowe zaświadczenie, którego ważność wygasła 4 października. Z kolei polski paszport jej krewni przekazali konsulowi, gdy Halina wciąż przebywała w kolonii. Teraz wolontariusze pomagają jej urządzić się w Polsce i przygotować nowe dokumenty.

– Mimo że jestem na wolności, wciąż stoję przed ogromnymi trudnościami. Wyrzucili mnie z kraju z niczym – bez dokumentów, bez rzeczy. Uważam to za podwójną karę: najpierw pozbawiono mnie wolności, a potem ojczyzny. W wieku 64 lat muszę zaczynać wszystko od nowa. Ludzie mnie ubrali – dziękuję im za to. Ale nie mam gdzie mieszkać.

Kobieta ma nadzieję, że będzie mogła ubiegać się w Polsce o mieszkanie socjalne.

Tekst został przygotowany we współpracy z MOST (media Białorusinów w Polsce). Więcej informacji na mostmedia.pl

BIORÓŻNORODNE PODLASIE. KOALICJA NA RZECZ PRZYRODY

Podlaskie parki krajobrazowe, białostockie uczelnie oraz samorząd województwa wspólnie chcą podjąć działania na rzecz ochrony bioróżnorodności regionu. W ramach dużego projektu zaplanowano działania m.in. w okolicach Łomży, Suwałk i Białegostoku, ale też w Hajnówce i w stolicy województwa

Andrzej Kłopotowski

Projekt to „Ochrona i przywracanie różnorodności biologicznej i krajobrazowej oraz funkcji ekosystemów". W realizację zaangażowane są: Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej, Suwalski Park Krajobrazowy, Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi, Politechnika Białostocka, Uniwersytet w Białymstoku oraz Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego.

Badanie zasobów

Joanna Kurzawa, dyrektor Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej im. Witolda Sławińskiego, przyznaje, że rozciągający się w okolicach Białegostoku park to potężny kompleks o zróżnicowanych ekosystemach leśnych, hydrologicznych i geologicznych. Jest to obszar chroniony, ale też pozostający w użytkowaniu leśnym, rolnym i łowieckim.

– Musimy zrównoważyć ochronę wartości przyrodniczych, zasobów kulturowych czy też krajobrazowych z działaniami gospodarczymi. To trudne dzieło do wykonania. Natomiast głównym zadaniem jest przygotowanie dokumentacji planu ochrony Parku Krajobrazowego Puszczy Knyszyńskiej na kolejne 20 lat. Zostanie w nim zweryfikowany stan zasobów oraz zostaną wskazane działania na rzecz ochrony i zadbania o środowisko naszego parku – mówi dyrektor Joanna Kurzawa.

Wylicza też: – W naszej puli jest kilkanaście działań na rzecz rożnych gatunków. Są to m.in. nietoperze, których jest 14 gatunków, motyle dzienne, płazy. To też badania w siedliskach bagiennych, grądowych. Mamy też środki na zakup materiałów i sprzętu, by przetworzyć i udostępnić dane lasom państwowym i gminom na terenie parku oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Plany m.in. na Turtul

Co planuje Suwalski Park Krajobrazowy? To obszar nieduży, ale w przyszłym roku będzie obchodzić 50-lecie powstania. I jest to najstarszy park krajobrazowy w Polsce.

– W ramach projektu podjęliśmy się wielu działań związanych m.in. z utworzeniem Centrum Ochrony Bioróżnorodności. Jego budowę planujemy przy siedzibie Suwalskiego Parku Krajobrazowego w Turtulu. Powstanie w miejscu starego młyna, który jest ruiną. W miejscu tym planujemy m.in. Bank Genów, przede wszystkim nasion i okazów florystycznych. Znajdą się tam dwie sale ekspozycyjne, które ukażą bogactwo przyrodnicze Suwalskiego Parku Krajobrazowego.

ciąg dalszy na str. 13

FOT. A. KŁOPOTOWSKI

– Musimy zrównoważyć ochronę wartości przyrodniczych, zasobów kulturowych czy też krajobrazowych z działaniami gospodarczymi. To trudne dzieło do wykonania – podkreślają leśnicy

eprasa.pl 7e9dd26677

– Jesteśmy jedynym przedsiębiorstwem w Polsce, które samo zbudowało i ma własny schron dla swoich pracowników – mówi dyrektor białostockiej spółki ALE HALE Waldemar Siuchno

Andrzej Matys

LUDZIE CHCĄ KUPOWAĆ PRZENOŚNE SCHRONY, CZYLI MOBILNE PUNKTY OCHRONNE

Specjalizujecie się w konstrukcjach stalowych, budując hale produkcyjne, magazyny i różne konstrukcje modułowe. Ale nagle pojawiła się koncepcja schronów modułowych. Rozumiem, że skoro taki jest czas i okoliczności (wojna na Ukrainie), to pojawił się i pomysł.
Jak to mówią: „potrzeba jest matką wynalazków". Jako właściciel marki ALE HALE.pl cały czas obserwuję rynek, sytuację w kraju i na świecie. Od 3 lat dostarczamy rozwiązania dla wojska polskiego. Na początku były to zwykłe kontenery mieszkalne i sanitarne. Potem pojawiły się realizacje modułów specjalistycznych do celów typowo militarnych. Rok temu pojawił się pomysł stworzenia jednostki opancerzonej dedykowanej głównie dla Straży Granicznej i Wojsk Dronowych. Nie chcemy, aby nasi żołnierze ginęli, strzegąc wschodniej granicy. Dlatego stworzyliśmy kontener obserwacyjny CHRONOS 1, który zapewnia bezpieczną służbę dla dwóch funkcjonariuszy, którzy są dodatkowo wspomagani przez systemy wizyjne i alarmowe.

Możemy poznać jakieś szczegóły tej konstrukcji?
Ten kontener to jednostka stworzona na bazie morskiego kontenera 10-stopowego, wzmocnionego i posiadającego zabezpieczenie balistyczne (odporny na ostrzał z broni maszynowej, chroni przed falą uderzeniową i odłamkami). Krótko mówiąc, to specjalistyczny, opancerzony, nowoczesny i mobilny punkt obserwacyjno-dowódczy. Został zaprojektowany z myślą o wsparciu operacji dla bezzałogowych statków powietrznych (UAV). Obiekt jest odporny na zagrożenia CBRN (chemiczne, biologiczne, radioaktywne i nuklearne) i, co oczywiste, przystosowany do szybkiego transportu, rozstawienia i eksploatacji w warunkach bojowych. I to jest nasz najnowszy produkt, z którego jesteśmy bardzo dumni i prezentujemy jego zalety gdzie tylko mamy okazję.

Wiem, że w tym roku zostało zorganizowane spotkanie z podlaskimi samorządowcami i przedstawicielami służb mundurowych, na którym prezentowaliście swoje produkty dedykowane służbom mundurowym, jak również pokazaliście swój podziemny obiekt ochronny.
Tak, na nasze zaproszenie odpowiedziało niemal 90 osób. Budując nową halę magazynową, wybudowaliśmy podziemne „ukrycie" w technologii modułowej. Dodatkowo wzmocniliśmy nasz obiekt solidną warstwą zbrojonego betonu i w ten sposób staliśmy się pierwszą firmą w kraju, która wybudowała nowy obiekt ochronny od kilkudziesięciu lat. Założenie jest takie, że ma on służyć jako ukrycie dla pracowników naszej firmy. Proszę zwrócić uwagę, ile się mówi o szkoleniach, o tym, że coś będzie robione, że jest potrzeba zrobienia, itd... Wszyscy mówią - my robimy.

Co posiada ten obiekt, choć zakładam, że na przykład dostęp do mediów (prąd, woda) jest konieczny.
Tak. Nasz obiekt składa się z trzech części. Pierwsza to wejście z klatką schodową, druga to pomieszczenie główne, gdzie schronienie znajdzie do 50 osób na czas do 8-10 godzin i jest też część sanitarno-techniczna z kompletnie urządzoną łazienką oraz pomieszczeniem na zbiorniki z wodą, stacją uzdatniania, pompami, urządzeniami do filtrowentylacji, itp... Kompleks posiada też wyjście ewakuacyjne prowadzące poza obiekt.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE / ALE HALE

WALDEMAR SIUCHNO: – MY PRZYWOZIMY GOTOWE ROZWIĄZANIE NA NACZEPIE TIR-A. STAWIAMY NA WCZEŚNIEJ PRZYGOTOWANYM PODŁOŻU I W TEJ SAMEJ CHWILI OBIEKT JEST GOTOWY DO UŻYTKU

Jednak nie wszędzie można wybudować podziemny obiekt ochronny. Czy macie w swojej ofercie moduły, które można ustawić wprost na ziemi?
Z doświadczenia wiemy, że w Polsce każde budowanie to szereg formalności związanych z uzyskaniem wymaganych prawem decyzji i pozwoleń. Wychodząc naprzeciw tym trudnościom i oczekując rychłych zmian związanych z uproszczeniem procedur związanych z budowaniem obiektów ochronnych, opracowaliśmy kolejną nowatorską metodę ochrony ludności. MOBILNY PUNKT OCHRONNY to moduł na bazie dwóch wielkości kontenerów, tzn. 20- i 40-stopowych jednostek, które są zabezpieczone balistycznie. Chronią też przed ostrzałem z broni maszynowej kaliber 7,62 x 51 mm, NATO M-80 oraz skutecznie zabezpieczają ich lokatorów przed falą uderzeniową i odłamkami. Obiekty nasze są wyposażone w szereg udogodnień, które zapewniają bezpieczne przetrwanie dla osób w nim ukrytych na czas 8-10 godzin. Mamy tam łóżka piętrowe, siedziska, zapas wody, żywność energetyczną, apteczkę, opatrunki, defibrylator i wiele innych, przydatnych elementów. W mojej ocenie, jest to dobra propozycja na polski rynek, bo nie wiemy, ile właściwie mamy czasu na zapewnienie bezpiecznych miejsc ukrycia, schronienia naszym obywatelom. Nasze rozwiązanie maksymalnie skraca czas realizacji zadania, a jak wszyscy wiemy, tego czasu nie mamy zbyt wiele.

Jak wiele osób mogą pomieścić te mobilne obiekty, bo rozumiem, że nie przygotowaliście tylko jednego rozmiaru?
Zgodnie z przepisami taki 20-stopowy kontener może zmieścić od 20 do 25 osób, a 40-stopowy od 40 do 50 osób. Przypomnę, że nie mówimy o typowym schronie, ale wyposażenie tych obiektów (w tym łóżka piętrowe, siedziska, z których mogą korzystać dzieci i osoby starsze) pozwala przetrwać owe osiem godzin.

A jeśli ktoś zechce zbudować sobie taki obiekt na działce w lesie lub przy domu na osiedlu, może do was przyjść i złożyć zamówienie. ALE HALE ma konstrukcję, technologię itp., więc możecie klientowi dostarczyć gotowy produkt.
Tak, mamy technologię i opatentowane niektóre rozwiązania. A szczerze mówiąc, na razie obserwuję większe zainteresowanie mobilnymi schronami ze strony osób prywatnych niż np. samorządów czy dużych firm. To nie brzmi dobrze, ale tak jest, niestety.

Bo klienci indywidualnie mogą wydać więcej pieniędzy niż samorządy. Ile trzeba mieć, żeby sprawić sobie takie modułowe miejsce ukrycia?

eprasa.pl 7e9dd26677

To nie są tanie rzeczy, ale bezpieczeństwo ludzkie nie ma ceny. Nasze MOBILNE PUNKTY OCHRONNE są relatywnie tanie w stosunku do budowli, jaką jest schron podziemny. Schron to jest wysoce zaawansowany obiekt. Koncepcja, projekt, pozwolenia na budowę, wyposażenie, odbiory, itd... Przy realizacji tego typu inwestycji wymagane jest posiadanie odpowiednich środków finansowych oraz potrzebny jest znaczny czas na realizację zadania. My przywozimy gotowe rozwiązanie na naczepie TIR-a. Stawiamy na wcześniej przygotowanym podłożu i w tej samej chwili obiekt jest gotowy do użytkowania. Nasz produkt cieszy się coraz większym zainteresowaniem i obecnie prowadzimy zaawansowane rozmowy dotyczące realizacji takich dostaw.

Schrony w budynkach budowaliśmy w latach 50., 60. i 70. ubiegłego wieku. Potem sytuacja geopolityczna była taka, że inwestowania w schrony zaprzestano, ale od trzech lat mamy konflikt na Ukrainie, która jest naszym sąsiadem.
Ja bardzo często uczestniczę w spotkaniach różnych sztabów kryzysowych i okazuje się, że nawet remont podziemnego schronu dla pięćdziesięciu osób wymaga koncepcji, przygotowania projektu, uzyskania pozwolenia na budowę, organizacji przetargu itd. itp. Jeśli będziemy nadal szli tą droga, nic nie zbudujemy.
Jeszcze raz pragnę podkreślić, że należy jak najszybciej uprościć procedury związane z legalizacją istniejących obiektów, a także zmniejszyć do niezbędnego minimum proces uzyskiwania pozwoleń nowych obiektów ochronnych.

Zostawmy na razie formalności. Wasza firma jest gotowa do robót realizowanych z dnia na dzień.
Tak. Mamy projekty, opracowaną technologię, wykwalifikowaną kadrę pracowniczą. Nasz zakład jest w stanie produkować kompletne MOBILNE PUNKTY OCHRONNE w ilości około 10 sztuk w skali miesiąca. Trzeba dodać, że są one w całości urządzone i wyposażone. Po dostawie nasz produkt jest od razu gotowy do użytkowania. W Polsce jest mnóstwo miejscowości, które nie posiadają żadnych miejsc ukrycia. Idealnym rozwiązaniem jest taki moduł, który można ustawić w centralnym punkcie miejscowości, aby - w razie zagrożenia - umożliwić równy czas dotarcia wszystkim mieszkańcom.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE / ALE HALE

ALE HALE stawia na lokalny patriotyzm i zaprosiła do współpracy tylko lokalne firmy, które bez problemu sprostają wymaganiom związanym z dość skomplikowanym procesem

FOT. MATERIAŁY PRASOWE / ALE HALE

Schron posiada szereg skomplikowanych systemów pozwalających na bezpieczne funkcjonowanie przez wymagany okres czasu. Po dostawie produkt jest od razu gotowy do użytkowania

Próbował pan zainteresować swoimi produktami wojsko?
Wojsko bardzo się tym tematem zainteresowało. Na początku października zostałem zaproszony do Ministerstwa Obrony Narodowej, gdzie będę miał prelekcję połączoną z prezentacją naszych produktów. Chcę mówić nie tylko o miejscach do ukrycia, ale również o całym szeregu mobilnych rozwiązań dla wojska, które nasza firma opracowała i chce wdrożyć na rynek. Tak się składa, że wojsko boryka się z podobnymi problemami jak ludność cywilna, czyli z brakiem bezpiecznych miejsc ukrycia. W ramach rozwiązywania tego problemu możemy zaproponować szybkie stawianie mobilnych punktów ochronnych, tych samych, jakie oferowane są do ochrony ludności cywilnej. W swojej ofercie mamy też modułowe rozwiązania schronów podziemnych. Procedura budowy schronu wojskowego w tradycyjnej technologii zajmuje lata. My, realizując nasze rozwiązania modułowe, jesteśmy w stanie szybciej wybudować schron podziemny, taki z prawdziwego zdarzenia, niż obecnie trwają procedury związane z uzyskaniem pozwolenia na budowę. Inwestowanie w takie budowle powinno zostać wyłączone spod rygorów i przepisów prawa budowlanego. To jedyna droga, by w kraju mogły szybko powstawać obiekty do ochrony ludności. Powtarzam się, ale chcę, żeby ten apel wybrzmiał bardzo wyraźnie. Jest to do zrobienia, ale wszyscy muszą zdać sobie sprawę z powagi chwili.

BIORÓŻNORODNE PODLASIE. KOALICJA NA RZECZ PRZYRODY

ciąg dalszy ze str. II

Przy okazji tej budowy dojdzie do remontu jazu na rzece Czarna Hańcza. Chodzi o to, by rzeka stała się drożna dla wszystkich organizmów - opowiada Teresa Świerubska, dyrektor Suwalskiego Paku Krajobrazowego.

Suwalski Park Krajobrazowy chce też chronić bioróżnorodność siedlisk, m.in. muraw kserotermicznych, gdzie planuje stworzenie warunków do wypasu minimum stu owiec.

- W nasze działania wejdzie też np. ochrona torfowisk, ochrona miejsc lęgowych płazów. Planujemy również wykup gruntów w celu powiększenia lub utworzenia nowych form ochrony przyrody. Mamy nadzieję na powiększenie jednego z naszych najstarszych rezerwatów - Rezerwatu Głazowisko Bachanowo. Niespełna miesiąc temu [w parku] powstał nowy rezerwat - Rezerwat Źródliska nad Szeszupą. Powiększymy go o dwie działki - wylicza dyrektor, dodając, że park przygotuje też nowy Plan Ochrony na następne 20 lat.

Będzie się działo nad Narwią

Ciekawie zapowiadają się projekty, które będą realizowane w okolicach Łomży.

- Stworzyliśmy trzy duże projekty. Pierwszy dotyczy rozwoju infrastruktury turystycznej, skanalizowania ruchu turystycznego na naszych ścieżkach. Chodzi o stworzenie nowej infrastruktury, która będzie służyła osobom korzystającym z naszych szlaków. Pozwoli na wyeksponowanie miejsc, które są najcenniejsze z punktu widzenia obserwacji, ale tak, by człowiek nie wkraczał bezpośrednio w najbardziej wartościowe ekosystemy w tej formie ochrony, jaką są parki krajobrazowe. Zaplanowaliśmy sześć obiektów dostosowanych do krajobrazu, relacji kulturowych związanych z bliskością Równiny Kurpiowskiej - zapowiada Mariusz Sachmaciński, dyrektor Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi.

Inny projekt dotyczy przebudowy Ośrodka Rehabilitacji Ptaków. Park od 2000 roku prowadzi taki ośrodek. Wymaga on jednak dostosowania do zasad i norm Państwowej Inspekcji Weterynaryjnej. Ostatnim, bardzo ważnym celem będzie przebudowa sal edukacyjnych w budynku Parku.

- Chcemy wprowadzić nowe elementy przekazu o przyrodzie. Mają być dostosowane do potrzeb dzieci, młodzieży, ale też dorosłych - podnosi dyrektor.

Grzyby na Politechnice Białostockiej

A Politechnika Białostocka? Planuje działania - i w Hajnówce, i w Białymstoku - związane m.in. z grzybami.

- Naukowcy z Instytutu Nauk Leśnych Politechniki Białostockiej zrealizują zadanie „Bio for Future". Akronim nie jest przypadkowy, to „Bioróżnorodność dla przyszłości". Poszerzymy i utworzymy polowy bank roślin zagrożonych. Będzie to działanie, które da nam możliwość zatrzymania tych gatunków, których już prawie nie ma. Wyjątkowym elementem projektu będzie polowy bank florystyczny. W jednym miejscu zgromadzimy wszystkie rośliny województwa podlaskiego. To ma być wizytówka, gdzie mieszkańcy będą mogli przyjść i zobaczyć jak to fenomenalnie wygląda. W laboratoriach centrum naukowo-badawczego w Hajnówce utworzymy Bank Kultur Grzybowych. Jest to bardzo ważne, zwłaszcza w kontekście tego, że Politechnika Białostocka słynie z badań aktywności grzybów. Będziemy tworzyli interkultury po to, by w razie newralgicznej sytuacji w przyszłości móc odtworzyć grzyby szczególnie aktywne, których znalezienie w przyszłości może być trudne - mówi dr Ewa Zapora z Politechniki Białostockiej.

W planach uczelni są także działania edukacyjne. Politechnika Białostocka chce zapraszać młodych i dorosłych na wystawy fotografii przyrodniczej czy warsztaty. Naukowcy zamierzają przybliżać zagadnienia związane z ochroną bioróżnorodności. Do tego wydane zostaną dwie monografie. Będą to „Flora regionu podlaskiego" oraz „Grzyby regionu podlaskiego".

Kąpiel leśna na kampusie

W projekt zaangażowany jest także Uniwersytet w Białymstoku. Uczelnia stworzy m.in. Park Bioróżnorodności.

- Powstanie na terenie kampusu Uniwersytetu w Białymstoku, przy ulicy Ciołkowskiego. Postaramy się wykorzystać potencjał tego miejsca i stworzymy pierwszy na terenie Białegostoku park, w którym wykorzystamy gatunki rodzime roślin - drzew, krzewów, mszaków, porostów oraz grzybów - aby pokazać mieszkańcom i wszystkim zainteresowanym, że na obszarze miasta również możemy spotkać olbrzymie zasoby bioróżnorodności - mówi o szczegółach prof. Ada Wróblewska z UwB.

Dodaje, że na potrzeby parku wykorzystana zostanie istniejąca, zielono-niebieska infrastruktura, czyli zieleń czy oczka wodne.

- Weźmiemy pod uwagę ochronę płazów czy nawet gadów. Kampus jest miejscem często odwiedzanym przez ornitologów. Mamy tu bogactwo ptaków oraz drobnych ssaków. W tym jednym, niewielkim miejscu, które ma powierzchnię około 3 hektarów, mieszkańcy oraz odwiedzający będą mieli możliwość obserwacji tych wszystkich elementów. Cała infrastruktura zostanie wzbogacona o ścieżki edukacyjne, o miejsca, gdzie uczestnicy mogą odpocząć, uczestniczyć w kąpielach leśnych, schować się w zakamarkach lasu, oddychać powietrzem i słuchać dźwięków ptaków. Chcemy też pokazać gatunki, które mogą być użyteczne dla człowieka: gatunki ziół, roślin uprawnych czy gatunki miododajne. Wzbogacimy bioróżnorodność o owady.

Cały projekt - realizowany przez parki, uczelnie i samorząd - wyceniany jest na 53 mln zł, z czego ponad 44,3 mln zł pochodzi z Funduszy Europejskich dla Podlaskiego. Działania zaplanował też Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego. Planuje m.in. promocję działań parków. Ogłosi też konkurs na granty, na które przeznaczono 3 mln zł. Skorzystają z nich szkoły, urzędy czy organizacje pozarządowe. Projekt potrwa do grudnia 2029 roku.

Tekst: Andrzej Kłopotowski

eprasa.pl 7e9dd26677

Artyści z naszego regionu – w czerni i bieli. Żeby łatwiej było ujrzeć ich dusze

Sławomir Romaniuk od lat za pomocą obiektywu uwiecznia artystów z naszego regionu. Portrety reżyserów, malarzy, rzeźbiarzy i aktorów można oglądać od piątku na wystawie w Muzeum Fotografii Wiktora Wołkowa w Turośni Kościelnej

Magda Ciasnowska

Pierwsza, najstarsza fotografia z projektu „Północno-wschodni Twórcy" powstała właściwie przypadkiem. Był to 1993, może 1994 rok.

– Byłem w suwalskiej grupie fotograficznej PAcamera, która zakupiła świetny jak na tamte czasy sprzęt – średnioformatowy aparat Mamiya RZ67. Pożyczyłem go i musiałem coś z nim zrobić. Pomyślałem więc, że sportretuję Marka Gałązkę. No a potem zacząłem odwiedzać kolejnych twórców i tak to się zaczęło – bez żadnego zamiaru stworzenia jakiejś wielkiej kolekcji – wspomina Sławomir Romaniuk.

Gdy zdjęć było już kilka, pojawiły się propozycje, by stworzyć z nich wystawę. Pierwsza odbyła się w Gołdapi, rodzinnej miejscowości Romaniuka.

– Fotografie się spodobały i pojawiły się pytania, czy powstanie coś więcej. Z czasem zaczęły więc powstawać kolejne portrety. Przyjąłem zasadę, że pokazuję te prace tylko raz w roku. I za każdym razem na wystawie musi być przynajmniej jeden portret więcej, taki, którego nikt jeszcze nie widział – opowiada fotografik.

W tym roku zdjęcia Sławomira Romianiuka możne będzie zobaczyć w Muzeum Fotografii Wiktora Wołkowa w Turośni Kościelnej. Sam patron placówki jest bohaterem jednego z dwudziestu portretów, które zostaną zaprezentowane na wystawie.

Z Gołdapii do łódzkiej szkoły filmowej

Jak mówi Sławek Romaniuk, jego projekt prezentacji artystów z północno-wschodniej Polski narodził się przypadkiem. Z przypadku zrodziło się też jego zainteresowanie fotografią.

– Miałem może czternaście lat i zachorowałem. Przez tydzień leżałem w łóżku. Wtedy nie było telewizji od rana do wieczora, więc trochę się nudziłem. Ale okazało się, że przypadkowo w mojej teczce znalazła się książka z biblioteki dotycząca właśnie fotografowania. I z tych nudów zacząłem ją czytać. Po kilku dniach zorientowałem się, że teoretycznie wszystko umiem. Brakowało mi tylko sprzętu i praktyki – wspomina ze śmiechem.

Z pomocą przyszedł klub fotograficzny. To tam jako nastolatek zdobył pierwsze szlify i rozpoczynał swoją – jak jeszcze wtedy myślał – jedynie młodzieńczą przygodę. Przygoda ta spodobała mu się jednak na tyle, że później wiedzę na ten temat poszerzał w szkole. I to nie w byle jakiej, bo w słynnej łódzkiej „Filmówce"!

Praca w białostockiej telewizji

Z czasem pasja do utrwalania rzeczywistości na zdjęciach, kliszach i filmach przerodziła się w zawód. Sławomir Romaniuk od ponad 20 lat pracuje jako operator obrazu w białostockim oddziale Telewizji Polskiej. Jest autorem zdjęć do wielu form telewizyjnych.

– Wiadomo, obecnie więcej czasu zawodowo poświęcam filmowi. Ta fotografia jest trochę obok. Ale i to, i to traktuję na równi. I jedno, i drugie sprawia mi równie dużą przyjemność, dlatego z żadnej z tych form nigdy bym nie zrezygnował – podkreśla.

Portrety 50 artystów

Andrzej Strumiłło, Wiktor Wołkow, Jerzy Maksymiuk czy Jerzy Hoffman – to tylko niektóre z ważnych nie tylko dla tej części Polski, ale i dla całego kraju postaci, jakie można zobaczyć na fotografiach Sławomira Romaniuka.

Tegoroczna odsłona wystawy stworzona jest w formie 20-minutowego slajd-show. Pokaz jest nieco okrojony – odwiedzający muzeum w Turośni Kościelnej będzie można zobaczyć łącznie 20 prac.

Niektóre bowiem wciąż czekają w przysłowiowej szufladzie na to, by ujrzeć światło dzienne. Cały zamysł projektu jest znacznie większy. Ma liczyć łącznie 50 prac.

– Właściwie będzie to 49 fotografii twórców i jako ostatni – mój portret. Myślę, że sam bardziej czuję się dziś artystą niż rzemieślnikiem, bo ważna jest nie tylko technika, ale też wybór tematu, sposób podejścia do niego, opis czy konstrukcja kadru. To wszystko sprawia, że bliżej mi do określania siebie artystą niż rzemieślnikiem – tłumaczy Romaniuk.

Na jego liście obecnie znajduje się prawie 60 osób z regionu, które jeszcze chciałby uwiecznić za pomocą aparatu.

– To ludzie związani z kulturą i sztuką, m.in.: reżyserzy, malarze, rzeźbiarze czy aktorzy, mieszkający na Mazurach, Suwalszczyźnie i Podlasiu. Bo to właśnie ten region mnie interesuje – opowiada fotograf.

Niektórzy już czekają w kolejce na swoje sesje. Wszystko zależy od warunków – i pogodowych, i czasowych, zarówno twórcy wystawy, jak i artysty. W przypadku niektórych pan Sławomir wciąż się zastanawia, jak chciałby ich sfotografować.

– Przez dwa lata myślałem nad tym, jak zrobić Ryśka Dolińskiego. I w końcu się udało – zdradza. – Ważne dla mnie jest to, żeby osoba, którą fotografuję i która przyjęła moją propozycję, dobrze się czuła w zaproponowanym przez mnie plenerze.

Sztuka interpretacji

W ramach projektu „Północno-wschodni Twórcy" Sławomir Romaniuk tworzy tzw. portrety z rekwizytem. Na każdym zdjęciu próbował umieścić element charakteryzujący daną postać. Czasami zinterpretować jego pracę jest łatwo, czasami trzeba się nad nią nieco zastanowić.

Wszystkie fotografie są czarno-białe, bo – jak powiedział kiedyś Ted Grant – „Fotografując ludzi w kolorze, fotografujesz ich ubrania. Ale fotografując ludzi w czerni i bieli, fotografujesz ich dusze!".

Wszystkie prace powstają przy świetle zastanym.

– Nie używam żadnego dodatkowego oświetlenia. Trzeba więc wszystko dobrze zaplanować i zgrać – światło, nastrój twórcy, atmosferę. To dużo pracy – organizacyjnej, przygo-

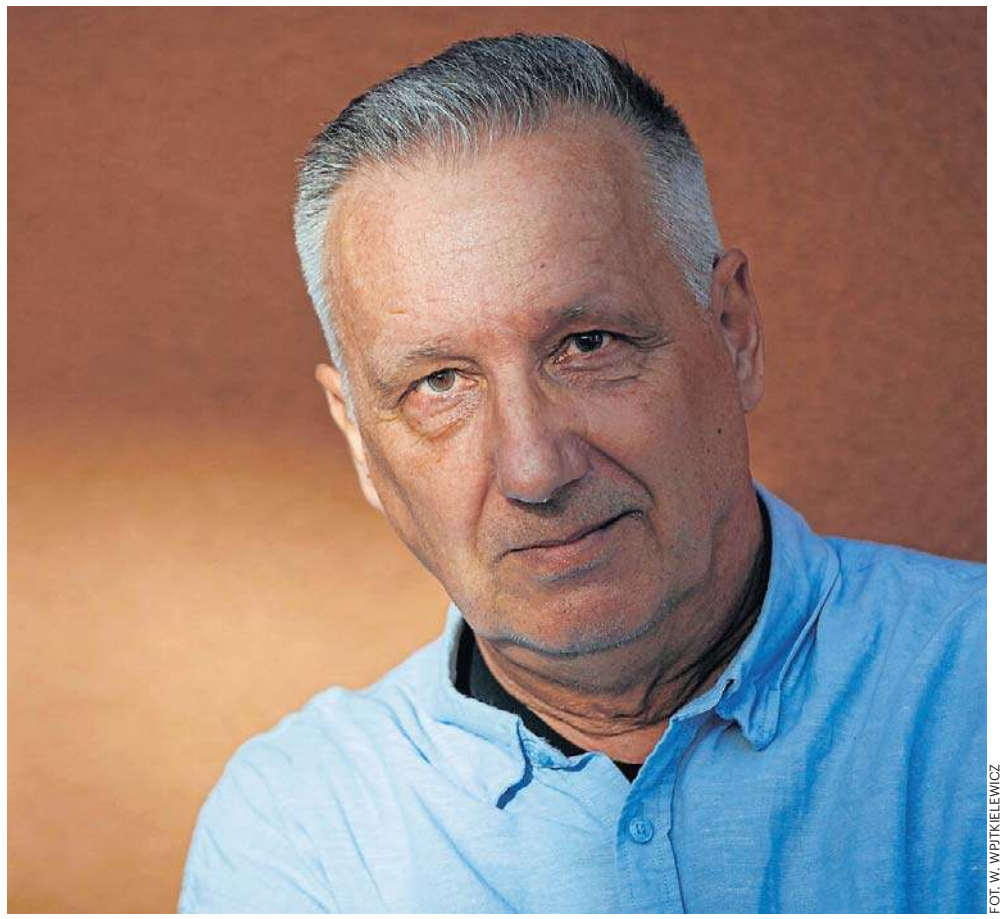

FOT. W. WPJTKIELEWICZ

– Nie ujmuję pejzażowi, ale bardziej interesują mnie ludzie i ich historie – podkreśla Sławomir Romaniuk. – Ci ludzie niestety odchodzą szybciej, niż zmienia się przyroda. Często jest też tak, że znamy prace różnych artystów, ale nie wiemy, jak oni sami wyglądają

U JERZEGO HOFFMANA SPĘDZIŁEM CO NAJMNIEJ 4 GODZINY. NAJPIERW BYŁA ROZMOWA O FILMACH, POTEM OPROWADZAŁ MNIE PO SWOJEJ POSIADŁOŚCI, POKAZYWAŁ, GDZIE MONTOWALI „OGNIEM I MIECZEM", GDZIE ODPOCZYWALI W JACUZZI Z EKIPĄ... DOPIERO POTEM ZROBIŁEM MU ZDJĘCIE

eprasa.pl 7e9dd26677

FOT. SŁAWOMIR ROMANIUK

Leon Tarasewicz

FOT. SŁAWOMIR ROMANIUK

Wiktor Wołkow

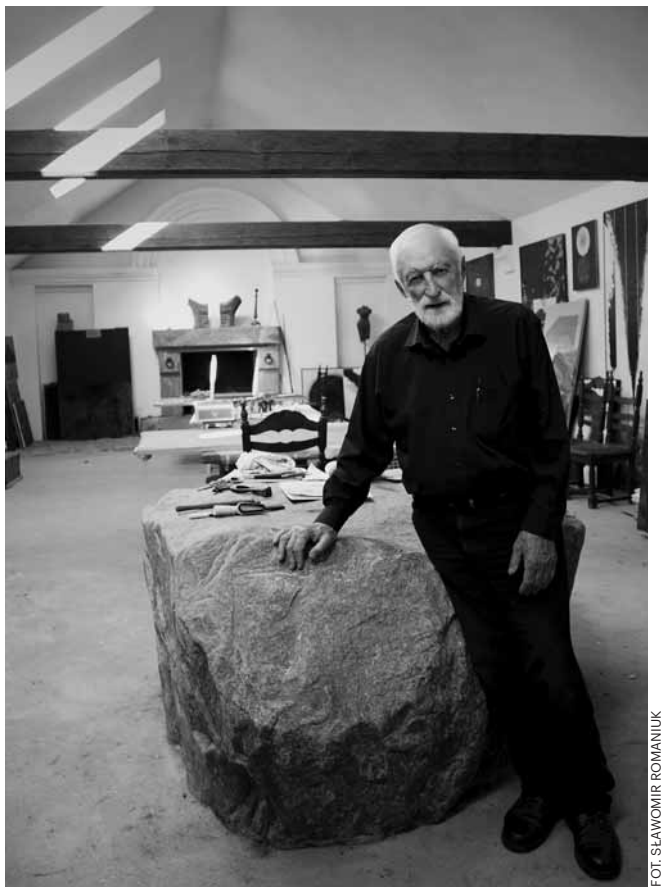
FOT. SŁAWOMIR ROMANIUK

Andrzej Strumiłło

towawczej, a potem trochę reżyserskiej, żeby poprowadzić postać. Oczywiście, czasem w trakcie coś się zmienia, wychodzi inaczej niż planowałem, ale przypadek raczej się tu nie zdarza – zdradza Romaniuk.

Bez pośpiechu!

Jak wspomina, najwięcej czasu spędził z Andrzejem Strumiłłą.

– Kiedy do niego zajechałem, najpierw zaproponował, że zrobi mi jajecznicę, bo na pewno jestem głodny po długiej podróży. Zjedliśmy, pogadaliśmy i dopiero po tym śniadaniu poszliśmy robić zdjęcia. Podobnie było u Jerzego Hoffmana, gdzie spędziłem co najmniej cztery godziny. Najpierw była rozmowa o filmach, potem oprowadzał mnie po swojej posiadłości, pokazywał, gdzie montowali „Ogniem i mieczem", gdzie odpoczywali w jacuzzi z ekipą… Dopiero potem zrobiłem mu zdjęcie – opowiada.

Jak podkreśla, praca nad portretem musi odbywać się bez pośpiechu. Ważne jest bowiem nawiązanie nici porozumienia z osobą, która stoi przed obiektywem.

– Trzeba zbudować relację, żeby portret był prawdziwy, spokojny, bez napięcia. Do tego te zdjęcia robione są w ich miejscach – w ich domach czy też pracowniach, gdzie czują się najbardziej swobodnie – wskazuje.

Projekt w kilku odsłonach

Cały projekt „Północno-Wschodni" ma kilka różnych odsłon: „Północno-Wschodni. Zapiski robione lewą ręką", „Północno-Wschodni. Miłość", „Północno-Wschodni. Kobiety". Bohaterami portretów są ludzie z Mazur, Suwalszczyzny i Podlasia.

– Założenie jest takie, żeby poprzez portrety twórców stworzyć pewien opis tego regionu – podkreśla Romaniuk.

Projekt ma na celu zachować pamięć o tych ludziach i przybliżyć ich innym. To próba uchwycenia ich charakteru, energii, charyzmy.

– Wiele osób fotografuje pejzaże, wschody słońca, żubry i bociany. Takich zdjęć są setki. A tak naprawdę nie bardzo wiadomo, kto tutaj mieszka. Nie ujmuję pejzażowi, ale bardziej interesują mnie ludzie i ich historie – podkreśla Sławomir Romaniuk. – Ci ludzie niestety odchodzą szybciej, niż zmienia się ta przyroda. Często jest też tak, że znamy ich prace, ale nie wiemy, jak oni sami wyglądają. W kulturze to się powtarza – znamy nazwiska, obrazy, filmy, ale twarze giną. I mój projekt jest wynikiem potrzeby zatrzymania ich w pamięci.

Jak przyznaje twórca wystawy, największą wartość mają dla niego nie same zdjęcia, lecz chwile spędzane przy ich tworzeniu.

– To, że mogłem się spotykać i wciąż się spotkam z ważnymi ludźmi, właściwie z tuzami tego regionu, że mogłem zjeść tę jajecznicę zrobioną przez Sturmiłłę czy wypić cztery kawy z Maksymiukiem, to jest dla mnie bezcenne – zaznacza. – Dla mnie te fotografie to nie tylko portrety, ale też zapisy tych spotkań i przeżyć.

FOT. SŁAWOMIR ROMANIUK

Artur Chaciej

FOT. SŁAWOMIR ROMANIUK

Elwira Horosz

FOT. SŁAWOMIR ROMANIUK

Jerzy Hoffman

eprasa.pl 7e9dd26677

DEPRESJA WCIĄŻ OBECNA. PIĘĆ MIESIĘCY PO KONFERENCJI „PODLASKIE PRZECIW DEPRESJI"

Pięć miesięcy temu w Białymstoku odbyła się konferencja „Podlaskie przeciw depresji", która miała zwrócić uwagę na problem zdrowia psychicznego w regionie. Spotkanie – zorganizowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, we współpracy z Przedstawicielstwem Komisji Europejskiej w Polsce oraz Biurem Parlamentu Europejskiego w Polsce – zgromadziło samorządowców, specjalistów i przedstawicieli organizacji pozarządowych. Miało podkreślić potrzebę integracji działań na rzecz przeciwdziałania depresji oraz zwiększenia dostępności wsparcia psychologicznego i psychiatrycznego dla mieszkańców regionu

Agnieszka Domanowska

Choć konferencja była symbolem zaangażowania samorządów, problem depresji wciąż pozostaje poważnym wyzwaniem. W województwie podlaskim obserwuje się nieustanny wzrost liczby osób zmagających się z tym schorzeniem, a codzienne życie mieszkańców obciążone jest niepewnością i stresem wynikającym z zewnętrznych czynników społecznych i ekonomicznych.

W cieniu niepewności

- Zdrowie psychiczne to temat, który dotyka nas wszystkich. Bez wyjątku. Każdy z nas - bez względu na wiek, płeć czy status społeczny - zasługuje na życie w harmonii i spokoju - podkreśla wicemarszałek województwa podlaskiego Wiesława Burnos.

Jak wskazywała, województwo podlaskie szczególnie odczuwa skutki niepewności wynikające z położenia geopolitycznego i bliskości granicy wschodniej.

- Żyjemy w czasach niepewności, a województwo podlaskie odczuwa jej skutki szczególnie dotkliwie. Wynika to między innymi z trwającej przy naszych granicach wojny hybrydowej oraz licznych konsekwencji geopolitycznego sąsiedztwa, również tych o charakterze ekonomicznym. W takiej rzeczywistości to dzieci i młodzież często ponoszą największe koszty, a ich sytuacja w naszym regionie może być trudniejsza niż w innych częściach kraju - podkreślała Wiesława Burnos.

Codzienna niepewność życia, przewlekły stres i ograniczenia związane z pandemią, a także wszechobecna cyfryzacja sprawiają, że depresja dotyka coraz większej liczby osób, w tym dzieci i młodzieży, które w warunkach izolacji są szczególnie narażone na problemy emocjonalne.

Ośrodki wsparcia dla dzieci i młodzieży

- Bardzo chcę, aby mieszkańcy województwa podlaskiego wiedzieli, że od pięciu lat działa sześć ośrodków zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży, podległych szpitalowi psychiatrycznemu w Suwałkach - mówiła wicemarszałek Burnos. - Jeden z nich znajduje się w mojej rodzinnej Sokółce, a pozostałe w Suwałkach, Mońkach, Augustowie, Sejnach i Becejłach. Problem dziecka rozpoznawany jest w środowisku, w jakim ono przebywa: w domu, szkole, przedszkolu. A trzeba zaznaczyć, że takich problemów jest coraz więcej.

Dzięki powołaniu ośrodków środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej dzieci uczące się do 21. roku życia mają dostęp do psychologów, terapeutów środowiskowych i psychoterapeutów. Tylko w ośrodku w Sokółce opieką objętych jest obecnie ponad 400 dzieci.

- Jestem każdego dnia wdzięczna, że mogę brać udział w tworzeniu tych placówek działających na rzecz dzieci z naszego regionu. Sprawy najsłabszych są naszymi wspólnymi sprawami - zaznaczała wicemarszałek.

Eksperci podkreślają, że niektóre objawy depresji u dzieci są trudne do zauważenia - czasem manifestują się poprzez autodestrukcyjne zachowania, np. poprzez wycinanie ran na ciele. Dlatego wczesna interwencja i wsparcie rodziców oraz nauczycieli są tak istotne.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

W naszym regionie została popisana deklaracja „Podlaskie przeciw depresji"

Wsparcie dla dorosłych

Depresja dotyka również dorosłych.

- Dbamy o wszystkich na wielu płaszczyznach. W naszym województwie funkcjonuje obecnie 21 placówek psychiatrycznych w ramach NFZ, jednak czas oczekiwania na konsultację sięga nawet kilku miesięcy - mówi marszałek Burnos. - Dlatego rozwijane są Centra Zdrowia Psychicznego, m.in. Ośrodek Terapeutyczny w Smolnikach, powstały po modernizacji dawnej szkoły podstawowej, położony w malowniczym Suwalskim Parku Krajobrazowym.

Koszt uruchomienia ośrodka wyniósł 11,5 mln zł - 7,5 mln zł pochodziło z funduszy unijnych, a ponad 4 mln zł z budżetu województwa.

- To wspólne przedsięwzięcie samorządu województwa podlaskiego i szpitala psychiatrycznego w Suwałkach. Opiekę znajdą tam osoby z zaburzeniami emocjonalnymi - dodaje wicemarszałek.

Obecnie w województwie działa już 8 centrów zdrowia psychicznego, oferujących opiekę środowiskową i ambulatoryjną. Planuje się dalszy rozwój sieci, aby zapewnić szybki i łatwy dostęp do wsparcia także dla mieszkańców małych miejscowości.

Edukacja i współpraca z organizacjami pozarządowymi

W ramach działań edukacyjnych województwo prowadzi m.in. cykl spotkań „Depresja u dzieci - gdzie szukać pomocy?" skierowany do nauczycieli i rodziców.

- Wspólnie z partnerami, m.in. z Podlaskim Oddziałem NFZ, prowadzimy działania edukacyjne w szkołach, których celem jest zwiększenie świadomości dzieci i młodzieży na temat objawów depresji i miejsc, gdzie można szukać pomocy - tłumaczy Burnos.

Samorząd wspiera również organizacje pozarządowe finansowo i merytorycznie, współfinansując konferencje, warsztaty i kampanie społeczne.

- Chcemy stworzyć przestrzeń do wymiany dobrych praktyk i pokazać nowe, innowacyjne rozwiązania w walce z depresją dzieci i młodzieży - mówi wicemarszałek.

Programy profilaktyczne i pomoc dostępna online

Województwo realizuje również „Program polityki zdrowotnej profilaktyki zaburzeń lękowych i nastroju mieszkańców województwa podlaskiego w wieku 18-64 lat", którego celem jest wczesne wykrywanie objawów depresji, edukacja zdrowotna i wsparcie psychologiczne dla dorosłych. Koszt programu to 2 mln zł, a zakładana liczba osób objętych pomocą wynosi 315.

Dodatkowo mieszkańcy mogą korzystać z bezpłatnych, całodobowych linii wsparcia: Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym (800 70 2222) oraz infolinii dla dzieci i młodzieży (800 080 222). Usługi online obejmują kontakt z psychologami przez czat i e-mail.

Depresja – cichy przeciwnik

- Depresja to cichy przeciwnik, który potrafi przytłoczyć najtwardszych z nas, odebrać radość z codziennych chwil, a czasem pozbawić nadziei na lepsze jutro - podkreśla Wiesława Burnos. Dlatego ważne jest prowadzenie otwartych rozmów i stałe zwiększanie świadomości społecznej.

Pięć miesięcy po konferencji nadal pojawiają się pytania o wdrożenie deklaracji „Podlaskie przeciw depresji": ile nowych punktów wsparcia powstało, czy działania samorządów są konsekwentne?, czy lokalne społeczności mają realne wsparcie w rozwijaniu inicjatyw na rzecz zdrowia psychicznego?

Wspólna odpowiedzialność

Konferencja była symbolicznym i praktycznym krokiem w kierunku poprawy zdrowia psychicznego w regionie. Minęło już pięć miesięcy, a depresja wciąż pozostaje problemem wymagającym uwagi, systemowych działań i współpracy wszystkich instytucji i mieszkańców. Piękna inicjatywa może przynieść trwałe efekty, jeśli będzie konsekwentnie kontynuowana, a dostęp do wsparcia psychicznego stanie się łatwy i powszechny dla każdego mieszkańca Podlasia.

- Chcemy, aby nasz region był miejscem, gdzie zdrowie psychiczne traktowane jest poważnie, gdzie każdy otrzyma wsparcie, a każdy, kto pragnie zrozumieć problem, znajdzie przestrzeń do nauki i rozmowy. To nasza wspólna odpowiedzialność - podsumowuje wicemarszałek Wiesława Burnos.

REKLAMA 0111340098

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER AKCJI „PODLASKIE PRZECIW DEPRESJI"

Podlaskie

eprasa.pl 7e9dd26677

Sprawa najwyższej wagi

PULS

#185

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 7e9dd26677

GRZYBOBRANIE. NARODOWY SPORT POLAKÓW

Z lasów każdego roku wynosimy 100 tysięcy ton podgrzybków, kozaków, borowików, kurek, maślaków. Zbieramy grzyby dla samych grzybów, dla zdrowia, dla kontaktu z naturą, czasami chcemy się po prostu wyciszyć i odstresować. Potem nasze zbiory smażymy, mrozimy, marynujemy, suszymy. I znowu ruszamy do lasu, by pielęgnować pasję zbieractwa

Dorota Kowalska

Co roku jest to samo. Zbliża się wrzesień, Jacek, pięćdziesięciolatek, zaczyna nerwowo przestępować z nogi na nogą. Zerka na Facebooka, śledzi serwisy informacyjne, buszuje po sieci. Coś sprawdza.

– Zgadnij, co? – pyta Marta, żona.

– Pojęcia nie mam! – przyznaję.

– Sprawdza, czy już pokazały się grzyby – wybucha śmiechem.

Kiedy się pokażą, Jacek mógłby wygrać konkurs na najlepszego męża świata. Wyprzedza myśli Marty. Sprząta, robi zakupy, odbiera dzieci ze szkoły. Wszystko po to, aby w piątek wieczorem zapytać: „To może jutro rano skoczę na grzyby?”.

– Nie chodzi na spacery, nie chodzi do siłowni, nie uprawia sportu. Mówię mu przynajmniej raz w tygodniu, że musi zrzucić trochę brzucha. „Tak, tak” – obiecuje i na tym się kończy. Pokażą się grzyby, biega pięć godzin po lesie, a potem przyjeżdża do domu i pęka z dumy. „Zrobiłem 14 tysięcy kroków” – woła od progu, że niby tak dba o kondycję – opowiada Marta.

I przyznaje, że roboty przy grzybach nie ma. Jacek sam wszystko obiera, część grzybów suszy, część marynuje, część mrozi, czasami zanosi sąsiadom.

Ale w tym roku Jacek jest jakiś nieswój. Nie wie, co robić. Zacząć już sprzątać, czy jeszcze czekać? Raz piszą, że w lasach pusto, innym razem, że zaczął się prawdziwy grzybowy wysyp.

Zostaje telefon do eksperta. To są grzyby czy ich nie ma?

– To zależy, gdzie – odpowiada Janusz Piechociński, były wiceprezes Rady Ministrów, minister gospodarki, były prezes PSL i zapalony grzybiarz.

Tam, gdzie była susza grzybów nie ma, tam gdzie lało – są. Ale bywają takie regiony w Polsce, choćby pod Warszawą, gdzie grzybnia najzwyczajniej w świecie zdążyła się zakonserwować. Mało padało w tym roku, mało w zeszłym, mało dwa lata temu. I teraz nawet jeśli spadnie na nią deszcz, trzeba czasu, żeby się odrodziła.

– Poziom wód gruntowych jest bardzo niski. Poza tym, dzisiaj deszcze są intensywne, ale krótkotrwałe, a to grzybni nie służy – tłumaczy ekspert Piechociński.

I dodaje, że w tym roku grzyby pokazały się miesiąc temu. Wtedy były rekordowe zbiory, oczywiście nie wszędzie. Ale on pod Starym Sączem uzbierał kosze borowików i dostrzegł, że zaczynają pojawiać się prawdziwki. Dwa tygodnie temu pod Tarczynem zebrał ich 17,5 kilograma. Ale przyszły przymrozki i w sobotę spod Wyszkowa przywiózł ledwie koszyczek grzybów.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 procent podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję

Dla podtrzymania tradycji

Janusz Piechociński pasję zbieractwa oddziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od progu.

– I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna – opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsca, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzózek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami” – zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną w określonych miejscach, dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!”. Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!”.

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym, sosnowym, niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych koźlarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, bo szkoda było miejsca na nóżki.

Dzisiaj grzyby rozdaje – surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczków z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!”. Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak miała dość. Dziś obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

– Najbardziej lubię pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządzam z przyjacielem. Lubię zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jestem – przyznaje wiceminister.

Mimo tego, chodzi i zbiera. A czasami człowiek przemierzy wiele kilometrów, umorduje się i nic, nawet malutkiego maślaka, o prawdziwku nie mówiąc.

– Czemu ludzi ciągnie do lasu? Co takiego jest w tym zbieraniu grzybów? – dopytuję.

– A dlaczego mój szwagier potrafi przesiedzieć nad Wisłą 16 godzin, wrócić do domu przemarznięty i opowiadać, że miał cztery brania? – wzrusza ramionami Piechociński. – Pasja i tyle – dodaje.

Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godziną piątą, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

– Najgorsze chwile przeżywałem wtedy, kiedy wiedziałem, że są grzyby, a byłem służbowo w jakiejś innej części Polski. Miałem wtedy świadomość, że mój rywal w zbieraniu, pewien emeryt, wyzbiera mi wszystkie grzyby – śmieje się były minister gospodarki. W tym roku też biega po zagajnikach. Szuka.

Dla grzybów i kontaktu z naturą

Mówi się, że chodzenie na grzyby to sport narodowy Polaków. Ale też, według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. W ostatnim czasie portal Rankomat.pl przeprowadził badanie, które pokazało, że 38 proc. z nas nie chodzi po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików czy maślaków – 62 proc. Polaków deklaruje, że zbiera grzyby.

Ci, którzy wybierają się na grzybobrania, robią to przede wszystkim dla samych grzybów – tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów – taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. osób; 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, a 25 proc. nie cierpi pająków i kleszczy.

Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

Z kolei w badaniu agencji SW Research dla „Wprost” 21,2 proc. osób stwierdziło, że często zbiera w sezonie grzyby, 50,2 proc. zbiera je czasami, a 28,6 respondentów twierdzi, że za grzybami po lasach nie biega.

eprasa.pl 7e9dd26677

Może nie wszyscy o tym wiedza, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez której grożą surowe kary finansowe.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne - niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera, czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większości (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie" pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej" nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Prawdziwek, czyli borowik szlachetny, to najbardziej pożądany grzyb w polskich lasach. Ale są też miłośnicy rydzów, kurek czy maślaków

Dla bigosu i bitek

Wojciech Kowalczyk to były świetny piłkarz, reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, a dzisiaj, po zakończeniu sportowej kariery, ekspert piłkarski.

- Byłem świetnym piłkarzem, teraz jestem świetnym grzybiarzem - śmieje się na początku naszej rozmowy.

Właśnie, bo Kowalczyk słynnie w sportowym środowisku z zamiłowania do zbierania grzybów. On też, jak Janusz Piechciński, po lasach biegał od dzieciaka. - Mój wuj był sołtysem w małej wiosce Koziołek koło Warki. W czasie wakacji jeździliśmy tam całą rodziną i razem z dziadkiem czy tatą chodziliśmy po lasach - wspomina.

Wuj, sołtys, miał wszystko: truskawki, ogórki, owoce, ale oni szukali grzybów.

- Nauczyłem się wtedy dwóch rzeczy: spać w stodole na sianie i zbierać grzyby. W stodole na sianie spało się dlatego, żeby rano, wychodząc do lasu, nie zbudzić domowników - tłumaczy Kowalczyk.

W tym roku był już kilka razy na grzybach, trochę nazbierał, ale szału nie ma. Nie było deszczu, sucho. Jak każdy grzybiarz ma swoje ulubione miejsca.

- W lipcu i sierpniu grzybów nie zbieram, są najczęściej robaczywe. Dla mnie sezon zaczyna się we wrześniu - mówi.

Najczęściej jeździ w okolice Przasnysza i Szczytna, bo ponoć nigdzie nie ma takich lasów. Tam zbiera pierwsze, najlepsze grzyby, głównie prawdziwki. Ale są też Warka, Wilga, Grabów nad Pilicą.

Jego rekord? W Wielbarku, jakieś 15 lat temu, zebrał dwa kosze czerwonych kozaków. Żadnego innego grzyba - same czerwone kozaki.

Wyjeżdża na grzyby bardzo wcześnie, właściwie wchodzi do lasu, kiedy świta. Śmieje się z kolegami, że muszą uprzedzić miejscowych kolarzy.

- A kto to taki? - dopytuję.

- Miejscowi, którzy jeżdżą na rowerach i zbierają przy drodze najlepsze okazy - tłumaczy. - Więc wjeżdżam wcześnie, bo raz, że nie ma wtedy korków, a dwa, włącza mi się duch rywalizacji - dodaje.

Ale przed wejściem do lasu zawsze zapali papierosa, zje kanapkę, napije się ciepłej herbaty czy kawy z termosu i dopiero wtedy rusza w zarośla.

- Czemu Polacy tak lubią zbierać grzyby? - pytam.

- Myślę, że z wielu powodów, ale nie bez znaczenia jest tu polska kuchnia, w niej bez suszonych grzybów ani rusz - tak odpowiada. W każdym razie on nie wyobraża sobie bigosu czy wołowych bitek bez grzybków.

Jest fanem tych suszonych, ale niektóre marynuje, część przegotowuje i mrozi. Słoiczki z marynowanymi kapeluszami rozdaje sąsiadom.

- Dla mnie najważniejsze jest chyba samo chodzenie po lesie, kontakt z naturą. Grzyby to taki dodatkowy bonus - mówi.

Dla zdrowia i wyciszenia

Lekarze i psychologowie są zgodni: ruszać do lasu! Zbieranie grzybów dobrze wpływa na nas i nasze samopoczucie. Spacerowanie po lesie, schylanie się po grzyby wzmacnia nasz układ krążenia. Kontakt z naturą, zapach lasu uspokaja, obniża ciśnienia krwi i poziom stresu.

- Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebodźcowani, a grzybobranie to taka ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

- Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby - przyznała Rotkiel.

Tym bardziej że grzyby po prostu są. Występują we wszystkich strefach klimatycznych, przede wszystkim na lądach, ale także w wodach - i tych słodkich, i tych słonych. Do tej pory opisano około 70 tysięcy gatunków grzybów, ale ta liczba może być większa. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast - grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególne znaczenie przypisywali truflom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia - stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło - wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów, porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Wspomniany już wyżej Janusz Piechociński napisał na Twitterze: „W polskich lasach występuje 1,4 tys. gatunków grzybów jadalnych, choć tylko 47 z nich jest dopuszczonych do obrotu produkcji przetworów grzybnych. Przeciętny Polak rozpoznaje 15 gatunków grzybów, a wytrawny grzybiarz około 40 gatunków".

Dla bycia razem

Anna Wyszykowska mówi, że rozpoznaje z 20 gatunków, ale od dziecka jeździła z rodzicami na grzybobrania. Przychodziło późne lato, jesień - w sobotę pakowali się w czwórkę do starego, wysłużonego „malucha" (oprócz rodziców jeszcze brat) i jechali do lasu.

- To był swego rodzaju rytuał. Jeździliśmy w jurę krakowsko-częstochowską. Tata miał tam swoje ulubione miejsca, zawsze pełne grzybów. Wyruszaliśmy bladym świtem, wracaliśmy na obiad, który mama zawsze przygotowywała dzień wcześniej - opowiada Anna, dzisiaj bizneswomen.

Pamięta, że w lesie mieli trzymać się rodziców, chociaż zdarzało im się zgubić; na szczęście całą czwórką, tata zawsze jednak znajdował wtedy drogę powrotną. Nauczył ją, że trzeba szukać słupów z liniami wysokiego napięcia, bo one doprowadzą człowieka do drogi albo jakiejś miejscowości.

- To były wspaniałe wyprawy. Lubiliśmy je z bratem. Poznaliśmy grzyby, zresztą te zebrane przez nas zawsze przeglądali rodzice. Podczas tych wypraw sporo rozmawialiśmy ze sobą. Tata opowiadał nam o drzewach, przyrodzie, to były niesamowite lekcje biologii - wspomina Anna. Pamięta radość z każdego znalezionego grzyba, te kapelusze wystające z mchu, śpiew ptaków. I powroty do domu. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Mama obierała potem te grzyby godzinami. Część suszyła, ale robiła też słoiki. Nos wykręcało, bo po całym domu niósł się wtedy zapach octu, którego do dziś nienawidzi.

- Na studiach jakoś przeszła mi pasja zbierania grzybów, ale kiedy założyłam własną rodzinę, z przyjemnością do starych nawyków wróciłam. Na szczęście mąż też uwielbia wycieczki po lesie - śmieje się. Jeżdżą na grzyby od września, w każdy weekend, jeśli nie wyskoczy coś nieprzewidzianego. Uwielbiają to. Postanowiła połączyć rodzinne grzybobrania z piknikami. Zawsze bierze do samochodu jakieś smakołyki, koc, zawsze robią sobie w lesie dłuższą przerwę, żeby posiedzieć i pogadać.

- Niezwykle dużo dają mi te nasze grzybowe wyprawy. Bardzo ciężko z mężem pracujemy, dzieci oprócz szkoły mają sporo dodatkowych zajęć. A to jest czas, który spędzamy razem. Poza tym, wyłączam wtedy głowę. Nie myślę o papierach, kontrahentach, o problemach, po prostu wypatruję prawdziwków, podgrzybków, maślaków - wylicza. No i jest wśród natury, gdyż ogródek przed domem to zdecydowanie nie to samo.

Dla bezpieczeństwa

Fachowcy radzą jednak, aby nie popadać w amok grzybobrania.

- Jeżeli nie znamy grzybów, to ich nie zbieramy, bo tak jest dla nas bezpieczniej, ponieważ grzyby jadalne mają swoje odpowiedniki, które są trujące. W związku z tym lepiej nie popełnić błędu i zbierać te, których jesteśmy pewni - mówił w rozmowie z TVN24 Paweł Bukowski z Nadleśnictwa Kolbudy w województwie pomorskim.

W razie wątpliwości można udać się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. - Można skorzystać jeszcze z różnych pomocy naukowych czy też z aplikacji, atlasów grzybowych czy też z wydań papierowych atlasów, a być może z porady osób starszych, które już dłużej są na grzybach i mają większą wiedzę od nas. A jeśli rzeczywiście chcemy poznać nowego grzyba, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go dostarczyć do stacji sanitarno-epidemiologicznej, podpytać fachowców. Tam nam powiedzą więcej - tłumaczył leśnik.

Początkujący grzybiarze powinni raczej zbierać grzyby rurkowe niż blaszkowe. Jeśli jednak po ich spożyciu poczujemy się źle - będziemy mieli nudności, wymioty, gorączkę - trzeba niezwłocznie zgłosić się do lekarza.

Kolejna sprawa: rozeznanie terenu. Przed samym rozpoczęciem zbierania grzybów zorientujemy się, w jakim miejscu jesteśmy, skąd przyszliśmy. Obserwujmy Słońce, jeśli jest widoczne, i teren, po którym się poruszamy. W lesie są linie oddziałowe, drogi, kamienie graniczne czy słupy energetyczne, często ponumerowane. One mogą posłużyć za punkty odniesienia.

I wreszcie - zabezpieczmy się przed kleszczami.

***

Jacek w końcu zapełnił lodówkę, wyszorował podłogi i w sobotę pojechał na grzyby. Ruszył pod Siedlce. Zna te lasy. W niedzielę chwycił koszyk i pognał do zagajnika za domem. Zbiór może nie powalał z nóg, ale zrobił przepyszny sos z maślaków i dwa słoiczki marynowanych podgrzybków.

- Niech jeździ! - pacha ręką Marta. I wylicza plusy: trochę pochodził po lesie, był na świeżym powietrzu, odstresował się, wyciszył, a te kilka tysięcy kroków też mu wyjdzie na zdrowie. I będzie miał o czym gadać z kolegami, bo wszyscy to zapaleni grzybiarze.

eprasa.pl 7e9dd26677

tekst *Robert Migdał* Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej", reportażysta, autor wielu książek i wywiadów

JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Glogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne - szpaki zlatują się do nich z całej okolicy" - uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala... Wspomnienia głogowian" Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniec tej ulicy: „Zaproponował ją - w 1945 roku - Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Glogau stał się polskim Głogowem. Nazwa jest więc na pamiątkę przekazania władzy cywilnej w mieście polskiemu burmistrzowi".

A burmistrz Eugeniusz Hoinka zapisał we wspomnieniach: „10 Maja 1945 roku, o godzinie 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto wraz z resztą ludności niemieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi".

Domy przy wtedy jeszcze Herdenstrasse, nazwanej tak na cześć niemieckiego pisarza Johanna Herdera, przetrwały oblężenie Głogowa - Twierdzy Głogów, czyli Festung Glogau - zimą 1945 roku. W większości nienaruszone.

- Jedyny dom na ulicy został zniszczony nie w czasie Festung Glogau, ale już po przejęciu miasta przez Polaków - opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

- Jak to się stało? - dopytuję.

- Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbru, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy - wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

„Każdy dom posiadał od ulicy kwietnik, na niektórych posadzono ozdobne drzewa. Potężne modrzewie i świerki rosły do niedawna przed nr 2, 8 i 9, a przed nr 3 - okazała czereśnia. Za budynkami z obu stron urządzono ogrody warzywne. Rosły tam również drzewa i krzewy owocowe. W komórkach i w specjalnych budowlach, hodowane były zwierzęta. Niektóre mieszkania centralnie ogrzewane, inne były ogrzewane piecami kaflowymi. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu" - czytam opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu" (odbitka na ksero, na zwykłym papierze - ale w kolorze. Skarbnica wiedzy - w pigułce - o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkania niezbędnym dla miasta fachowcom" - to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

- Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie - uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników - można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec - zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach". Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

- W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górze, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwa i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Glogau" - to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafli na piece. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny - został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe - wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkanek przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieciństwa, była Dorotea Voigt de Vara. Przyjechała na spotkanie do swojego Glogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala... Wspomnienia głogowian" Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okruchami pamięci":

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Glogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześcioro dzieci, a wiosną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: - Mój ojciec - przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starzy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ociepliłem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak na wsi") i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościoły, autobus niedaleko").

- No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli - kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. - O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadził - zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na partery domów sprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie - dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi - jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala..." - Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

- Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome - ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

- Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego zrobiła! To ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja", ona nas integruje. Cudowna sąsiadka - mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzynki, też się częstuję. Gdy chwalę wypieki, mówi: - Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

- Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

- Po co? - pytam, może trochę zbyt obcesowo.

- Zaciekawiła mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać - najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z nimi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, powspominać. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli

eprasa.pl 7e9dd26677

z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja" odbyły się 10 maja 2018 roku - jakże inaczej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomyśle („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej" - wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców - przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń - do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami - poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte - elegancko - obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wylądował imieninowy tort, obok - ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wiesza kolorowe trójkąciki na płotach („wcześniej były balony, ale powietrze z nich schodziły i wyglądało to źle"), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dziesiątego.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma") i łzy radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat"). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat - jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek") - słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz mieszkają - kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna - mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowianie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?". Więc chyba im się podoba - mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dba o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajku skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób - uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu - dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba - mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem - radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy - dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin - każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś zrobi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siadają i dzieci, i dorośli, w tym historycy - ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodsi usługują starszym, a to kawkę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyła, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniejszego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu - śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiedzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się to pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyła je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli jacyś sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuję.

- Mamy sąsiadów innej wiary, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiedzką tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Rok 1959. Atmosfera na ul. 10 Maja nie zmieniła się przez dekady

zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak - nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamie, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, ryzyk-fizyk, najwyżej przeklnie mnie albo wyśmieje, że zachwycam się 10 Maja.

Mały, zadbany dom. Równo przystrzyżony żywopłot, który zasłania ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych" - opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem - na ścianie pozwieszane podkowy i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch luster: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwiedzającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.

Przy płocie - dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies", choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim nacisnę dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje. Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylił i rzucił „złym słowem" - mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem"?

- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterka i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłem bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok - śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam - kładzie na stole ciężką, oprawioną na bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota".

Różne kolory długopisu, różne charaktery pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napełniłam beztroską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki - dziękuję".

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...)".

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja".

„To fantastyczna sprawa".

„Pomysł bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji".

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja".

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczkiem Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...".

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi".

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie".

„Drodzy sąsiedzi. Dziękujemy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodsi uczą się od naszych najstarszych tradycji".

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala".

Dom nr 9. Śliczny, zadbany. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze - na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin zlanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach - ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca - prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama umarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim zaopiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja" odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna

eprasa.pl 7e9dd26677

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie. Dzieci wychowywały się wspólnie

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikt na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi. Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słychać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże".

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchująca się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picassa i Salwadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płocie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wolałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie" - czytam w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie" przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), więcej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat! Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry" - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany". Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru". Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczna i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gąska czy kaczka?". Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oporządzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzież lubił. O historii nam opowiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyniu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę bileterka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem".

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wiózł nas nad wodę, na Glinianki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?".

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierzesz dla siebie".

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuję, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypałów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiliśmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego sióstr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognała do szpitala. Dziewiąta wieczór, sprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utkwił przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natychmiast przestawało pracować. Zaszył pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ja sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny, pierwszy, który w Polsce przeprowadził operacje na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła".

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?"

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dzisiaj - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż" - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę".

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, poniemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze").

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?".

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na piersi widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolice serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalił doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

eprasa.pl 7e9dd26677

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkałam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pamiętam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuję.

- Nie. Tu mnie cięli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwił w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świniobiciu". Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno".

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czwórkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywała później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

Dzieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 50 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja sprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliskiej Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywca pracę dostałam. Dobrą. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczepiał. Małymi kamykami we mnie rzucał. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja", ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Andrzej Ruebenbauer

- „Danka" na mnie wołali, choć wpisane w papierach mam „Eugenia". Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie". I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dzieciarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku warzywa, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, niby błaha rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję" - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadowi? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet klucz mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłabła.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, pooddychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienia o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robercik (ponad cztery dekady temu) mieszkałem w Głogowie, w bloku z wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?

- A państwo mieli dwóch synów.

- A jak tam siostra?

- A co słychać u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt?

Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słychać.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

WZROST INTENSYWNOŚCI SĄSIEDZKICH WIĘZI TO EFEKT UBOCZNY PANDEMII COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada". Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie" przeprowadzone przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioleciu) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczaniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc – informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim – wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie – jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych – czytamy w raporcie Centrum Badania Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów – 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008–2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś – podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

eprasa.pl 7e9dd26677

PROCES W SPRAWIE ZABÓJSTWA IWONY CYGAN TRWA SIEDEM LAT. KIEDY WYROK?

Do zabójstwa Iwony Cygan doszło w 1998 roku, ale do dziś nikt nie odpowiedział za zbrodnię dokonaną na 17-letniej mieszkance Szczucina. Od ponad siedmiu lat w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie trwa proces. Kiedy możemy spodziewać się wyroku?

Robert Gąsiorek

Na temat zabójstwa, do którego doszło w sierpniu 1998 roku w Szczucinie, zrodziło się wiele teorii i domysłów. Śledztwo w sprawie zbrodni mimo przesłuchań szeregu osób i przeróżnych ekspertyz przez wiele lat nie mogło się doczekać szczęśliwego finału. Gdyby nie upór bliskich Iwony oraz ich prawnika, śledztwo prawdopodobnie już dawno byłoby umorzone. Tymczasem ku końcowi zmierza proces, który od ponad siedmiu lat toczy się przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Na ławie oskarżonych zasiada w sumie 17 osób. Wśród nich Paweł K., który zdaniem prokuratury brutalnie zamordował młodą mieszkankę Szczucina, a także jego ojciec Józef, który miał mu pomagać w dokonaniu zbrodni.

– Proces trwa bardzo długo i już chcemy jego końca – mówi Aneta Kupiec, siostra zamordowanej 27 lat temu Iwony Cygan.

Brutalne zabójstwo

Ciało nastolatki zostało odnalezione 14 sierpnia 1998 r. w międzywalu Wisły w Łęce Szczucińskiej. Zwłoki nosiły ślady pobicia, na szyi Iwony zaciśnięty był metalowy drut, ręce miała związane z tyłu sznurkiem. Sekcja wykazała, że zginęła na skutek duszenia i zachłyśnięcia własną krwią. Przed śmiercią sprawca się nad nią znęcał – obciął jej część włosów i wyrwał kolczyki.

Bezpośrednio po zabójstwie Iwony Cygan nie udało się ustalić sprawcy. Początkowo śledztwo prowadziła prokuratura w Dąbrowie Tarnowskiej, później sprawą zajmowała się Prokuratura Okręgowa w Tarnowie. Postępowanie było kilkakrotnie umarzane, wznawiane i znowu zamykane. Po kilku latach sprawą zainteresowało się policyjne Archiwum X. W wyniku poczynionych ustaleń w 2009 r. śledztwo podjęła Prokuratura Okręgowa w Tarnowie, ale wciąż nie przynosiło ono rezultatów.

ROZSTRZYGNIĘCIE SĄDU BĘDZIE OGROMNYM PRZEŁOMEM W SPRAWIE, KTÓRA OD 27 LAT CZEKA NA WYJAŚNIENIE

Przełom nastąpił w 2016 r. Sprawą zajął się wtedy Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Krakowie. Do pracy nad sprawą wrócili też policjanci z krakowskiego Archiwum X.

Złamana zmowa milczenia

O tym, że śledztwo nabrało tempa, można się było przekonać w październiku 2016 roku. W Łęce Szczucińskiej odbył się wtedy eksperyment procesowy, mający na celu ustalenie istotnych dla śledztwa okoliczności sprawy, jak również weryfikację materiałów dowodowych.

– Jesteśmy o krok od złapania zabójców. Śledztwo jest bardzo zaawansowane, a miejscowa zmowa milczenia została złamana. Są świadkowie, którzy wskazują określone okoliczności sprawy. Poddajemy je teraz weryfikacji – mówił wtedy prokurator Piotr Krupiński, naczelnik małopolskiego oddziału Prokuratury Krajowej, który zajmował się sprawą zabójstwa Iwony Cygan.

W trakcie eksperymentu wykorzystano specjalistyczny sprzęt, m.in. dron oraz cyfrowe urządzenie do mapowania miejsc zdarzeń. Po wykonanych czynnościach śledczy przekazali, że udało im się znaleźć drut, z którego zabójcy oderwali prawdopodobnie kawałek, by zacisnąć go na szyi Iwony. Do prokuratury zaczęli się też zgłaszać świadkowie, którzy dzielili się swoimi informacjami nt. śmierci dziewczyny. Śledczy podkreślali, że w końcu na dobre udało im się złamać zmowę milczenia, która panowała w Szczucinie.

Pierwsze zatrzymania w sprawie zabójstwa Iwony Cygan nastąpiły pod koniec 2016 roku. Do aresztu trafił m.in. Józef K., który usłyszał zarzut pomocnictwa w zabójstwie ze szczególnym okrucieństwem. Zatrzymano również Renatę G., przyjaciółkę Iwony, która odpowiada dziś przed sądem za składanie fałszywych zeznań, a także dwóch policjantów Leszka W. i Grzegorza

Ciąg dalszy na str.28

REKLAMA 0011395478

eprasa.pl 7e9dd26677

GALERIA JUROWIECKA OBCHODZI 10 URODZINY

Przed nami wielkie świętowanie 10. urodzin Galerii Jurowieckiej w Białymstoku. Od tygodni trwają przygotowania m.in. do wielkiego pokazu mody, który będzie finałem imprezy. Ale nie tylko moda nas czeka. Nie zabraknie rozmów z ciekawymi ludźmi, występów artystycznych i konkursów przygotowanych przez Galerię Jurowiecką

Urszula Śleszyńska

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Podczas pokazu mody w rolę modeli i modelek wcielą się uczestnicy warsztatów w Pracowni Teatralnej Justyny Godlewskiej

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Charakteryzatorka i wizażystka Dorota Lange oraz jej uczennice będą malować modelki przed pokazem

Na odwiedzających Galerię Jurowiecką 25 października czeka też m.in.: wystawa zdjęć „Białystok nieOBIEKTYWnie" autorstwa naszego fotoreportera Wojciecha Wojtkielewicza oraz spotkanie z Agnieszką Budkiewicz i Judytą Kokoszkiewicz z Klubu Przedsiębiorczych Mam. Bernarda Nikitorowicz wprowadzi nas do świata podlaskiej sztuki kobiet, a Małgorzata Kiełucka zaprosi wszystkich chętnych na warsztat z krosna. Nie zabraknie też tych, których znamy z mediów. W galerii pojawi się Kolorek, czyli Karol Stefanowicz znany z działalności internetowej. Zatańczą Wiktoria Koniecko i Adrian Koniecko ze Szkoły Tańca SALTARE, a na deser wjedzie tort z cukierni Sowa. Nie zabraknie też pysznych przekąsek, poczęstunku z Restauracji Ququłka Hotelu Ibis, jubileuszowej ścianki foto, fotobudki 360 stopni i konkursów z nagrodami. Wszystko to w godz. od 12 do 18 na poziomie -1.

- W ciągu 10 lat Galeria Jurowiecka przeszła drogę od miejsca zakupów do wielofunkcyjnej przestrzeni społeczno-rozrywkowej - mówi Ewa Szostak, specjalista ds. marketingu z Galerii Jurowieckiej. - Gusta klientów ewoluowały w kierunku większej świadomości, potrzeby doświadczeń, wygody oraz zrównoważonego podejścia do konsumpcji. Nastąpiła zmiana stylu zakupowego - od „więcej" do „mądrzej". 10 lat temu centrum handlowe było postrzegane głównie jako miejsce zakupów. Klienci odwiedzali galerie przede wszystkim po produkty. Od 2020 roku coraz większy nacisk kładziemy na doświadczenia i emocje. Klienci oczekują atrakcji, rozrywki, gastronomii, wydarzeń kulturalnych - to miejsce to coś więcej niż tylko handel.

I dlatego podczas urodzin kompleksu nie zabraknie wydarzeń artystycznych. Do pokazu mody - w którym modelami i modelkami będą uczestnicy warsztatów w Pracowni Teatralnej Justyny Godlewskiej - piękne makijaże wyczarują studentki Make Up Academy by Dorota Lange.

- Lubię takie wyzwania, lubię jak coś się dzieje - zapewnia Dorota Lange, charakteryzatorka i wizażystka. - To jest fajne, że w pokazie biorą udział zwykli ludzie, a nie profesjonalne modelki i modele. Dzięki temu każdy z nich będzie mógł choć przez chwilę poczuć się jak prawdziwa modelka na wybiegu, jak ktoś wyjątkowy. Na co dzień żyjemy według schematów: praca, dom, szkoła. I czasami wpadamy w rutynę i nudę. A tu nagle będzie można wejść na scenę, założyć fajne ciuchy. A my zadbamy o to, żeby każdy poczuł się wyjątkowo. Będę miała nadzór nad makijażami wykonywanymi przez moje studentki, ale wiem, że moje dziewczyny wszystko zrobią świetnie. Udział w tego typu eventach to dla nich cenne doświadczenie.

Wśród atrakcji nie zabraknie też czegoś dla fanów konkursów. Galeria Jurowiecka przygotowała m.in. koło fortuny, w którym na klientów galerii czekają m.in. karty podarunkowe do galerii, biżuteria czy vouchery na zakupy. Znajdzie się i coś dla spostrzegawczych. Na naszej ściance foto nie zabraknie kolorowych balonów. Zadaniem uczestników zabawy będzie odgadnąć, ile ich dokładnie jest w ciągu jednej minuty. Odpowiedź trzeba będzie podać hostessie przy stoisku konkursowym. Do zgarnięcia jest m.in. odkurzacz Dyson, Voucher do Coral Travel kwota 1500 zł oraz karty podarunkowe do Galerii Jurowiecka. A miłośnicy zdjęć i social mediów będą mogli zgarnąć nagrodę za najlepsze zdjęcie 360°!

- Chcemy, by każdy czuł się u nas mile widziany, zaskoczony, zainspirowany i doceniony - podsumowuje Ewa Szostak. - U nas zakupy łączą się z dobrą zabawą! Eventy to nasz sposób na podziękowanie klientom za zaufanie - tworzymy wydarzenia, które budują wspomnienia. Rodzinne weekendy, warsztaty, animacje - nasze eventy powstają z myślą o Was. Bo centrum handlowe to dziś miejsce spotkań, wspólnego czasu i uśmiechu.

REKLAMA 0011395472

eprasa.pl 7e9dd26677

SZTUCZNA INTELIGENCJA WKRACZA DO POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW

– Myślę, że wiele przedsiębiorstw w naszym regionie będzie zmuszonych do korzystania z nowych technologii, bo inaczej sobie nie poradzą – uważa prof. Robert Ciborowski z Uniwersytetu w Białymstoku. To oznacza, że będą musiały też coraz śmielej sięgać po narzędzia związane ze sztuczną inteligencją

Tomasz Maleta

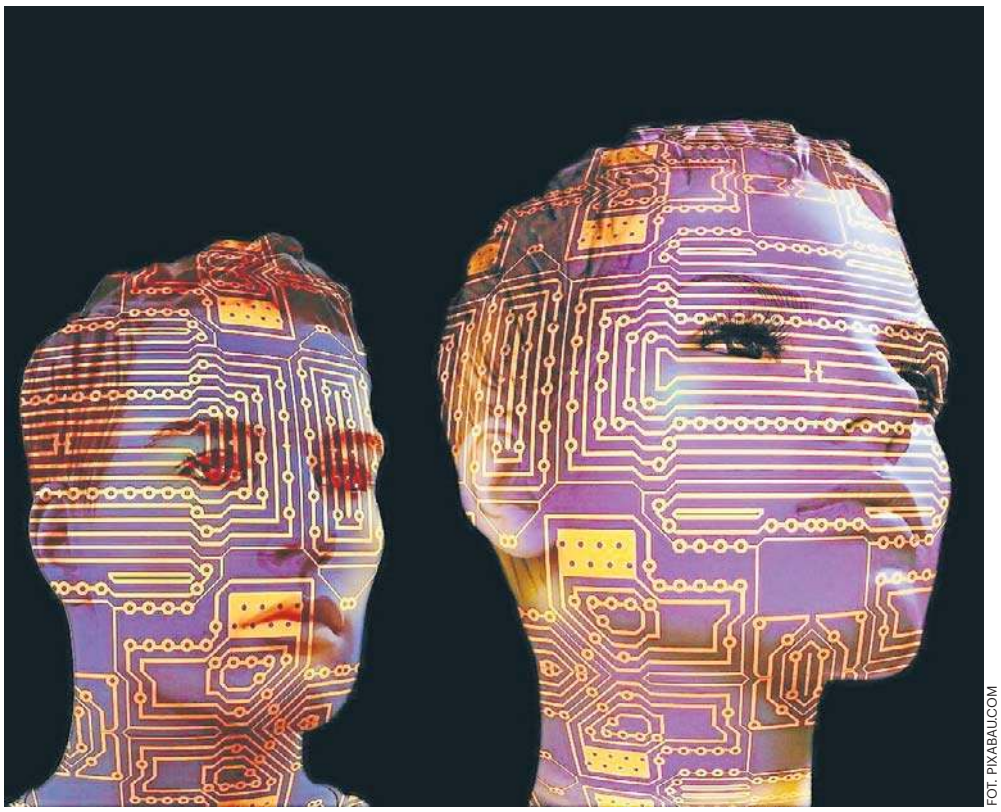

FOT. PIXABAY.COM

Z jednej strony brak wykwalifikowanych kandydatów do pracy, z drugiej 14-procentowy wzrost liczby firm w Podlaskiem. Wśród wszystkich przedsiębiorstw w regionie aż 98 proc. to małe i średnie firmy. Odzwierciedlają one potencjał lokalnego biznesu. Wszystkie, w tym także te duże, łączy jeden cel - sprostać wyzwaniom, by móc prowadzić biznes i przyciągać inwestorów.

Nowe technologie przyszłością Podlasia

- Nie jest tajemnicą, że Podlaskie stoi rolnictwem i przemysłem z nim związanym. Mamy wiodących producentów mleka jak Mlekovitę czy Mlekpol. Ale mamy też takie zakłady, które jak m.in. SaMASZ, Pronar, Metal-Fach, produkują maszyny - przypominał podczas augustowskiej debaty „Biznes na Wschodzie" Jarosław Antychowicz, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Białymstoku.

Dodał, że niewątpliwie firmy te w kontekście tego, co działo się w ostatnich latach - zaczynając od pandemii a skończywszy na wojnie w Ukrainie i zamknięciu granic - bardzo mocno to odczuły.

- Tu, w kuluarach, padło takie zdanie, że duże firmy sobie poradzą. Tak, ale duże firmy mają największy potencjał rozwoju i w tym czasie, w którym borykają się z tymi problemami, mogłyby się znacząco mocniej rozwinąć. A to się teraz nie dzieje - zaznaczył prezes IPH. - Natomiast jeśli spojrzymy na branże intensyfikujące, czyli te, które mają największy potencjał wzrostu, to myślę, że branża IT i tego wszystkiego, co jest związane z nowymi technologiami, jest bardzo niedoceniana. Dlatego, że wbrew pozorom tam jest bardzo niska bariera wejścia. Jeżeli ma się pomysł na biznes IT, to wystarczy parę mądrych głów, parę laptopów i podłączenie do internetu. W tym momencie osiągamy właściwie już zasięg międzynarodowy.

Jarosław Antychowicz podaje przykład swojej firmy Infinity Group: - W tej chwili 70 proc. naszych przychodów pochodzi z rynków bardziej rozwiniętych od Polski - wskazuje.

W jego odczuciu branża IT, a także automatyka i robotyka, są najbardziej intensyfikujące.

- W moim przekonaniu nowe technologie są absolutnie przyszłością Podlasia - zaznacza Antychowicz.

Zresztą coraz więcej polskich firm dostrzega ogromny potencjał sztucznej inteligencji (AI), Najnowsze badanie - przeprowadzone w ramach projektu Bilans Kapitału Ludzkiego - rzucają światło na to, jak firmy podchodzą do wdrażania AI, gdzie już ją stosują, co je blokuje oraz jakie kompetencje będą kluczowe w erze cyfrowej transformacji. Zrozumienie tych trendów jest fundamentalne dla każdej firmy dążącej do utrzymania konkurencyjności na dynamicznie zmieniającym się rynku.

Gdzie AI znajduje zastosowanie w przedsiębiorstwach?

Badanie jakościowe wykazało, że sztuczna inteligencja jest najchętniej wdrażana w pięciu kluczowych obszarach: obsługa klienta, sprzedaż, rozwój produktów i usług, planowanie/logistyka, zarządzanie ryzykiem.

Badani przedsiębiorcy najchętniej wdrażają AI w procesach powtarzalnych, łatwych do standaryzacji i niewymagających skomplikowanego nadzoru. Firmy podkreślają, że AI najlepiej sprawdza się tam, gdzie człowiek wykonuje czasochłonne, rutynowe zadania.

Wielkość firmy ma znaczenie

Największy postęp we wdrażaniu narzędzi AI obserwuje się w dużych i średnich przedsiębiorstwach. Te firmy dysponują zespołami IT oraz budżetami, które pozwalają na budowanie zintegrowanych rozwiązań AI, kompatybilnych z istniejącymi systemami zarządczymi.

Mikro i małe firmy częściej sięgają po gotowe aplikacje typu plug&play, takie jak chatboty, narzędzia do automatyzacji marketingu czy analizy danych. Ich popularność wynika z niskiej bariery wejścia - zarówno finansowej, jak i technologicznej - co pozwala nawet mniejszym podmiotom na pierwsze kroki w świecie sztucznej inteligencji.

Konkretne korzyści z wdrożeń AI

Firmy, które już włączyły AI do swoich procesów, wskazują na wymierne korzyści:

- oszczędność czasu,
- poprawa efektywności,
- odciążenie pracowników od żmudnych zadań,
- lepsze dopasowanie produktów i usług do potrzeb klientów.

Dla wielu przedsiębiorstw AI staje się nie tylko narzędziem operacyjnym, ale także źródłem inspiracji do innowacji i eksplorowania danych. W niektórych przypadkach wdrożenie AI doprowadziło nawet do zmiany kultury organizacyjnej, przyspieszając cyfryzację i otwierając zespoły na eksperymenty z nowymi modelami pracy.

W zależności od branży firmy dostrzegają różne kluczowe korzyści:

- dostosowanie do oczekiwań klientów (np. medycyna, IT/OT, finanse, budownictwo)
- poprawa jakości produktów i usług (handel, marketing, life sciences)
- wpisanie się w trendy technologiczne (transport, logistyka, IT/OT).

Co powstrzymuje firmy przed wdrożeniem AI?

Mimo dostrzegalnego potencjału, wiele firm, które jeszcze nie wdrożyły AI, napotyka bariery. Główne przeszkody to:

- brak wiedzy o dostępnych narzędziach,
- obawy o bezpieczeństwo danych,
- niepewność co do odpowiedzialności za błędy AI,
- niedopasowana infrastruktura IT,
- brak kompetencji cyfrowych i trudności w pozyskaniu specjalistów.

Wyniki ogólnopolskiego badania jednoznacznie wskazują na wagę rozwijania konkretnych kompetencji:

- umiejętność komunikowania się z AI (np. prompt engineering),
- analityka danych,
- elastyczność i zdolność adaptacji,
- umiejętność doboru odpowiednich narzędzi do potrzeb firmy.

Czas gra na korzyść nowych technologii

- Myślę, że wiele przedsiębiorstw w naszym regionie będzie zmuszonych do korzystania z nowych technologii, bo inaczej sobie nie poradzą - uważa prof. Robert Ciborowski z UwB.

Zaznacza, że w jednym z ostatnich raportów, dotyczących gospodarek azjatyckich, przewiduje się, że w ciągu najbliższych kilkunastu lat liczba pracowników w nich zatrudnionych spadnie do 25 proc. , czyli zakłada się 75-procentowy spadek obecnego zatrudnienia.

- Z jednej strony pojawią się nowe maszyny, ale będzie też nadwyżka osób, które będą szukały pracy - wskazuje prof. Ciborowski.

Złota Setka Podlaskiego

ORGANIZATOR

Kurier Poranny

PARTNERZY MERYTORYCZNI

dun & bradstreet pwc

PATRONAT HONOROWY

ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

eprasa.pl 7e9dd26677

HISTORIA

Armia gen. Andersa zrodziła się jak Feniks z popiołów...

Zawarty w lipcu 1941 r. sojusz wojskowy między Polską a Związkiem Sowieckim zakładał utworzenie w ZSRR Armii Polskiej, która na froncie wschodnim miała „ramię w ramię" z Armią Czerwoną walczyć przeciwko „wspólnemu wrogowi" – III Rzeszy. Armię pod wodzą gen. Władysława Andersa udało się sformować, ale jej losy potoczyły się inaczej, niż zakładano.

Książka Sławomira Kalbarczyka to nie tylko drobiazgowo odtworzony proces formowania armii, ale także jej obraz od wewnątrz: stosunków międzyludzkich, formy spędzania wolnego czasu, rozrywek, zdrowia itd.

Anders na Łubiance

Ów wspomniany na początku lipcowy układ, zwany układem Sikorski-Majski, przywracał stosunki między obu państwami, zerwane 17 września 1939 r. z chwilą agresji ZSRR na Polskę wobec wysuniętego wówczas w nocie oficjalnego stwierdzenia władz ZSRR o „zaprzestaniu istnienia państwa polskiego". Układ miał na celu wspólną walkę obu państw.

Dokumenty podpisano w lipcu, a już 11 sierpnia naczelny wódz Władysław Sikorski powierzył dowodzenie przyszłą armią gen. dyw. Władysławowi Andersowi, wciąż przetrzymywanemu w więzieniu NKWD na Łubiance. Trzy dni potem – 14 sierpnia podpisano umowę wojskową, która dała podstawę do rozpoczęcia formowania Armii Polskiej.

Kierunek: Buzułuk

27 sierpnia w gmachu polskiej ambasady w Moskwie odbyła się odprawa oficerów powołanych do pracy w dowództwie armii. Gen. Anders poinformował zebranych o obsadzie personalnej dowództwa i sztabu i ogłosił nazwiska wyższych oficerów. Przykładowo: szefem sztabu armii mianowano płk. dypl. Leopolda Okulickiego. Stan armii ustalono na 30 tys. żołnierzy. Rejonem formowania armii był okręg Buzułuku, miejsce postoju dowódcy armii wyznaczono w przysiółku Kołtubanka.

W obozach NKWD dla jeńców polskich już od 23 sierpnia trwały prace komisji rekrutacyjnych i do 12 września zakwalifikowały one do armii 24 tys. 828 jeńców wojennych i internowanych.

25 tys. ludzi w mundurach

Co ciekawe, 273 osobom narodowości niemieckiej odmówiono rekrutacji, a 252 odrzuciły akceptację. Łącznie wcielono 25 tys. 115 osób, w tym 960 oficerów. „Około 80 proc. rekrutów – pisze Kalbarczyk – było w fatalnej kondycji fizycznej. Wielu z nich straciło połowę wagi. Co czwarty był chory na świerzb".

Zaopatrzenie wojska polskiego pochodziło głównie z dostaw amerykańskich i brytyjskich (Lend-Lease), a mimo to Rosjanie nie chcieli zgodzić się na podwyższenie stanów liczebnych wojska.

Rosyjski okres epopei armii polskiej zakończył się w okresie ofensywy niemieckiej na Kaukaz i bitwy o Stalingrad. To wtedy gen. Anders uzyskał zgodę Stalina na ewakuację już sformowanych oddziałów do Iranu. **margra**

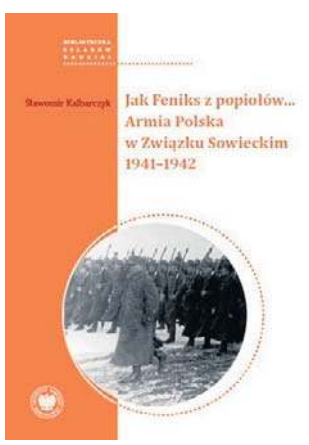

Sławomir Kalbarczyk, „Jak Feniks z popiołów... Armia Polska w Związku Sowieckim 1941–1942", IPN, Warszawa 2025, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Wylała morze łez

W zeszłym miesiącu modelka potwierdziła swoje rozstanie z Michałem Koterskim. Początkowo wydawało się, że życie singielki jej służy, ponieważ nawet napisała na Instagramie, że jeszcze „nigdy nie była szczęśliwsza niż teraz". Tymczasem w miniony wtorek obwieściła, że nie jest u niej wcale tak kolorowo. „Cały czas udaję, jakby nic się nie wydarzyło. Ostatnie dwa dni miałam okrutnie trudne. Wczoraj wylałam morze łez i pękło mi serce. Doznałam ogromnego zawodu i rozczarowania, bo wiecie, że największy smutek potrafią sprawić najbliższe osoby... Piszę to, bo zawsze widzicie piękne obrazki szczęśliwej mnie i życie mlekiem i miodem płynące. Tak nie jest" – napisała.

ANNA WENDZIKOWSKA

Ma inne podejście

W 2022 roku prezenterka rozstała się z „Dzień dobry TVN", oskarżając szefostwo programu o mobbing. Wkrótce potem osoby, które miały dopuszczać się tego rodzaju zachowań, pożegnały się ze stacją. W minioną środę Wendzikowska pojawiła się w „Dzień dobry TVN" z okazji dwudziestolecia programu. Wcześniej napisała na Instagramie: „Nie mogło mnie zabraknąć w tym wspólnym świętowaniu". Powrót prezenterki wywołał kąśliwe komentarze ze strony internautów. W odpowiedzi Wendzikowska oznajmiła: „Osoby, których działania zgłosiłam, nie pracują tam od lat, zmieniona sytuacja zasługuję na inne podejście, na tym polega istota rozwoju".

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Uścisnęła dłoń

W najbliższą niedzielę w ramach „Tańca z gwiazdami" uczestnicy zaproszą na parkiet bliskie im osoby, które obecnie trenują pod okiem partnerujących im tancerzy. Aktor Marcin Rogacewicz, który jest w parze z Agnieszką Kaczorowską, zaprosił do programu swą mamę. W efekcie tancerka musiała po raz pierwszy spotkać się osobiście z przyszłą teściową. Tak też się stało i kobiety przełamały lody. - To nie jest tak, że możesz poprzez jedno uściśnięcie dłoni powiedzieć coś drugiej osobie, ale jest bardzo sympatycznie, otwarcie i mam nadzieję, że będzie fajnie – powiedziała Kaczorowska w rozmowie z serwisem Jastrząb Post.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Marina Łuczenko-Szczęsna przyznała, że największym nałogiem jej męża Wojciecha są papierosy

ERYK LUBOS

Poniosła go pycha

Popularny aktor stroni od celebryckich aktywności i niewiele zdradza ze swojego życia prywatnego. Z rozmowy z magazynem „Twój Styl" dowiedzieliśmy się jednak, że jesienią zeszłego roku spłonęło mieszkanie Lubosa. Incydent miał miejsce w okolicach premiery filmu „Diabeł", w którym gwiazdor zagrał główną rolę. - Myślę, że gdybym nie zbudował sauny, nie byłoby pożaru. A z moim trybem życia te najprostsze rozkosze: sauna, zimna woda, morsowanie, są mi niezbędne do przetrwania. Traktowałem to mieszkanie jako sypialnię, miejsce przerzutowe do pracy. Nie budowałem tu żadnych relacji. W pewnym sensie ludzie nie byli mi potrzebni. Poniosła mnie pycha – wyznał aktor.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Poskarżyła się

Podczas rozmowy z „Faktem" żona słynnego piłkarza przyznała, że największym nałogiem jej męża są papierosy. - O Jezu, to jest walka przez całe życie! To jest historia na książkę. Wiesz, ile razy to było wymyślane, że jak weźmiemy ślub, to nie, jak się urodzi dziecko, jak się urodzi drugie dziecko... - mówiła rozbawiona o postanowieniach, z których sportowiec nie potrafi się wywiązać. I dodała: - On walczył, ale nie wiem, co się musi wydarzyć, żeby on zmądrzał. Bo wiesz, nawet w karierze był taki moment łamiący, gdzie Arsene Wenger posadził go na ławce i niby nie chodziło o te papierosy, ale te papierosy były. To też pokazuje, że my nie jesteśmy idealni i nigdy nie staraliśmy się być idealni. Nigdy nie staraliśmy się umoralniać i być jakimś wielkim wzorem – podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Poprawia koronę

Piosenkarka gościła niedawno u Kuby Wojewódzkiego. Samozwańczy „król TVN-u" chciał wiedzieć, jak 26-latka poradzi sobie ze stwierdzeniem, że „bieda to stan umysłu". - Wiem, że to jest kontrowersyjne – powiedziała. - Ja wcale nie pochodzę z bogatej rodziny. Ale jako dziecko już wiedziałam, co mnie w życiu czeka. Nieświadomie afirmowałam to swoje życie. Zawsze wiedziałam, że na wszystko będzie mnie stać, co będę chciała. Czułam to w trzewiach. Ale to nie wystarczy chcieć, tylko ciężko na to pracować. Mieć obrany cel i nie porównywać się do innych i robić swoje, nawet kiedy ktoś podcina ci skrzydła. Trzeba otrzepać się i poprawić koronę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Czas działać! Horoskop dzienny mówi, że odwaga przyniesie sukces, ale trzeba też słuchać intuicji i serca.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaufaj cierpliwości. Horoskop na dziś zapowiada, że twoje starania w końcu zaowocują, a harmonia wróci do codzienności.

Baran (21.03 - 19.04)
Nie bój się zmian. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa znajomość lub projekt przyniosą świeżą energię.

Byk (20.04 - 20.05)
Uporządkuj emocje, zanim ruszysz dalej. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że dom i bliscy dadzą ci spokój, jakiego potrzebujesz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma rozbłyśnie! Horoskop na dziś radzi śmiało prezentować pomysły. Uznanie jest na wyciągnięcie ręki.

Rak (22.06 - 22.07)
Zadbaj o zdrowie i balans. Horoskop dzienny na piątek radzi perfekcjonizm odłożyć na bok. Znajdziesz dzięki temu radość w codzienności.

Lew (23.07 - 22.08)
Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

Panna (23.08 - 22.09)
Zaufaj przemianie — coś się kończy, by coś lepszego mogło się zacząć. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by nie bać się prawdy.

Waga (23.09 - 22.10)
Otwórz się na podróże i nowe idee. Przygoda wzywa, a horoskop dzienny na piątek mówi, że szczęście sprzyja odważnym decyzjom.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Cierpliwość przyniesie stabilność. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie pospieszać losu...

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły zainspirują innych ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by nie zrażać się krytyką, bo niezależność jest twoją siłą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wsłuchaj się w sny i intuicję. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że to one wskażą ci właściwą drogę do celu i spokoju ducha.

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk**,
Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska**,
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**,
Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**,
Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok,
tel. 85 74 89 610,
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl,
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7e9dd26677

Ciąg dalszy ze str.24

J., którzy w okresie, gdy doszło do zbrodni, pracowali w Komisariacie Policji w Szczucinie.

Prokuratura wystawiła też list gończy za Pawłem K., czyli synem Józefa K., którego prokuratura oskarża o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Mężczyzna został schwytany w Austrii 9 stycznia, a następnie deportowany do Polski.

Początkiem stycznia 2017 roku prokuratura wspólnie z policją przeprowadziła kolejny eksperyment procesowy. Doszło do niego w środku dnia, w samym centrum Szczucina. Odtwarzano moment, w którym Iwona wsiadała do poloneza, którym mógł się poruszać Paweł K.

Pierwszy wyrok

W marcu 2017 roku zapadł pierwszy wyrok w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Sąd Rejonowy w Dąbrowie Tarnowskiej na 11 miesięcy więzienia, w zawieszeniu na dwa lata oraz 3 tys. zł grzywny skazał Leszka W. Były policjant komisariatu w Szczucinie uznany został winnym nadużycia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej oraz utrudniania śledztwa.

W kolejnych miesiącach zatrzymano innych byłych, a także pracujących wtedy funkcjonariuszy policji ze Szczucina i Dąbrowy Tarnowskiej. Wśród nich znalazł się m.in. były komendant Komendy Powiatowej Policji w Dąbrowie Tarnowskiej Andrzej K., były szef szczucińskiego komisariatu Maciej Cz. oraz były szef wydziału kryminalnego dąbrowskiej komendy Bogdan P.

W sumie w sprawie zarzuty niedopełnienia obowiązków i utrudniania śledztwa usłyszało 14 byłych już funkcjonariuszy policji.

Śledztwo prowadzone przez prokuratora Krupińskiego zakończyło się 1 grudnia skierowaniem do Sądu Okręgowego w Tarnowie aktu oskarżenia przeciwko wszystkim podejrzanym.

Oskarżeni są już na wolności

Ostatecznie proces został przeniesiony do Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Temu, aby sprawa nie była rozpatrywana, przez tarnowski sąd, sprzeciwiała się rodzina Iwony Cygan.

O przeniesieniu sprawy do Rzeszowa zdecydował ostatecznie fakt, że wszyscy sędziowie Sądu Okręgowego w Tarnowie wystąpili o wyłączenie ich od udziału w rozpoznaniu sprawy zabójstwa Iwony Cygan. Na decyzję sędziów wpłynęło to, że jeden z oskarżonych w sprawie zabójstwa nastolatki ze Szczucina, były policjant Maciej Cz., był powiązany rodzinnie z sędziami tarnowskiego sądu.

FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOF ŁOKAJ/ARCHIWUM RODZINNE

Proces w sprawie zabójstwa Iwony zmierza ku końcowi. Głównym oskarżonym jest Paweł K.

Proces w rzeszowskim sądzie ruszył 6 czerwca 2018 roku. Został on w dużej mierze utajniony. Gdy postępowanie sądowe się rozpoczynało, tylko jeden oskarżony odpowiadał z wolnej stopy. Reszta była doprowadzana na rozprawy z aresztów śledczych.

W październiku 2018 roku sąd uchylił takie środki zapobiegawcze wobec większości oskarżonych. Za kratkami pozostali wtedy jedynie Paweł K. i jego ojciec Józef. Jednak i oni po kilku latach wyszli na wolność.

W październiku 2021 roku sąd zdecydował o zwolnieniu z aresztu ze względów zdrowotnych Józefa K. Natomiast w czerwcu 2022 roku na wolność wyszedł Paweł K. W uzasadnieniu takiej decyzji sąd odwoływał się m.in. do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolnościach.

– Sąd nie zmienił zdania, że w stosunku do oskarżonego ustały przesłanki do stosowania środków zapobiegawczych, ale w miarę upływu czasu tymczasowy areszt odbierany jest jako antycypacja kary – wyjaśniała wtedy Brygida Gradkowska-Ferenc, ówczesna rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

Z argumentacją sądu nie zgadzała się rodzina Iwony Cygan. Ale zaskarżona przez nich oraz prokuratura decyzja sądu została ostatecznie utrzymana i wszyscy oskarżeni odpowiadają przed rzeszowskim sądem z wolnej stopy.

Proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan trwa już ponad siedem lat. W tym czasie przesłuchano kilkuset świadków, w tym tzw. świadków incognito. W sprawie wypowiedziało się również szereg biegłych z różnych dziedzin.

– Z pewnością liczba świadków, liczba opinii, w ogóle całe postępowanie przygotowawcze, jakie w tej sprawie się toczyło i problemy z tym związane, które zresztą znajdują odzwierciedlenie na liście oskarżonych, bo pamiętajmy, że jest tam cała grupa policjantów, świadczą o tym, że ta sprawa należy do trudniejszych, jakie znalazły się na wokandzie Sądu Okręgowego w Rzeszowie – mówi sędzia Tomasz Mucha, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Rzeszowie.

W trakcie toczącego się procesu dziennikarz Mateusz Baczyński opublikował materiały, które podają w wątpliwość ustalenia prokuratora Krupińskiego i policjantów z Archiwum X. Rodzina Iwony Cygan ocenia to jednak jako forsowanie linii obrony oskarżonych i uderzenie w dobre imię zmarłej nastolatki.

– Zaczęły powstawać różne historie na temat Iwony, ale to jest narracja oskarżonych, którą od wielu lat już słyszę. Nasz mecenas zawsze powtarzał, że prawda zawsze się obroni i w to głęboko wierzę. Jeździłam na rozprawy, czytałam akta sprawy i wiem, jakie są dowody – podkreśla Aneta Kupiec.

Czekając na wyrok

Jak udało się nam dowiedzieć, proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan zmierza ku końcowi. Wyrok może zostać ogłoszony na początku przyszłego roku. – Sędzia referent widzi szansę na zakończenie postępowania w pierwszym kwartale przyszłego roku – potwierdza sędzia Mucha.

Rozstrzygnięcie sądu, choć jeszcze nieprawomocne, będzie ogromnym przełomem w sprawie, która od 27 lat czeka na wyjaśnienie.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, os. Piasta, 60m^2, 4 pokoje, IIIp, 1900zł +opłaty, 602-62-00-94

DOMY - SPRZEDAM

PIĘKNY dom w okolicach Węgorzewa, z dostępem do jeziora. Szczegóły pod tel.504 303 230

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

OGRODNICZKI łąka 5000m^2 (16x300m) 20 zł/m^2. 502-297-415

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MATERIAŁY OPAŁOWE

AB brzoza, dąb, grab, sosna, olcha- sprzedam. Dowóz gratis. 725-481-587

KUPIĘ : brzoza, dąb, grab, olcha, jesion, tel. 725-481-587

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

KAŻDĄ starą toyotę i inne, od pierwszego właściciela. 500-100-099.

KUPIMY Twój samochód 2.000-50.000zł. Zadzwoń! 605-541-848

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym. 601-772-124

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, dachy, kominy, płotki śniegowe, 797-513-715.

REMONTOWO -budowlane, wykończenia, tel. 511-969-731.

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi, rolety -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

DREWNO opałowe z dowozem 150zł/mp, tel. 602-62-00-94

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ jałowic cielnych. 602-731-229

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

REKLAMA 0011413169

Minister Finansów i Gospodarki

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 § 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 572, z późn. zm.) oraz art. 11f ust. 3 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 311), a także art. 72 ust. 6 w zw. z art. 72 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112, z późn. zm.)

Minister Finansów i Gospodarki

zawiadamia, że wydał decyzję z dnia 23 września 2025 r., znak: DLI-II.7621.13.2024.JK.14, uchylającą w części i orzekającą w tym zakresie co do istoty sprawy, a w pozostałej części utrzymującą w mocy decyzję Wojewody Podlaskiego nr 2/2024 z dnia 31 stycznia 2024 r., znak: AB-I.7820.5.7.2023.IA, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie drogi wojewódzkiej nr 690 na odcinku Czyżew – granica województwa, od km 0+040 do km 1+315,45 i od km 2+987 do km 5+023.

Strony w sprawie z treścią ww. decyzji z dnia 23 września 2025 r. oraz aktami sprawy mogą zapoznać się w Ministerstwie Rozwoju i Technologii w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4/6, we wtorki, czwartki i piątki, w godzinach od 10:00 do 14:30, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod numerem telefonu 22 323 40 70 – od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00-14.30, jak również z treścią ww. decyzji w Biuletynie Informacji Publicznej Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod adresem: ttps://www.gov.pl/web/rozwojtechnologia/obwieszczenia decyzje-komunikaty oraz w urzędzie gminy właściwym ze względu na przebieg drogi, tj. w Urzędzie Miejskim w Czyżewie.

Data publikacji obwieszczenia i treści decyzji: 10 października 2025 r.

REKLAMA 0011408971

GASTROLOGICZNA DIAGNOSTYKA
dr med. Orest Hnidec
GASTROLOGIA-BIALYSTOK.PL
Białystok, ul. Ogrodowa 19
696 094 005 | 85 732 75 15 | 85 73 288 73
gastroskopia, kolonoskopia (w znieczuleniu), pobieranie wycinków, test na Helicobacter, usuwanie hemoroidów, USG brzucha
poniedziałek - czwartek 8.00 - 16.00 | piątek 8.00 - 11.00

eprasa.pl 7e9dd26677

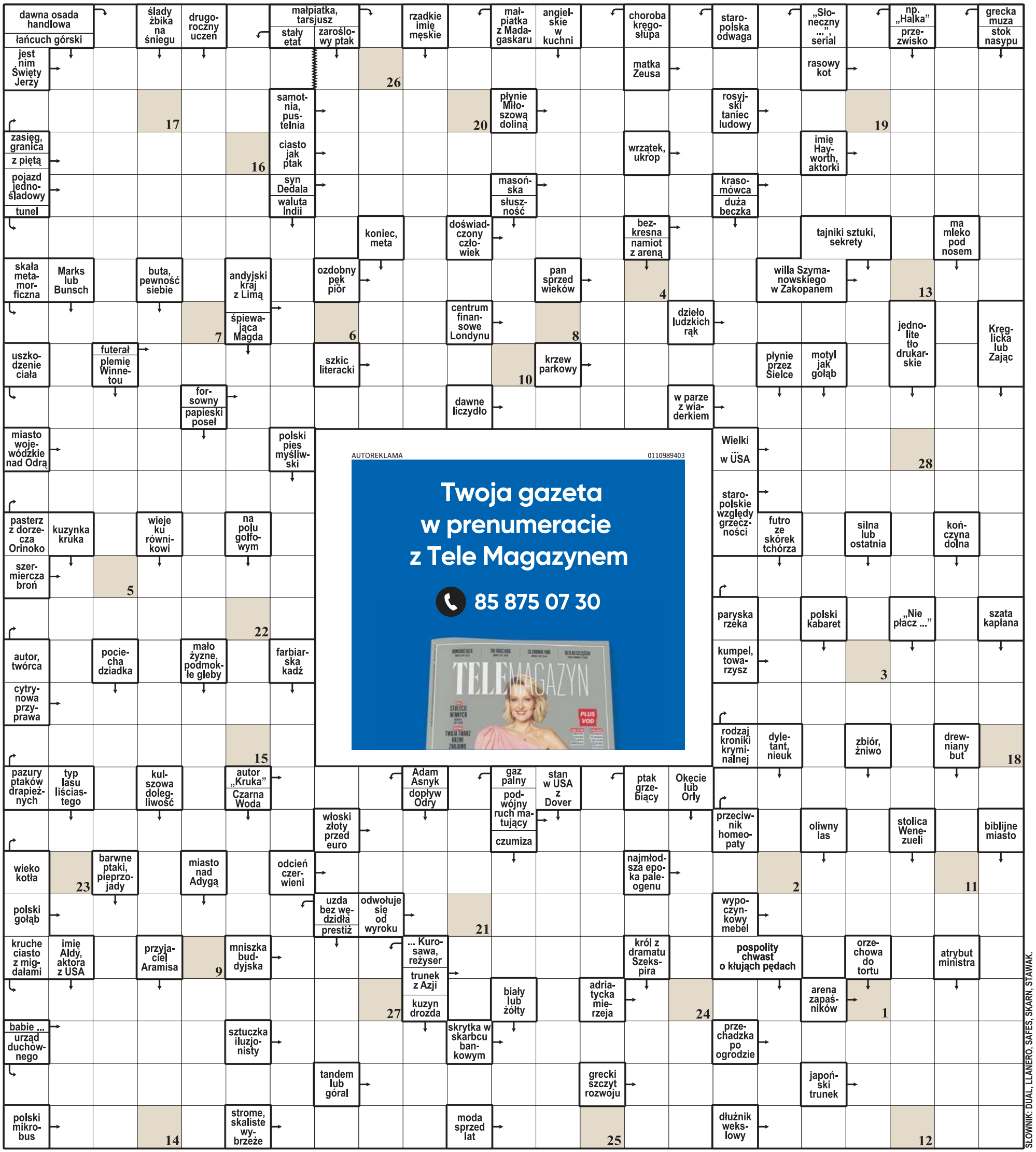

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Aleksandra Fredry.

ROZWIĄZANIE: MILCZENIE JEST SKARBEM POLITYKI.

eprasa.pl 7e9dd26677

Krzyżówka panoramiczna

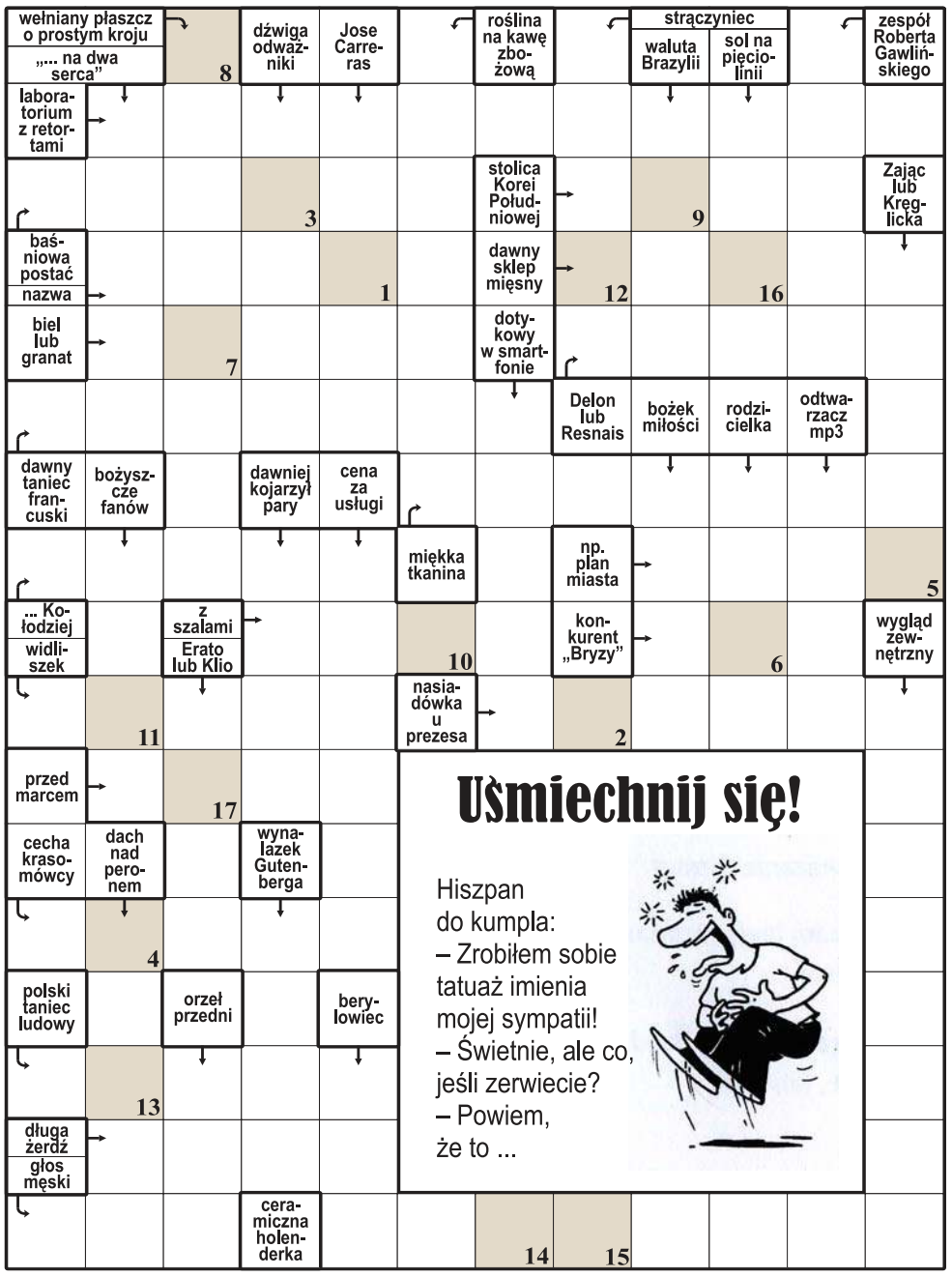

Uśmiechnij się!

Hiszpan do kumpla:
– Zrobiłem sobie tatuaż imienia mojej sympatii!
– Świetnie, ale co, jeśli zerwiecie?
– Powiem, że to ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ... Jerozolimskie, reprezentacyjna ulica w stolicy (5).
B) miękki ser podpuszczkowy rodem z Francji (4).
C) władca dawnego Egiptu (ma piramidę) (6).
D) partyjny aktywista; propagandysta (8).
E) solenizantka z 5 lipca (8).
F) pionowa podpora mostu (5).
G) piękna żona legendarnego króla Artura (7).
H) drapieżnik z afrykańskiej sawanny (5).
I) średniowieczni wędrowni kuglarze (5).
J) złożone z sędziów konkursowych (4).
K) codzienna robocza monotonia (6).
L) starożytna nazwa Sparty (9).
Ł) wykonawczyni przeboju „W żółtych płomieniach liści” (5,4).
M) ... Welt, postać z „Ziemi obiecanej” (5).
N) bezsilność, słabość (6).
O) drzewo liściaste podmokłych terenów (5).
P) bystry w potoku, nurt (4).
R) piesek z kreskówki (6).
S) Bona ..., polska królowa, żona Zygmunta Starego (6).
T) zbytnia pewność siebie (5).
U) zbyt szybko przemija (5).
W) woda o temperaturze około 100 st. C (5).
Z) Jerzy, aktor kojarzony z rolą w filmie „Faraon” (6).
Ż) muzyczne talerze, czynele (4).

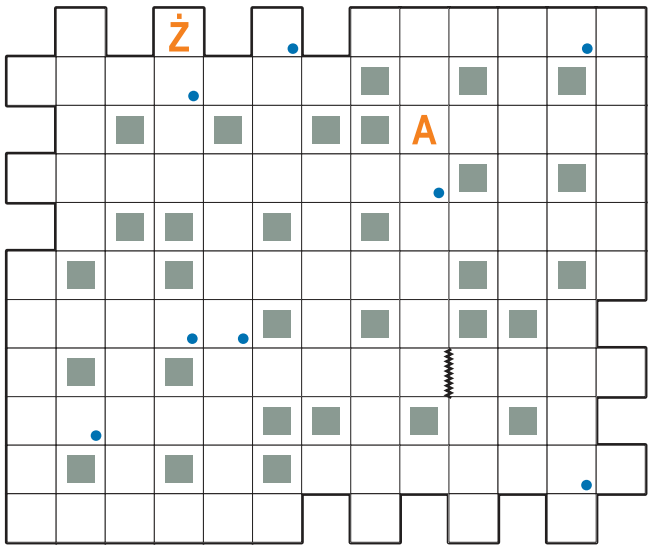

Krzyżówka z hasłem

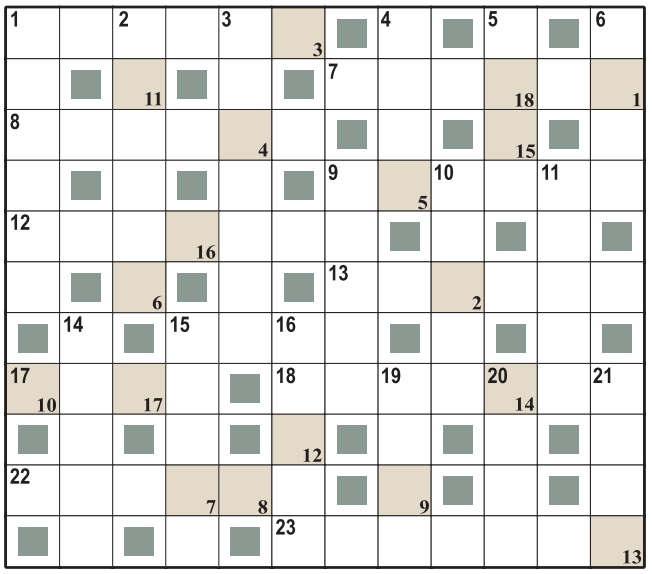

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – myśl Cycerona.

Poziomo:
1) mieszanina, miszmasz,
7) wykorzystywanie robotników,
8) strata, szwank,
9) pierścień z herbem,
12) harap, bicz,
13) praca przy krosnach,
15) hinduski bóg miłości,
17) drugi okres mezozoiku,
18) sposób walki na morzu,
22) talizman, amulet,
23) dwutakt z NRD.

Pionowo:
1) Miki z kreskówki,
2) ortopeda lub chirurg,
3) waga ciała ponad normę,
4) dawne narzędzie tortur,
5) miasto nad Rodanem,
6) śląska gra w karty,
9) generalny w wojsku,
10) poemat Byrona,
11) wrocławski kabaret,
14) zupa na zakwasie,
15) plemienny przywódca,
16) słup z flagą,
19) obraca się w zegarku,
20) godność osobista,
21) mierzony w tynfach.

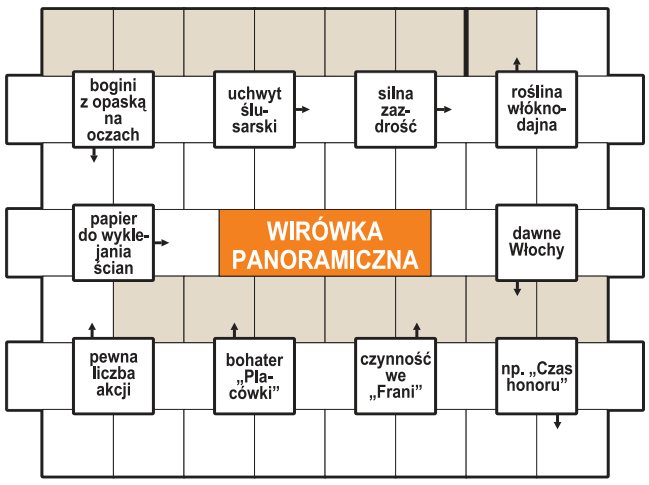

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Duet jolek

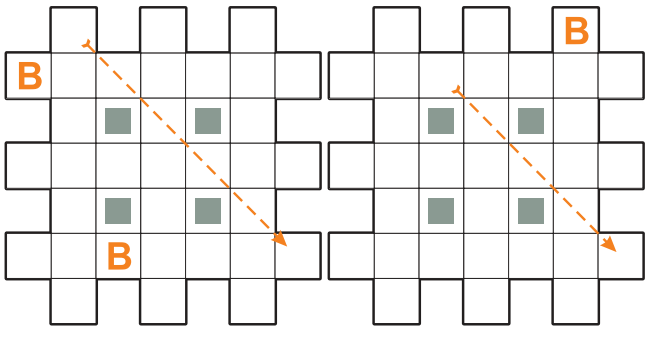

W diagramach ujawniono wszystkie litery „B”. Litery czytane wzdłuż linii przerywanej (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

W przypadkowej kolejności:
– Nobla lub Pulitzera
– zachłanna osoba; dusigrosz
– pokój dla letnika
– marazm, zastój
– mecenas w todze
– handluje sztuką ludową
– gubi igły zimą
– predyspozycje, możliwości
– dawna nazwa magazynu broni; arsenał
– rażąca część granatu
– Alec, aktor z USA („Polowanie na Czerwony Październik”)
– stały element czasopisma

Logogryf

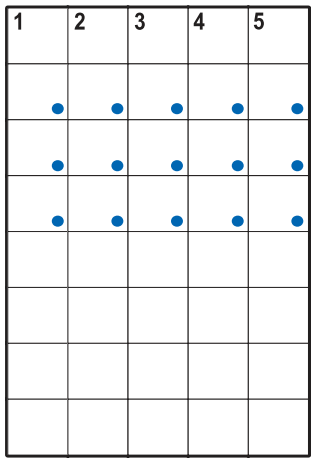

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) lek na wszystkie choroby,
2) rozpylacz do perfum,
3) niezdara, safanduła,
4) sala z „Atlasem”,
5) „... z Wall Street”.

Krzyżówka

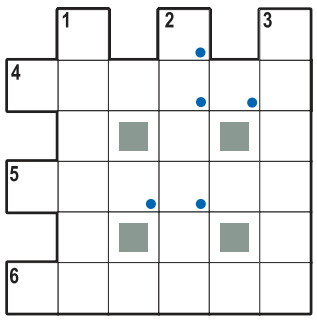

Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) efekt marnotrawstwa, bezmyślności lub wypadku samochodowego.
Pionowo:
1) dekoracyjne zwieńczenie elewacji budynku,
2) żartobliwie o pieniądzach,
3) skwarki do pierogów.

Szyfr

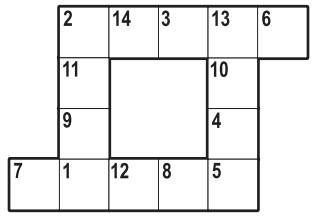

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
2) makaron do rosołu,
7) niezbyt inteligentny.
Pionowo:
2) pole działania,
13) drzewo - dostawca syropu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... nazwa mojego jachtu; **wirówka panoramiczna:** Miłość zaślepia; **krzyżówka z hasłem:** Każdy zysk jest dobry; **krzyżówka:** manko; **duet jolek:** “Czarna wdowa”; **szyfr:** Antoni Pawlicki; **logogryf:** “Anatomia miłości”; **krzyżówka A-Ż:** biennale.

eprasa.pl 7e9dd26677

Polska powalczy o punkty eliminacji MŚ 2026

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Reprezentacja Polski w niedzielę zagra na wyjeździe z Litwą w szóstym meczu eliminacji MŚ 2026. Zdecydowanym faworytem rywalizacji są oczywiście Biało-Czerwoni.**

Podopieczni Jana Urbana we wrześniu zaprezentowali się bardzo dobrze w wyjazdowej rywalizacji przeciwko Oranje oraz w pojedynku na Stadionie Śląskim z Finlandią. Remis i zwycięstwo przywróciły nadzieje na awans do przyszłorocznego turnieju, który zostanie rozegrany w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Teraz chyba nikt sobie nie wyobraża, że Biało-Czerwoni stracą punkty w rywalizacji z zespołem, który plasuje się dopiero na 145. miejscu w rankingu FIFA. Trzeba jednak przypomnieć, że w marcowej inauguracji eliminacji MŚ 2026 zespół prowadzony wówczas jeszcze przez Michała Probierza szczęśliwie wygrał na stadionie PGE Narodowy tylko 1:0 po golu Roberta Lewandowskiego w 81. minucie.

W Kownie spotkanie z pewnością do najłatwiejszych należeć nie będzie, ale trzeba sobie jasno powiedzieć. Jeśli Polacy będą mieli problemy w meczu wyjazdowym z Litwą, raczej nie mają czego szukać na przyszłorocznym mundialu w Ameryce Północnej.

W kadrze Litwy na mecz z Polską nie ma żadnego zawodnika grającego w Polsce, ale są tacy, którzy w przeszłości grali w Ekstraklasie. Znalazł się w niej między innymi pomocnik Paulius Golubickas, który wiosnę spędził na wypożyczeniu w Radomiaku Radom. Może zagrać też Fedor Černych, czyli w przeszłości gwiazdor Jagiellonii Białystok. Napastnik miał też epizod w Górniku Łęczna.

Po raz ostatni reprezentacja Polski zagrała w Kownie w marcu 2011 roku. Wtedy Biało-Czerwoni przegrali w meczu towarzyskim 0:2. W podstawowym składzie na tamto spotkanie wyszedł grający wtedy jeszcze w Borussii Dortmund Robert Lewandowski, a w drugiej połowie na placu gry pojawił się reprezentujący wówczas barwy tureckiego Sivassporu Kamil Grosicki, zmieniając Adriana Mierzejewskiego.

Transmisję z meczu Litwa – Polska będzie można oglądać za darmo w niedzielę od godziny 20.45 na kanałach TVP1 oraz TVP Sport. Studio przedmeczowe na tej drugiej antenie rozpocznie się już o godzinie 18.45. Spotkanie prosto z trybun stadionu w Kownie skomentują Jacek Laskowski i Grzegorz Mielcarski.

Stream w internecie z meczu eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć bez opłat na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.

©℗

Donatas Vencevicius: Jan Urban to super trener i świetny człowiek

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Donatas Vencevicius ma sporo związków z Polską. Grał w Polonii Warszawa i Górniku Łęczna, a także udzielał się w roli szkoleniowca. Rozmawiamy z nim przed meczem Polska – Litwa.**

Jak oceniasz szanse Litwy w rewanżu eliminacji mistrzostw świata 2026 z Polską?
Litwie lepiej gra się z lepszymi zespołami, niedawno powalczyła z Holandią, w marcu postawiła się Polsce, urwała punkty Finlandii, pamiętamy wcześniejsze niezłe potyczki z Węgrami i Serbami. W takich meczach bazujemy na obronie i kontratakach, ale nie ma się co oszukiwać – Polska jest zdecydowanym faworytem, a o różnicy potencjałów piłkarskich nie ma nawet co wspominać. Byłem na pierwszym meczu Polski z Litwą w tych kwalifikacjach i muszę przyznać, że nie widziałem waszego gorszego występu. Pod wodzą Jana Urbana zmienił się obraz waszej reprezentacji, nowy selekcjoner dał zespołowi energię, przebudził go. Byłem kiedyś na stażu u niego w klubie i muszę przyznać, że to super trener i człowiek z silną osobowością. Jego styl bycia jest ujmujący, piłkarze pójdą za nim w ogień. Już wrześniowe mecze z Holandią i Finlandią pokazały, że Polska znów obrała dobry kurs.

Świadectwem postępów litewskiej kadry jest osoba Gvidasa Gineitisa?
To pomocnik odgrywający poważną rolę w Torino – dobrym klubie, umiejący grać w piłkę. Litwa potrzebuje takich kilku, ale cieszymy się z niego bardzo i liczymy, że inni będą czynić postępy. Nasza piłka, mimo wielu problemów, szczególnie związanych z infrastrukturą się rozwija, na pewno jednak szkoda, że żaden z klubów nie zakwalifikował się do fazy ligowej europejskich pucharów. Liczyliśmy zwłaszcza na Żalgirisa Wilno. Polska to inny świat – wspaniała frekwencja na znakomitych stadionach, kapitalna otoczka wokół piłki. Miło patrzeć, jak się to u was rozwija, obecnie infrastruktury zazdrości wam wiele krajów świata.

Masz dużo związków z Polską, a czy za szczególny uważasz, że zadebiutowałeś w reprezentacji Litwy z meczu w Ostrowcu Świętokrzyskim?
Nie zapomnę podróży autokarem przez całą noc, przybyliśmy do Ostrowca nad ranem, by zmierzyć się z silną wówczas personalnie Polską z Romanem Koseckim, Andrzejem Juskowiakiem, Tomaszem Wałdochem. Nie mieliśmy w tym spotkaniu nic do powiedzenia, ale cieszyłem się niesamowicie z debiutu w barwach ojczyzny, która niedługo wcześniej odzyskała niepodległość. Dla mnie występy w reprezentacji Litwy były sprawą honoru, na spotkanie z Portugalią w 2004 roku udałem się, gdy rodziła mi się córka. Selekcjoner był mi gotów dać wolne, ale żona powiedziała, żebym jechał i jej posłuchałem. Zdobyłem z karnego gola i miałem możliwość zmierzenia się z plejadą gwiazd – z Luisem Figo i Rui Costą na czele, a z ławki wszedł niezniszczalny Cristiano Ronaldo. W kadrze strzeliłem dwa gole, oba znanym golkiperom – Jensowi Martinowi Knudsenowi z Wysp Owczych, który zasłynął bronieniem w wełnianej czapce i tym, że przyczynił się do sensacyjnej wygranej z Austrią w 1990 roku oraz Ricardo, wicemistrzowi Europy z 2004 roku. Mecz z Polską obejrzę na żywo w Kownie. ©℗

REKLAMA 0011413365

eprasa.pl 7e9dd26677

SPORT

www.sportowy24.pl

FUTSAL

Kolejne derby Białegostoku. Tym razem BAF Bonito z Jagą. W poprzedniej kolejce jeden z faworytów I ligi - Jagiellonia Futsal Białystok musiała się zadowolić remisem 3:3 w derbowym meczu z Futbalo. Pora na kolejne derby stolicy regionu. Tym razem Żółto-Czerwonych czeka potyczka z beniaminkiem - BAF Bonito. Mecz wzbudza duże zainteresowanie i trybuny hali SP 24 przy ul. Antoniuk Fabryczny 5/7 szczelnie wypełnią się kibicami. Początek w sobotę, o godz. 19. **KW**

FOT. PAWEŁ BALEJKO

SIATKÓWKA

KS Necko na wyjeździe

Siatkarze pierwszoligowego KS Necko Augustów w piątej kolejce spotkań zagrają na wyjeździe. Podopieczni trenera Dimy Skoryya zagrają z Mickiewiczem Kluczbork (sobota, godz. 18). **MARK**

Nasi u siebie. Do Wasilkowa przyjeżdża lider Ząbkovia Ząbki

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Jagiellonia II Białystok, Wigry Suwałki, KS Wasilków w 12. kolejce III ligi zagrają na własnych stadionach. Mecz ŁKS Łomża z Legią II Warszawa został przełożony na 29 października.**

Lider trzecioligowych rozgrywek Ząbkovia Ząbki przyjedzie do Wasilkowa by zmierzyć się z naszym beniaminkiem miejscowym KS (sobota, godz. 15).

Program 12. kolejki

Piątek, 10.10: Broń - Mławianka (18.30). **Sobota, 11.10:** Jagiellonia II - Warta (12.00), Olimpia Elbląg - GKS Bełchatów (14.00), KS Wasilków - Ząbkovia (15.00), Znicz - KS CK Troszyn (15.00), GKS Wikielec - Świt (18.00). **Niedziela, 12.10:** Widzew II - Wisła II Płock (12.00), Wigry Suwałki - Lechia Tomaszów Mazowiecki (16.00).

1. Ząbkovia Ząbki	11	28	40-17
2. Legia II Warszawa	11	25	29-18
3. Warta Sieradz	11	25	21-10
4. ŁKS Łomża	11	23	26-12
5. Wisła II Płock	11	17	19-15
6. Broń Radom	11	16	16-15
7. Świt Nowy Dwór Maz.	11	16	19-23
8. Wigry Suwałki	11	15	15-17
9. GKS Bełchatów	11	15	22-26
10. Lechia Tomaszów Maz.	11	14	19-15
11. Widzew II Łódź	11	14	21-26
12. KS Wasilków	11	13	13-22
13. GKS Wikielec	11	12	13-18
14. Olimpia Elbląg	11	11	14-19
15. Jagiellonia II Białystok	11	10	12-18
16. Mławianka Mława	11	10	18-25
17. KS CK Troszyn	11	9	21-23
18. Znicz Biała Piska	11	2	10-29

Jagiellonia ograła Czarne Koszule i strzeliła trzy gole

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Jagiellonia Białystok, wykorzystując przerwę na mecze reprezentacji Polski, rozegrała w czwartek sparing z Polonią Warszawa. Żółto-Czerwoni pokonali Czarne Koszule 3:1.**

FOT. MAGDA CIĄŚNOWSKA

AZ Jackson zagrał od początku meczu z Polonią Warszawa i w 44 minucie zdobył drugiego gola dla Jagiellonii Białystok

Białostoczanie mecz sparingowy z Polonią Warszawa rozpoczęli w składzie: Domasiewicz - Wojtuszek, Vital, Kobayashi, Polak, Lozano, Flach, Jackson, Jóźwiak, Prip, Sylla.

Wielu podstawowych piłkarzy Jagiellonii dostało wolne, bądź też wypełniali obowiązki reprezentacyjne, jak Sławomir Abramowicz, Oskar Pietuszewski, Bartosz Mazurek czy Andy Pelmard (Madagaskar), Dimitris Rallis (Grecja) lub leczyli drobne kontuzji Dawid Drachal i Afimico Pululu.

Jagiellończycy mocno rozpoczęli mecz, ale to Polonia Warszawa miała jako pierwsza doskonałą sytuację do zdobycia bramki. W 3 minucie Żółto-Czerwoni niefrasobliwie wyprowadzili piłkę spod własnego pola karnego. Do piłki doskoczył Hiszpan Daniel Vega i kąśliwym strzałem sprawdził umiejętności Adriana Domasiewicza. Nasz golkiper wybił pewnie piłkę.

Jednak to podopieczni trenera Adriana Siemieńca byli stroną przeważającą. Co raz to stwarzali ciekawe akcje, po których na bramkę Polonii uderzali Sergo Lozano, Kamil Jóźwiak czy Youssuf Sylla.

Jagiellonia dopięła swego w 17 minucie, gdy Lozano sprzed pola karnego strzelił nie do obrony i bramkarz Polonii po raz pierwszy musiał wyciągnąć piłkę z siatki swojej bramki.

W 32 minucie, po podaniu Lozano, Kamil Jóźwiak dwukrotnie próbował pokonać bramkarza Polonii, niestety bez skutku.

Dwie minuty później, po podaniu Vegi, wspaniałym strzałem w samo okienko bramki Jagiellonii popisał się Mykyta Wasin. Domasiewicz był bez szans i Polonia doprowadziła do wyrównania 1:1.

Żółto-Czerwoni na minutę przed końcem pierwszej połowy popisali się doskonała akcję. Lozano zagrał na prawe skrzydło do Pripa, ten odegrał do AZ Jacksona, który będąc sam na sam z bramkarzem Polonii nie dał mu szans strzelając pod poprzeczkę.

Po przerwie Jagiellonia, mimo wielu przeprowadzonych zmian na młodych piłkarzy, nadał miała przewagę, którą udokumentowała strzeleniem trzeciej bramki. W 61 minucie Sylla z bliska podwyższył na 3:1.

Jagiellonia Białystok - Polonia Warszawa 3:1 (2:1).

Bramki: 1:0 Sergio Lozano 17, 1:1 Mykyta Wasin 34, 2:1 AZ Jackson 44, 3:1 Youssuf Sylla 61.

Jagiellonia: Adrian Damasiewicz - Norbert Wojtuszek (73. Maciej Kuczyński), Bernardo Vital (46. Dušan Stojinović), Yūki Kobayashi (87. Tōki Hirosawa), Cezary Polak (87. Krystian Tymoszczuk) - Louka Prip (46. Alejandro Cantero), Sergio Lozano (73. Eryk Kozłowski), Leon Flach, Aziel Jackson (87. Bartłomiej Krasiewicz), Kamil Jóźwiak (56. Alejandro Pozo) - Youssuf Sylla.

ŚCIĄGA KIBICA

BOKS

Białystok Boxing Show IX (sobota, godz. 18.30, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96)

PIŁKA NOŻNA

III liga: Jagiellonia II Białystok - Warta Sieradz (sobota, godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
KS Wasilków - Ząbkovia Ząbki (sobota, godz. 15, na stadionie przy ul. Supraślskiej 21).
Wigry Suwałki - Lechia Tomaszów Mazowiecki (niedziela, godz. 16, na stadionie przy ul. Zarzecze 26).

Centralna Liga Juniorów U-17: Jagiellonia Białystok - Wisła Kraków (sobota, godz. 15, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).

CLJ U-15: Wigry Suwałki - Olimpia Elbląg (sobota, godz. 15, na stadionie przy ul. Zarzecze 26).

IV liga: MOSP Białystok - Hetman Skłodowscy Tykocin (sobota, godz. 13.30), Wissa Szczuczyn - Turośnianka Turośń Kościelna (s. 14), Sparta Augustów - Tur Bielsk Podlaski (s. 14), Olimpia Zambrów - Orzeł Kolno (s. 15), Czarni Czarna Białostocka - Promień Mońki (s. 15), Ruch Wysokie Mazowieckie - Warmia Grajewo (s. 18), LZS Krynki - Krypnianka Krypno (14), Supraślanka Supraśl - KS Śniadowo (niedziela, godz. 14), KS Michałowo - Pionier Brańsk (n. 15).

Klasa okręgowa: Puszcza Hajnówka - Sokół 1946 Sokółka (s. 13.30), Orlęta Czyżew - Rudnia Zabłudów (s. 15), Pomorzanka Sejny - ŁKS II Łomża (s. 15), Cresovia Siemiatycze - KS II Wasilków (s. 15.01), Pogoń Łapy - MKS Mielnik (n. 12.30), Bocian Boćki - Sparta 1951 Szepietowo (n. 14), Żubr Drohiczyn - Narew Choroszcz (n. 14), GKS Gródek - Dąb Dąbrowa Białostocka (n. 15).

FUTSAL

I liga. BAF Bonito Białystok - Jagiellonia Futsal Białystok (sobota, godz. 19, w hali SP 24 przy ul. Antoniuk Fabryczny 5/7).

PIŁKA RĘCZNA

I liga: SBR Podlasie Nowe Piekuty - AZS UMCS Olsztyn (niedziela, godz. 19.30, w hali ZSCK w Rudce).

SZACHY

Drużynowe Mistrzostwa Województwa Podlaskiego (Augustów, sobota i niedziela, od godz. 9, w ODKSM przy ul. Hożej 2A). **KW**

Emocji na pewno nie zabraknie. Będzie boks zawodowy i olimpijski

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

BOKS. **Walką wieczoru sobotniej gali boksu zawodowego Białystok Boxing Show IX będzie pojedynek w wadze superlekkiej Bartłomieja Przybyły (9-2-0 3 ko) z Finem Tuomo Eronenem (22-7-0 9 ko)**

Bartłomiej Przybyła kontra Fin Tuomo Eronen to będzie walka wieczoru sobotniej gali boksu zawodowego

W sobotę, 11 października w Białymstoku odbędzie się kolejna gala boksu zawodowego organizowana przez Dariusza Snarskiego. Głównym wydarzeniem Białystok Boxing Show IX będzie ośmiorundowe starcie w wadze super lekkiej Bartłomieja Przybyły (9-2-0 3 ko) z Finem Tuomo Eronenem (22-7-0 9 ko)

– Spodziewam się mocnej walki i przede wszystkim mam duże oczekiwania wobec Bartka - musi stanąć na wysokości zadania. Turniej WBC pokazał, że gdy mierzy się z zawodnikami boksującymi technicznie, to ma z nimi problem. Fin, który ma na swoim koncie pojedynki o pasy WBA Continental i Unii Europejskiej, jest leworęczny, więc technicznie zawsze to jest dodatkowym wyzwaniem. Mam nadzieję, że Bartek wygra i pójdziemy dalej, ale chciałbym u Bartka zobaczyć więcej boksu technicznego, może mniej ciosów zadanych, ale więcej tych celnych - mówi promotor boksu zawodowego Dariusz Snarski - olimpijczyk z Barcelony.

Przed Przybyłą między linami pokaże się Bartłomiej Szczęsny (6-1-1 3 ko), który w boju zakontraktowanym w wadze ciężkiej zmierzy się z Bośniakiem Elvisem Smajlovicem (17-19-3 9 ko)

Na karcie walk pojawi się także pojedynek Oliwiera Szota z Mateuszem Białeckim.

Gala rozpocznie się w sobotę, 11.10 od godz. 18.30 w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96.

eprasa.pl 7e9dd26677